686

~~75~~

Chęciński Jan

Państw. Teatr Śląski
SYG. 686.
Katowice — A

10

Akt 1.

№ 686

uwertura przyspasabia widzów do roskoszn
go widoku i miłych uczuć iakie w nas
wiosna wraża.

Scena przedstawia roskoszną okolicę w
tatrach w porze wiosenney. Słońce, co
wzeszło – powietrze błękitne – góry pro-
mieniem złocone – doliny wiodą sre-
brną parę – róże kwitną i wieszaią
się wraz z bluszczem około grup
iodłowych – zdroie cieką iaskółki
szybuią – turkawki się pieszczą –
pszczoły się roią – słowiki spiewaią
to wszystko wyraża muzyka –
razem odzywa się akord; melodya i-
dealna Karpacka z mazurków, dume
i krakowiaków fantazyinie ułożona
oznacza taniec, który tańczą duchy
płci oboiéy. Płeć męska szaro ide-

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

ubrana, iak strzelcy karpackie, sine brody włos niebieski kędzierzawy ze sztuccami i torbami przez ramiona - w podgiętych szarych kapeluszach z zielonemi kitami buciki szare i. t. d. - Płeć niewieścia, zielono z białém i różowém - w kapelusikach z koszykami.

Taniec w rozmaitych postawach wedle muzyki zmiennych sztuccami i koszykami grupowanych, wstążkami i kapeluszami wiązanych.

Gdy się uwertura skończy, a zasłona podnie się - trwa chwilę ieszcze muzyka, razem gdy się wyż wspomniony akord da słyszeć wyskakuie z za krzaków wyż wspomniony chór - płci oboiéy i śpiewa w grupie - Gatron i Błękit przegrywa na złotych cytrach siedząc na górze.

Chór.

Kobiety. Braia - Mężczyźni Siostry.

Kobiety. 2 Dzień radosny
Lubey wiosny.
Kwieci drzewa
Ptawik śpiewa } 2

Mężczyźni. Radość z nieba
Roznosi Echo

Chór. Din - jan
W tan! w tan!

Razem W tan! w tan! (: tańcza :)

Mężczyźni Siostry! Kobiety. Braia!

Kwiat zwiedzaią piękne motyle!
Piją słodkie życia chwile
Zdroje gwarzą pieśń miłosna
Wszystko żyje luba wiosna
Lubość leje niebios dzban!
W tan! w tan! Din Dan

Echo. W tan, w tan. (: tańcza :)

Sc. 2.

Gwiazdon pokazuie się w perspektywie (: jako mały chłopczyk :) mierzy sztucice i wystrzela widać błysk, ale huk tylko śród muzyki rozlega się po górach – ledwie co Gwiazdon iako chłopczyk łyśnie ze sztućca i zniknie, iuż na przodzie na wzgórku okazuie się Gwiazdon w swoiéy naturalnéy wielkości. Chór tancerzy staie zwrocony k'niemu w grupach uszanowania.

Chór.

Ogniem życia tchnie przyroda,
Rączo tryxa biała trzoda
Złota pszczołka wiie z ula
Wszystko chwali Tatrów króla
Pin-pan – w tan – w tan!

Gwiazdon (: iak Feb młody – na skale w przedniéy kulisie – Jako strzelec :)

Dość już ~~tanów~~ proza, dość iuż skoków!
Słonce wyszło w swiat z obłoków
Kwiaty poi mgła kroplista,
Nieihże z nocy dzień korzysta:
Wszelką zdobycz iaką macie,
Nieście na dół biednéy chacie
(do Kobiet:) Gdzie mieszkaniec walczy z głodem,
Chléb z ziarn owsa mażcie miodem,
Daycie pstrągi pozłociste,
Léjcie w garnki mléko czyste;
Niewidomie iak niebianki,
Przepełniaycie darem dzbanki.
Błękit. Twéy woli Panie zadość się stanie:
Gwiazdon. Wy w jednakiém skorzy dziele
Jako chyże Tatrów łowce,
Nieście ptaka, co jemiele,
I powonne jé jałowce.
W przepaściste gór wąwozy,
Potrącaycie dzikie kozy;

Niech wieść rozniesie pomiędzy ludu,
Że ich karmi ręka cudu —
Gdy Jatronic i Błękicie,
Me rozkazy wypełnicie.

Jatron i Błękit (znikają ze skały)

Chór. Niewidomie, bez oporu,
Napełnijmy ich komory,
Jako duchy dobroczynne,
Puśćmy w zawód nogi zwinne!

Kobiety. Ju, ta! Mężczyźni. Co tchu! (odchodząc)
Kobiety. het, het! Mężczyźni: (wabiąc ich) Whet, whet
(biegą w prawo i lewo i znikają w różne strony)

Scena 9.

Zwiastun (sam - patrząc w dal ze skały)

Kiedy spojrzę na to mrowie,
Co się dumnie ludźmi zowie,
Myśl się moja w wir zaciekła,
Jak dziwacznym duch człowieka! —

Gdy na padoł zwrócę lice,
Widząc plonne okolice
Widząc tyle darów nieba!
Pytam - cóż więcéy człowiekowi trzeba?
Swiat mu służy skarby swemi,
Wszak panuie wodzie, ziemi!
Wszak ma rozum, wolę, chęci,
Może użyć co go nęci,
I odrzucić, co go boli;
Darem wniosków i pamięci
Może panem być swéy doli,
Wszak ma lubość, przyiaźń błogą
Czemuż idzie krętą drogą,
Czemuż iskrzy namiętności?
(: wolno, płynnie potoczysto i z uczuciem, co raz bardziéy z ogniem:)
Jak duch nocy pełen złości
Z łona swego iady pije,
Jak wilk w puszczy zgubą wyje!

Czegoż żąda maiąc tyle?
Wszak roskoszy czerpie chwile,
Wszak mu deszcze pokarm leją,
Słońce czucia tli nadzieją;
Ziarno, które cisnie w role,
W plon mu z roli wiosna kole!! —
Przecież niesyt, przesycony,
Marzy, żąda iak szalony!
Wściekłym gadem iego żądze: —
Zmienia prawdę za pieniądze,
I złudzony tą mamoną,
Rozstaie się z dziećmi żoną.
Zawsze bieży, zawsze goni,
Istne szczęscie puszcza z dłoni,
I to, co wartości niéma,
Jak skarb drogi chwyta, ima;
I chwytaiąc wciąż mu braknie —
Zawsze pijąc więcéy łaknie!
/: groźno :/ W tym szalonym twym zacieku,
Nienawidzę cię człowieku,

J ta strzała gromu chciwa,
która w chmurze się wygrzéwa,
Aby zniszczyć taką żmije!
Słusznie zgóry w padoł bije.
/: patrząc w dal łagodzi się :/

Lecz się zbliża postać miła -,
Gniew móy - w balsam przemieniła!
Słodki widoku płci niewieściéy!
Ty koisz wszystkie boleści!
Tyś między ogniem i wodą,
Pośrednią zgodą! —
Krzyształowe mam pałace,
Jak Pan Tatrów wichrem władnę;
Lecz gdy uyrzę postać ładne, /: wzdycha :/
Z moiéj mocy wiele tracę!
/: wygłoszenie z uczuciem :/
Ktoż na swiat patrząc, wstrzyma podziwienie
Jleż on w sobie kleynotów nie mieści
Naymilszym wszakże iest urok niewieści,
Ten uśmiech słodki, to słodkie spoyrzenie,

To tkliwe serca okiem rozczulenie (: wzdycha
Kobieta niebios przyćmiła zalety,
Niema tam nieba, gdzie nie ma kobiety.
(: znika :)

(: Muzyka czarowna zaczyna pianissimo tak, że ledwo słychać; zdroje, które stanęły; gołąbki które się przestały były pieścić; są w ruchu Pszczoły się wiją – na wzgórzu widać w dalowidni pastuszka z multanką, trzodę pasącego :)

Scena 4.

Polusia idealnie smakownie ubrana w kapelusiku ze wstęgami z koszykiem w ręku.

Jożem chyżo biegła, ażem się zdyszała! (: patrzy za kulisy z kąd przyszła :) Patrz, patrz, ia jeszcze daleko Anusia! (: smieiąc się :) jałowcowe krzaczki są iéy na przeszkodzie. Jożto z niéy leniuszek! – jakże się stąd malutki nasz dóm wydaie! cha, cha, cha! iak pasztet na stole! (: obraca się raptem i sta

zdziwiona:/ Ach! iakże tu miło i urocze!
co za prześliczna dolina = /: z radością :/ i Róże!
i Gwiezdniki – i Lilije – i fiołki – i stokrótki –
i niezapomiynki /: to mówiąc szczknie kwia-
ty w bukiet :/ ach! /: czule :/ niezapominki!
ia go nigdy niezapomnę /: ~~muzyka mocniey-~~
~~sza~~ :/ lecz co słyszę? – zdaie mi się, że
drzewa spiewaią! /: słucha :/ ach na niebo!
toć prawda! jakaś uroczna muzyka! –
łzy mi czegoś płyną – serce mi rośnie i
bić poczyna – cóż to iest? /: patrzy i widzi
pieszczące się gołąbki :/ Gołąbki się pieszczą
o lube ptaszęta iakże wam zazdroszczę! –
złote pszczółki! tam trzodka pasąca! O do-
lino roskoszy! nieraz mi o tobie powia-
dano, a iam niewierzyła! szczęśliwam
żem się tak wysoko póyść odważyła /: Tam
tędy ma iść droga, którą móy ~~Kraków~~

Karol
August

przybędzie - szkoda, żem z sobą nic wzięła zwierciadła - bytabym się na jego przybycie w te kwiaty przystroiła! (: akord muzyki - po obu stronach w skale pokazują się zwierciadła :) Co ja widzę?! Śnię że to czy prawdą! Zwierciadła! jakiem żywa zwierciadła! a to dziwnie! a to pięknie! i tu, i tam! tu się zobaczę z przodu a tu z tyłu! (: cieszy się pierwszy raz w życiu zobaczę się z przodu i z tyłu. (: biży na prawo i widzi się w zwierciedle - rozumie się druga zupełnie takiey postaci i tak ubrana pojawia się i robi co ona :) Ach! jakaż ja radna sama się kochać muszę! oy ty moia Cacanko! (: daie sobie całuski i kłaniają się - biegnie na lewo i czyni toż samo, tak biegaiąc przechodzi w taniec mazurka, który tańcuje pośród zwierciadeł prawie na miescu - z czego się robi kercel, bo i osoby w

zwierciedle tańczą, co wszystko muzyka wyrażała — Wtém woła Anusia za kulisą

Anusia Panno! /: muzyka ucina, zwierciadła gasną w skale a Echo oddaie po lesie słowa Anusi „ Anno! :/

Polunia. Otoż macie wszystko zgasło! /: smutna

Anusia /: za sceną woła/ Panno! /: Echo powtarza „ Anno! :/

Polusia To Anusia! jéy to głos spłoszył moy sen roskoszny! Co cóżby to innego być mogło, jeżeli nie sen! ale sen słodki! dobrze żem sobie na śniadanie troszeczkę potańczyła cha, cha, cha. /: cieszy się

Anusia /: woła :/ Panno!

Echo i Polunia /: powtarzaią :/ Anno!

Sc. 5.

Anusia i Polunia

Anusia /: wybiega zdyszana :/ Ależ Panno! przez Boga! co też panna wyrabiasz! bieżeć

saméy tak daleko od domu, a ieszcze w taką puszczę, i mnie zmuszać biedz za sobą!

Polunia (: smieie się :) Wszakżeśmy wyszły na poziomki!

Anusia. Alboż ich nie ma dosyć u nas w ogrodzie - trzebaz tak biedz wysoko? - a gdyby się Pannie albo mnie - uchoway Boże, było co stało!

Polunia. Jaka ty smieszna! Cóż nam się stać miało? ha, ha, ha!

Anusia. Alboż to panna niewiesz, że w Karpatach mieszkaią duchy, co panny duszą.

Polunia. Cha, cha, cha! alboż my kwiczoły!

Anusia. Smiéj się panna, śmiéj! a ia w to wierzę! tu iest niebezpiecznie - niesłyszałaś panna iakiem ią wołała: Panno a ~~góry~~ duchy z przekąsem wołały: Anno!

Polunia. Już to prawda, przyznać się muszę że się tu coś czarownego dzieje - słuchaj jakiem tu wbiegła, zdało mi się, żem zasn

i we sniem tańczyła.

Anusia. Żeś panna we śnie tańczyła! otoż mamy, a niemówiłam, że tu duchy mieszkaią! uciekaymy ztąd póki mamy czas! bo ia ~~niechcę we śnie ale na jawie tańczyć - spieszmy!~~

Polunia. Ależ zmiłuy się! wszak wiesz, że on pisał do mnie - że dziś ma przybyć - tam po za górę idzie droga z Krakowa.

Anusia. A niech sobie idzie i ze włoch, a mnie co to troszcze.

Polunia. Własnieś zgadła! on powraca z Włoch na Kraków - iest poetą - muzykiem (: cieszy się :) sławnym malarzem! iak do nas przybędzie, musi nam obudwom co dnia coś wymalować!

Anusia. A ja powiadam, że jak do nas przybędzie to namaluie nam biedy i kłopotu! cóż to, czyś iuż panna zapomniała, że jéy oyciec na oczy go widzieć niechce?

Polunia. Ach prawda! ja nie pojmuię Anusiu co się memu ojcu teraz stało! Jak pię-

piękny chłopiec iak moy ~~Krakusek~~ Gniewek - a on go cierpieć nie może!

Anusia. Bo oyciec WPanny iest dziwak, odludek nieznośny, który nas wszystkich dzień i noc niewinnie trapi - mnie się zdaje, że on cierpi pomieszanie zmysłów - włoczył nas z sobą ~~z Warszawy~~ do Torunia, z Torunia do Krakowa - a teraz osiadł iak opryszek w Karpatach i każe nam być pustelnicami - ba jeszcze co? - ktoś mu swą młodość zaprzeda!

Polunia. Ach ia Krakowa nigdy niezapomnę

Anusia. Wierzę temu, bo tam panna poznała swego ~~Krakusa~~ Gniewka, ach! i ja tam - prawdę mówiąc - coś zostawiła!

Polunia. Coś zostawiłaś? może i ty Anusiu kochać umiesz.

Anusia. Jakież z WPanny dziecko! któraż tego nie umie kobiéta?!

Polunia ~~któż ie tego uczy?~~

Anusia. ~~Natura Mosciapanno, natura~~! ale my tu sobie tak iakby w domu bezpiecznie rozmawiamy - a tu może iuż iakie licho na nas godzi! uciekaymy z tąd póki czas (: bierze ią za rękę

Polunia Ach Anusiu jeśli mnie kochasz zaczekay troszeczkę, moie serce powiada mi, że go co niewidać.

Anusia A mnie znowu moie zaręcza, że nas tu iakieś nieszczęscie czeka (: sekretnie - bojaźliwie oglądaiąc się :) Masz WPanna wiedzieć, że w tych górach, tam-gdzieś - na wysokiéy-modréy aż pod niebem skale, nad iakimeś morskiém okiem - jakiś Gwiazdon, czy Gwizdun - król Tatrów i wiatrów, ma mieć pałac krzyształowy! codziennie poluie i łapie kozy i dziéwczęta po całym pasmie krępaku wielu go iuż widziało - i poślepli z blasku - a która go tylko panna zoczy - ach słuchay panna! słuchay! iest to

straszne, okropne (dla panieństwa) słowo! – któréy się tylko
pannie (wyrazistą) pokaże – brr! zaraz o 40 lat star-
szą się staie. (Polunia zdziwiona – z uśmiechem) patrz się tylko panna
na mnie, patrz i śmiéj! a ia powiadam
że z nim niema targu! 40 lat wsadzi
na kark i ani iednéy minuty nie da-
ruie! 40 lat, dołączywszy do tych, które
iuż teraz mamy!! – oj, oj, Panno! zro-
bi się z tego nieszpetna sumka! a
teraz pomyśl sobie panna – jakie to
straszne, iakie brzydkie skutki z ~~tego~~ takowe
przemiany wyniknąć mogą. A gdyby naprzykład
jéy Pan ~~Kazul~~ ~~Krakus~~ Gniewek, iéy poeta i malarz ko-
chany, chciał z iéy twarzy piękną wiosenną
wymalować okolice, a natomiast wyma-
lował zimny martwy ladszaft niderlandz-
kiéy szkoły!! albo co gorsza: coby na to
~~moi~~ kochankowie powiedzieli, gdyby wzrok
téy potwory ~~moią~~ nasze gładkie buzie w parga

minowe marszczki pofałdował — ! oy! trzymay mnie panna — trzymay — bo zemdleję! — pięknie będzie, kiedy staremi babami do domu wrócimy!

Polunia Co też ty pleciesz — proszę cię nie strasz mnie! bo iabym nareszcie i uwierzyć mogła — (: lękliwie :) nie — nie! to nieprawda, nie ma żadnego na swiecie Gwizduna.

Głos Gwiazdona w krzaku Jest! (: grzmi i płomień łyska :)

Anusia (: przestraszona zatyka sobie uszy i uciekając woła :) Przepadliśmy! za mną! bo gwizdun nas podusi (: ucieka :)

Polunia. Anusiu! czekaj!

Anusia (: za sceną :) Już niema Anusi. (: w tem słychać ryturnelę, widać Gniewka idącego przez góry :)

Polunia. Co słyszę, to iego głos! to on! móy ~~Krakus~~ Gniewek — moie życie! — Szczęśliwam!! szczęśliwam! gdzież się skryię, aby mnie o

razu nie obaczył?

Głosy. Tu! tu!

Polunia. Gdzie, gdzie?

Głosy. Tu! tu!

Polunia /: przysiada, a krzak różowy wznosi się i kryje ją :/

Scena 6.

Krak, Polunia w krzaku.

Krak /: wchodzi z teką do rysunków i z obuwiem w ręku :/

Śpiew:

Nr. 1.

Piękne okolice
Tam gdzie Etna pała;
Znałem ich dziewice
Każda mnie kochała;
Lecz na ich ponętę
Serce me zamknięte.
Zezwoli matunia) –
Najmilsza Polunia!

2

Zwawe i dorodne
Lube ~~Krakowianki~~ 59 Lwowianki,
Wszystkie tego godne
Brać je na kochanki;
Gdy strzelą oczyma
Serce kłódki niema.

Zezwoli matunia
Najmilsza Polunia

4

Zwawe są we Lwowie
Każda wymuskana;
Lecz noszą na głowie,
~~Czub iak fura siana~~;
W domu najstroynieysza
O dwa łokcie mnieysza!

valet come prio.

Zezwoli matunia,
Naymilsza Polunia.

3.

Miłości są warte.
Piękne kołomyjki;
Niespięte, otwarte,
Ale zdradne zmyjki.
„Kocham" patrzy z oczy
A mowią „nechoczu. Zezwoli matunia &c.

Polunia /za krzakiem na tęż notę:

Krak /: zdziwiony:/ Co słyszę.

Piękne okolice ~~[illegible]~~
Tam gdzie Etna pała;
Lecz milsze dziewice,
Co ta ziemia dała;
Każda godło bierze
Kochać chłopca szczerze.
Zezwala matunia /: wybiega i rzuca mu się w obięcie:/
Twoją iest Polunia.

Krak Poluniu!

Polunia. Móy ~~Auguście~~ Auguście! ~~Karolu~~!

/Gwiazdon wśród nich staie oni się przeląkłszy odskakuią:/ Ach

Gwiazdon. Mam was, zaiączki w kapuscie! /: iego skinienie Chór mężczyn i kobiet otacza ich, i czyni obraz:/ Miłość wasza pod moią obroną.

Polunia Ach Auguscie! czy ia na iego widok nie zbrzydłam?

Krak. Jeszcześ pięknieysza!

Chór. czarowny

Odmiana

Róża panieńska i laur młodzieńczy
Miłość wzajemna niech was uwieńczy.

Scena 7.

Odmiana – Pokóy w domu Pana Chymery we wsi w gorach Karpackich.

Leonora – Patelnia – Cwikosz – Reszta domownikow płci oboiéy.

Chór.

Niech nam Pani to przebaczy,
My nie możem tego znieść,
Nasz Pan Warjat, wciąż dziwaczy,
Nie da wypić ani zieść.
Zawsze krzyczy pełen złości,
Musim odeyść od Jmości.

Leonora. Uspokoycie się i mieycie cierpliwość, a wszystko dobrze będzie.

Patelnia. Ależ móy miły Boże, zkąd iuż teycierpliwości nabrać?

Cwikosz. Już się sprzykrzyło jéy szukać. Co

Co dzień to gorzéy! wszak to komora i słom
co ten Pan wyrabia.
Reszta. Jakby kanikuły cierpiał.
Leonora. Uspokóycie się — ~~Powróćcie tylko do w~~
~~szych obowiązków~~, wkrótce się to wszy=
stko odmieni. Gdyby móy mąż was tu
razem zobaczył, umarłabym z bojaźni.
Patelnia. Ey co tam! ja umierać nie myślę;
Jakiem patelnia! — czego ia wyszumowa
ani oskrobać nie umiem; to wyrzucam
z kuchni.
Cwikosz. Czy kto słyszał — tfu! ja tureckie u
jeżdżam ogiery, a naszego Jegomości
okiełznać nie mogę! wytrzeszcza oczy
krzyczy — wrzeszczy napada —
Patelnia. Jakby do niego — miły Boże! przy
stąpiło: Puszczam pączki na patelnię
Cwikosz. Siodłam mu kobyłkę —
Patelnia. On wpada do kuchni —
Cwikosz. On wbiega do Stayni —
Patelnia Jak fuknie —

Cwikosz. Jak stuknie

Razem. Aż strach!

Reszta. Już z nim wytrzymać nie można

Patelnia. Wczoray wieczór siedzę sama i odmawiam koronkę za moiego pierwszego nieboszczyka pana; i niewidząc, że teraźnieyszy za mną stoi; gdy właśnie wymawiam te słowa: „Przyim ofiarę moię za duszę Pana moiego" on mnie porwie za gardło i wrzeszczy: „Co ty chcesz zadusić Pana swego.

Reszta. A to waryat!

Leonora. Jest to słabość przemiiaiąca - winniście mu przebaczyć -

Cwikosz. Ba - kiedy bo on bierze człowieka za uszy

Patelnia. Nazywa szanowne panieństwo starym rupieciem! - a iam przecież dopiéro przeszłey niedzieli z ambony spadła!

Cwikosz. I potłukła się -

Leonora. Wszystko się z czasem naprawi; pisałam do moiego brata, spodziewam się lada chwila iego przyiazdu - on nam wszystkim poradzi

może mu się powiedzie, wywieść go z jego przywi-
dzenia.

Cwikosz. Ba! Alež bo nasz Pan ma szkaradne, m
miłosierne przywidzenie - ja go wiozę przy
miesiączku prosto przez kwitnącą tatarkę
a on krzyczy, że ia go chcę utopić w stawi
a bogdayeś! jużem go chciał biczem ściągnąć

Patelnia Albo ja! ja mu daię rurę ze szpikiem
na talerzu, a on krzyczy, że to nabity pistol
let - wszędzie widzi zabóystwo!

Reszta. Już to prawda, że do niego przystępuie -

Patelnia } Dla tego my od niego odstąpimy
Cwikosz } ~~A my tego wytrzymać nie możemy~~

Leonora: Ach! jeżeli go przytomność brata mo
iego nie uleczy - będę się musiała z nim roz
wieść

Cwikosz. I lepiey Pani zrobisz, kiedy się z nim
rozwiedziesz, a sobie innego weźmiesz. Wsz
Pani ieszcze nie ulęgałka, a on iuż cztery
na śmierć zakwasił!

Patelnia. Miły Boże! Wyglądałaś pani, kiedyś szł

za niego iak ~~[illegible]~~ plaszek świżych piórek —

Cwikosz. A teraz iak kwaśny ogórek! a to się nie godzi!

Patelnia. ~~A jeżeli to iest krzywda płci pięknéy wyrządzona w ogólności.~~

Scena 8.

Dawnieysi — Agapit.

Leonora. Dobrze żeś przyszedł ~~Agapito~~; nie wiesz co móy mąż porabia?

Agapit. Aj wiem Jmość, wiem, i przychodzę Jmość ostrzydz.

Cwikosz. Czy zwaryował, on chce naszą Jmość ostrzydz?

Agapit. Siedzi w ogrodzie w gołębniku i do słońca coś wysoko gada — czasem ~~zamilknie~~ nizko i ani mruknie — (: naśladuie :) ~~O tak~~ na przykład przyłoży rękę do gębyi ~~podeprze się pod brodę — czasem znowu zerwie się raptem, rzuci stołkiem tupnie~~ — i chodzi pięcio sążnistym krokiem tam i tam i tam i tam (: poważnie :) przyznam się Jmości, iakiem Sylwester Agapita byłem dwa lata w paryżu a z takim panem zdybać mi się nie trafiło (: do Cwikosza :) Nespa?

Cwikosz. Ey gdzietam niespał! spał, ale chymeryk.

Patelnia. Poco mu siedzić w ogrodzie? wszystką mi jarzynę wydepce. (w gniewie) dziś będziemy iedli rosół bez pietruszki, ia do ogrodu za żadne skar nie poydę.

Leonora. Weydz od zatyłku.

Patelnia. A niech tam bis idzie; dla niego i zatył niebezpieczny.

Cwikosz. To jakis bis nie pan taki! On mnie z duszą i ciałem cierpieć nie może; zawsze się przed nim z głową i z nogami w sieczkę chować muszę.

Agapita. Co do mnie nie ma on tak, iakby to powiedzieć, zbytkuiącey odrazy, i dość mnie (oto dopoty) nawidzi i miłuie (: wskazuie po pas:) i zawsze mnie dla tego półczłowiekiem nazywa (: do Cwikosza:) komsa?

Cwikosz. Oj co kąsa, to kąsa! niech go . . . .

Leonora. Przecież się często zdarza, że wam co podaruie.

Patelnia. Tego zaprzeć nie można, co otwarto stoi; ale w jaki sposób! miły Boże! ani się popatrzy na człowieka, rzuci dwuzłotówkę pod nogi i pędzi jak – Boże zmiłuy się – nie śmiem i powiedzieć.

Agapit. I wtenczas można go ieszcze bardzo grzecznym nazwać; ale wczoraj – wczoraj – proszę! porywa za swoy złoty zegarek i trzyma go – o tak w pięści – ja mu się kłaniam niziuchno aż do ziemi i mowię że jestem wotr serviś! bo rozumiem, że to dla mnie śliczna darowizna – a on tymczasem jakiem Agapita Gorączka – proszę sobie wystawić – a on tymczasem tłucze swoy zegarek o moją głowę. (to iest insuportynabl)

Śliczna darowizna. on

Patelnia } Cwikosz } Swóy zegarek – o cudzą głowę!! czy kto słyszał i widział.

Agapit. (: dumnie :) Jam to słyszał i widział – i oto ieszcze iest guz jako dukcyment na czole. (: wysokomownie :) A to są wysokie potrącenia i nadspodziane nawiasy, w które niechętnie

~~z naszemi panami wchodzić zwykliśmy.~~ Ja
byłem dwa lata w paryżu, i widziałem,
zegarki w kieszonkach, ale na głowie
nikt ich nie nosił! Na coż mi zegarka na czole
/: do Cwikosza: pokazuiąc czoło:/ To jest abiu
Cwikosz. /: maca go po głowie:/ Aha, to iest harbuz
Patelnia. Tego iuż za nadto! Kiedy iuż człow
nie smie nawet poyść do ogrodu po zielone
Agapita A dopiero pocoz ma iść /: pokazuiąc
czoło:/ po sine! nie prawdaż Mosciapan
Petelniańko —?
Patelnia (gniewna). ~~Ja jestem kucharka, ale nie niańk~~
Reszta. ~~Słowem niech będzie co chce, m~~
~~dziękuiemy za służbę.~~
Cwikosz. } ~~Aha! my dziękuiemy za służbę~~
Patelnia }
Agapit /: nadstawia rękę i skrobie nogą:/
Jmość! (czy Jmość słyszy?) my dziękuiemy za służbę.
Leonora. Chcecież mnie opuszczać — godz
to się?!

Cwikosz. A zapewne że się niegodzi: bo myśmy się na to niegodzili, aby nas tak gwałcono.

Patelnia. I tak traktowano.

Reszta. Aha, i tak traktowano.

Cwikosz. My lubiemy być po ludzku traktowani. (: daie znak łyku:)

Reszta. A jużci!

Patelnia. Bo nasza poczciwość to iest rzecz rzadka

Reszta. Aha!

Agapit. Bo nasza poczciwość ~~iest~~ galante pièce.

Reszta. Aha!

Cwikosz (: z boku trącaiąc go:) Co ty gadasz waryjacie! nasza poczciwość iest galant pies!?

Agapit (: na boku:) Jeże wu koszer!

Cwikosz Ty sam koszer, a ja ~~[illegible]~~ Krzęciajanin Woźnica!

Leonora Ale nie tylko wy sami — wszak widzicie, że i ja i moia córka równie wiele znosić musiemy — iest to iego choroba —

Ćwikosz /: buntowniczo :/ Ale my nie chorujemy, my zdrowi chwała Bogu i chcemy ieść i pić.

Wszyscy. Ieść i pić

/: po kolei coraz mocniey :/

Patelnia. A on nam nic nie daje i rozbija garki.

Agapit. Ciska o łeb zegarki.

Ćwikosz. Szuka codzień zwarki.

Patelnia. Ma za nic kucharki.

Wszyscy. Chce nam wszystkim poukręcać karki a to nieuchodzi.

Agapit. /: dumnie :/ Człowiek nie może w tym domu czystować! ~~[illegible]~~ tojest insuperdiabel!

Leonora. /: n. s. :/ Co to za tłuszcza złośliwa /: daje pieniądze ze sakiewki :/ Może was to ułagodzi, że mnie nieopuścicie –

Patelnia. ha zobaczemy. (z ołka na pieniądze)

Ćwikosz. Co Jmość robicie – to podobno grosza

Ćwikosz /: do Agapita :/ Daje nam pigułki na cierpliwość

Agapit. Jam twardéy konstytucyi! mnie nie lada co poruszy. /: patrzy chciwie :/

Leonora /: daiąc mu pieniądze :/ A coż wytrzymasz teraz?

Agapit. Sprobuię - może! /: cisnąc pieniądze w garści :/ Wytrzymam; choćby i więcej.

Jedno po drugim wziąwszy pieniądze :/ Otóż to co innego - a jużci - Człowiek zaraz inny - i zniesie i wycierpi - i wytrzyma.

Cwikosz. Jam zawsze mówił, co Jmość, to nie Jegomość!

Patelnia. A co Jegomość to nie Jmość -

Cwikosz. Ba! zebyto nasz Jegomość był naszą Jmością! byłby -

Reszta. Ba, ba! Ba, ba!

Agapit. Byłby - Baba!

Wszyscy. Niech Jmości Pan Bóg to nagrodzi - dziękuiemy za poczesne. (lepszym węzłem)

Leonora. Jdźcież teraz do swoich obowiązków i bądźcie cierpliwi.

Agapita. My się obwiązali i Będziemy ~~[illegible]~~ aliduje, dopoki nam pieniędzy stanie, obwiązani.

Patelnia. Jam zawsze mowiła, nasz Jegomość nie iest tak bardzo złym - tylko...

Ćwikosz. ~~[illegible]~~ - Tylko gdyby mógł być innym.

Agapita. Otożto! oto tylko chodzi - niechby o sobie nonszeu był nasz Jegomość, ale tylko inny nieprawdaż Mościa (Zarmont) Patelnico!

Leonora Odeydźcież!

Reszta. Jdziemy Jmościuniu /:odchodzą w ukłonach:/

Ćwikosz Ja zawsze mówiłem, że naszą Jmość nie bito tam, gdzie niejotrzeba - oho! ona ma furmański rozum: i wiere kto smaruie - ten iedzie. /:śmieie się głupio i odchodzi:/

Patelnia /:całując w suknią:/ Już to prawda, że Jmość nasza iak zechce to człowieka skrzyszy iak zająca - /:od:/

Agapit. Upewniam Jmość Dobrą, że ia byłem dwa lata w Paryżu, alem takiego ieszcze niewidział serca, iakie się Jmości mieć upodobało; jestto - iak to u nas po francusku powiadaią: ~~[illegible]~~ Ker! (deliciez) a manże! /:kłania się z modestyą i mowiąc:/ że łonez! /:odchodzi:/

Scena 9.

Pozostali - Anusia

Anusia (wpada zadyszała:) Ach Jmość! Jmość spieraj mię, bo ja nie mam głowy, nie wiem czym panna, lub co innego!

Leonora. Cóż ci to? gdzie iest poluma. gadayże!

Anusia Nie mogę - Jużem ze strachu gadać zapomniała.

Leonora. Z jakiego strachu.

Anusia. (Z najstraszniejszego! -) Widziałam ducha, aj Jmość, ale iakiego ducha! oto tak wielkiego iak dąb, a rosł iak ciasto na drożdżach, a rozsuwał się iak perspektywa!

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Leonora. ~~Czyś ty oszalała~~! (~~duch się rozsuwał jak perspektywa!~~) gdzie iest moia córka?

Anusia. Tam na dolinie pod modrą górą, złakomiłyśmy się na poziomki, a strachuśmy się najadły. (oto tak było.) Pani napada rozpustu, drapie się ~~[illegible]~~ aż pod morskie oko - chce widzieć wielki gościniec ~~z Krakowa~~ - ja ~~[illegible]~~ za nią tamże przybiegam - a ona - (Pan Bóg z nami! - a ona) ma już z duchami do roboty, już iey pokazały swoie zwierciadło, już i z niemi Kozaka tańcowała.

Leonora /: stoi tak na warjatkę patrząc :/ Tyś zwariowała! [rs] Boże! czy tylko nie jakie nie szczęście – muszę wysłać ludzi – Co to za bieda! na nikogo się spuścić nie mogę...

Anusia. Ale wysłuchay mnie tylko Jmość....

Leonora. Precz mi z oczu ty utrapieniu! /: odchodzi spiesznie :/

Anusia. A to mi piękna nagroda! miałam się za co przestraszyć – u – tra – pie – nicą

Scena 10.

Anusia – Agapit.

Agapit /: chodzi – trzymaiąc ręce w kieszeniach :/ Se māler – se chōrŭbĕl!

Anusia. To iuż do niewytrzymania – tu służących za nic nie maią.

Agapit /: chodząc :/ I słusznie, bo to hołota nawet bałogów nie warta! ja także jestem służącym sobie – ale gdybym był sam swoim panem sobie, sambym siebie wygnał ze służby za taką usługę.

Anusia Mnie nazywać utrapienico! szalona!

Agapit. Utrapienica iest to wyraz staropolski - to samo co po francuzku diablicę znaczący! Szkoda, że Wassanna nie umiesz po francuzku.

Anusia. Któż Wasanu to powiedział?

Agapita. Umiesz?

Anusia. O wa! wielkie rzeczy! umieć po francuzku

Agapita. Łatwiej? Łatwiej jak zjeść francuski bonbonek. Spróbujemy. /: nadyma się, myśli - chodzi - raptem staie, i z miną szczero głupią zadaie iéy kwestyą :/ „O siel! - Agapit, Sylwester, i tam daléy - no, cóż to znaczy!

Anusia. O siel! Agapit Sylwester! i tam daléy.

Agapit. /: zdziwiony :/ Patrzayże! a ty widzę trochę i umiesz! - Jeszcze iedna kwestya! /: chodzi i myśli raptem staie :/ Agapit, Sylwester o paravan /: i szer! a no?

Anusia. Agapit, Sylwester na parawan, fuszer.

Agapit /: w głowę zachodząc :/ A niech cię bis
weźmie z taką francuszczyzną! czy kto
słyszał, ja mówię: Agapit o pǎrǎvān fī szēr!
A ona to tłumaczy:
Agapit na parawan-fuszer! Gdyby się
o tem w Paryżu dowiedziano - powiedziano by ze
Anusia. # ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ /: na stronie, patrząc
z oka na niego :/ Tego czopa dusza
moja cierpieć nie może.
Agapit. /: patrząc z oka na nią, ze złością n.
Ona podobno chce drwić ze mnie?
Ja. Nie iestem odludkiem, i lubię spódniczki ~~[illegible]~~, a
tey garderobowéy fisgonomii znieść n
mogę, a to już dla tego samego, że
mi wierzyć nie chce, że byłem dwa l
ta w Paryżu!
Anusia Jak się ze mną obchodzić!
Agapit. /: złośliwie :/ Słusznie się iéy stało
Mościa Panno! bo Wassanna powin
naś znać prospekt dla ludzi, kt
rzy nie za piecem wychowani - (ogląda ją z pogar
bo
być panną - za pannę, Mościa pann

A teraz ja ci zadam kwestyę: „Tyś Agapit? Agapit. A tak. Anusia. Od
wijże, z przodu: A, z tyłu: it; cóż w środku zostanie? nie prawdaż że Gap
Agapi śmieje się zdziwiony A prawda! Anusia Otóż widzisz! ♀

panieństwa ieszcze niedowodzi - i fo a-
vuar kolk-slos - [illegible] trzeba mieć łoner i Ser-
viter /: przechodził koło niey z pretensyą
znaczenia i zrobiwszy skok, mówi na
stronie :/ tom ią palnął, aż się zczer-
wieniła.

Anusia /: która na niego iak na waryata patrza-
ła :/ Oy ty małpo zagraniczna! niewar-
teś że z taką panną iak ia pod iednym
sypiasz dachem.

Agapit. Ja bo też z Wasanną niesypiam
pod iednym dachem, bo toby było dla
osoby mego rodzaiu z niepospolitém ubli-
żeniem. Ja sypiam sobie z Wapanną pod dwoma dachami na brogu pod
gołym niebem, a Wpanna w kuchni pod gołym piecem [illegible]! Masz
Wasanna wiedzieć o tém, żem ia był
dwa lata w Paryżu i wiem dobrze
co to garderobianna! ale garderobianna
francuska! iest to słodki frykasik, który się [illegible] na polskie
nie tak łatwo i wyrazisto [illegible] prze-
tłumaczyć daje!

Anusia. A ia ci bardzo łatwo wytłumaczę.

Agapit. Oho! bardzo wątpię! to iest orzech nie dla takich zębów!

Anusia. A ia ~~[illegible]~~ go przecież zgryzę ~~[illegible]~~.

Agapit. /: z uprzedzeniem :/ Ba, ba, ba, niewierzę.

Anusia. Póydz tu, ~~[illegible]~~

Agapit. /: staie z pogardliwą dumą :/ ~~[illegible]~~ pleti? –

Anusia /: daie mu policzek :/ Widzisz – już trzasł. /: ucieka :/

Agapit. /: trzyma się za gębę zdumiały :/ Dal bóg że trzasł! oj Je! Co to za lud grubiański! tłucze orzechy na cudzey twarzy. Jam był dwa lata w Paryżu, a nigdy mi się z taką pięścią zejść nie trafiło. /: chodzi rozgniewany :/

Spiewka (w lazzach)

Boday Paryż, to mi swiat,
Tam inaczey, tam otr stos
Ja tam byłem przez dwa lat
Nikt mi niedał szczutka w nos.

A tu jedna - o kel hont
Smie się dotknąć moich lic!
Paryzanin idzie wkont,
Bierze w gębę, iakby nic!
Ja w Paryżu za tę zdradę
Mogłbym wyzwać ią na szpadę.

—

Tam to życie, tam to gust
Wszystko ładne z wszystkich stron;
Uyrzysz dziewcze, za nią szust,
I iuż pięknie, już bon, bon!
A tu gąska maiąc czub
Już się puszy - iuż się dmie,
Choć ją kochay, choć ią lub
Ona mówi: „ach to fe!"
Zawsze wzdycha, wciąż grymaśna
Jak mizerya z octem kwaśna!

Odmiany nie ma

/: odchodzi :/

Scena 11

Zmiana Dekoracyi. /: Krótka izba :/ Po prawey wchod głowny po lewéy drzwi szklanne do ogrodu.. Po teyże stronie dębowy

stół i stołek – Po prawéy obok drzwi na ścienie duże zwierciadło. Koło drzwi do ogrodu wiodących pulpit do pisania.

Pan Chymera przychodzi w złym humorze drzwi od ogrodu. Jego charakterem porywczość. Ilekroć na kogo spoyrzy, zaraz oczy odwraca z pogardą, lub z gniewem patrzy się tylko z oka – słowem, dziwa chymeryk, odludek.

Spiew.

Ha! Precz od ludzi, precz od świata,
Nieznam córki, żony, brata,
I co postać ma człowieka,
Niech się kryie, niech ucieka.
To jaszczurki, krokodyle,
Z przodu płaczą, szarpią w tyle
Jak do mięsa głodne pieski;
Tak waruią do méy kieski,
Choć niemaią ze mną spółki
Chcą się wcisnąć do szkatułki.

Wyidę w pole iuż się trwożę
Sąsiad pasie moie zboże,
Chcę, by ~~pracę~~ ziarno ktoś mi wrócił,
Już go pierwéy grad wymłócił;
Chcę zwieść ziarno do stodoły
Już mi pozdychały woły.
Chcę wyiechać dla zabawy,
Znać mi daią „Koń kulawy!"
I na domiar móy niestety, bije się w czoło z extazą
Córka wzdycha do poety,
Co iéy spiéwa słodkie nuty,
Łata rymy iak szewc bóty,
Przeszedł wszystkie wszystkie szkoły,
A iak bizun goły, goły!
Że ma penzel już z radzącem, chcę koniecznie być mym zięciem
A co tego już za wiele;
Prędzéy sobie w łeb wystrzelę,
Nimbym na to miał pozwolić,
Tak bez ~~[illegible]~~ brzytwy dać się golić.

Nie — stało się! ~~znam cię zdradliwy świecie,~~
~~iuż mnie więcéy w twoje sidełka nie złapie~~

P. świecie

bierzemy rozwod z sobą, chociażeśmy z sobą ślu
nie brali! ty precz odemnie, a ja od ciebie!
Na coż się przydały moie zamaszyste zabiegi
moia poczciwość nieplamista. (- wszystko m
szło przeciwnie! - sadziłem kukuruzę, a Ceb
wylazła! jam zasiewał na Karlofle, a m
ia żona na pasternak! Oj ta żona, ta
żona! ten chrzan marcowy! - Kto inny
ma iedną i iuż po nim; a ia miałem i
aż cztery! i jeszczem nie dobity! cztery p
jawki ssały mléko serca mego, a nikt ie
nie posolił! Ktoby niewierzył, niech przy
dzie, pokaże mu cztery atestata do nieb
pokaże 4. dokumenta, żem iuż wycierpiał
wszystkie męki czyscowe! Piérwsza
zwała się Róża, wonne to imie, ale
piekło iak cet syrch złodziei ~~[illegible]~~! chciała być kr
lową domu, trzymała w górę berło, i
płaciła mi patynkowém. Druga, niech

ja tam Bóg na zawsze przy sobie trzyma, a niepuszcza nigdy do mnie! była iak smok zazdrośna, a tak czuła i tkliwa, że niedała nawet muszce usiąść na moim nosie; i skoro jaką na nim ujrzała, paf! już ją na moim nosie zabiła! Od tych dwóch czułych żonek zaczął mi nos iak rubin czerwieniec — ztąd potwarz nazywała mnie Pijusem, a ia byłem tylko Szczypanem! Trzecia była nocną pielgrzymką, alias lunatyczką, i kiedy ią chciałem czasem po małżeńsku usciskać, oho! wtenczas siedziała na kominie! No pytam się wszystkich poczciwych ludzi, byłoż to do wytrzymania? Chociaż byłem dla nich iak wosk miękki, choć ze mnie robili rozmaite dziwolągi, przecież powiedziały, że ze mną żyć nie mogą i poumierały ze złości. Ale i to mnie ieszcze nie nauczyło rozumu, byłem stosownie do przysłowia

iak sak głupi, i dałem się złowić czwar-
tey! która cztéry razy gorszą od pierwszych
trzech! ~~która mnie pśnie i córkę, która by-~~
~~łaby może dobra, gdyby była co warta~~
Knuje przeciw mnie spiski, wnęciła mi
w dóm iakiegoś golca, który śpiewa, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ maluie! i niegada jak człowiek, ale jak szalony! Śliczne talenta, niema co
mowić! Na śniadanie zaśpiewa iey ma-
zurka, na obiad wymaluje ~~[illegible]~~ pieczeń
z siedmiokolorowym sosem, a na kolacyą
zastawi rymowaną sukaninkę, od której nikt jeszcze
niestrawności nie dostał.
Nie jestże to skaranie boskie, i ja
mam cierpieć, aby tam jakiś Pan ~~Krak~~
Gniewek, (Chodeusz ex officio) żenił się z córką bogatego Chymery
iakież by to z nich dzieci były? Sam
Lucypery! (: patrzy przez pół otwarte drzwi
główne :) Aha! iuż się tam skrada ta
piekielnica, ta zdradliwa pokojówka
co się z niemi na mnie spika! ~~[illegible]~~ —
patrzcie — ~~iak głowę spuszcza, udaie niebożątko, a~~

~~szatan w niéy siedzi~~ — moja dusza cierpieć jéy nie może, ale przecież ją zawołam łagodnie i grzecznie, aby ią wybadać, podchwycić, wymacać. Anusiu! Anusiu! /: krzyczy z całéy złości:/ A póydźże tu diabliego ~~[illegible]~~, kiedy cię ~~[illegible]~~ wołam i proszę.

Scena 12.

Anusia — Chymera.

Anusia. Któż mnie tak grzecznie woła?

Chymera. Ja to, ja, twóy Pan, Sekutnico!

Anusia. A czy to Jegomość?

Chymera /: podrzéźnia w złości:/ A ja, ja! Twóy i Jegomość! Cóż to? czyś oślepła?

Anusia. Nie jeszcze Jegomość; ale mogę ogłuchnąć, jeżeli będziesz tak donośnie wołał.

Chymera. Pódź tu! — tu pódź! zaraz!

Mam z tobą pogadać

Anusia. /: na stronie:/ Jakże mu się oczy iskrzą! oj strach koło mnie!

Chymera /: na stronie:/ Muszę z nią pochlebnie zacząć, aby się wygadała. /: ostro:/ A póydziesz

ty dziś, kiedy ci każę – tu mi stań! – tak.

Anusia /: która się bojaźliwie zbliżała :/ n. s. / Byle mi tylko broń Boże, niechciał zadusić – silny jak lew, a ja trzcinka! jak mnie łapnie – już po mnie.

Chymera. /: ogląda ią ze wzgardą od stóp do głów

Anusia /: na stronie :/ Bierze mi miarę okiem od stóp aż do głowy, czy tylko on nie zechce mi skroić stannika?

Chymera /: wziąwszy się pod boki :/ Ty pozioma ty plamista, zerokopuklasto fałdzista osobo! co ty myślisz sobie o sobie? poczekay, rozmówmy się z sobą, ~~osobno i osobisto~~!

Anusia /: przestraszona :/ Oy Jegomość! Jegomościuncia!

Chymera /: podrzeźnia w surowéy złości :/ Aha już Jegomościuńciu! nic z tego!

Anusia. Niepatrz Jegomość na mnie tak zezowato – bo ja się boję.

Chymera. A! bojsz się jaszczurko, tém lepiéj tém prędzéy wszystkie wasze wymacane projekta. /: przybliża się :/

Anusia (: bojąc się :) Oj Jegomość, zmiłuj się, nie macaj ja mam łaskotki.

Chymera (: dziko :) Tem lepiéj, prędzéy cię uduszę! (: na stronie :) Udaję umyślnie grzecznego, aby mię nie miała za grubijana.

Anusia (: śmieje się :) Jegomość! dalibóg! - Gdybym niewiedziała, że Jegomość masz rozum, mogłabym rozumieć, żeś Jegomość... (: kicha :) Ehh!

Chymera (: w złości :) Co! ty się ważysz kichać w mojéy przytomności!

BIBLIOTEKA TEATRALNA, Własność Gminy m. Lwowa.

Anusia Otóż macie! co za pretensya! a jakże ja nie mam kichnąć, kiedy mnie w nosie swierzbi.

Chymera Ciebie nie powinno w nosie swierzbić, kiedy ia tu iestem.

Anusia Ależ...

Chymera (: w naywiększéy złości :) Milcz!! i odpowiaday ~~mi~~

Anusia Milcz i odpowiaday mi, ia tego nieumiem

Chymera (: w złości wciąż :) Czego nie umiesz gadzino! czego.

Anusia Milczéć i odpowiadać razem.

Chymera Nieprawda, bo umiesz.

Anusia. Czy kto słyszał – (: wzrusza ramionami i uśmiecha się :)

Chymera. Ani mi piśnij! ani mruknij; gaday, co to za oszukaństwa, co za nowe zdrady, jakie nowe cele i zamiary wycelowałyście i zamierzyłyście na mnie? Chcecie mnie okraść?

Anusia (: bierze się pod boki urażona i czyni krok ku niemu, on niechcący troszkę umyka ~~Okraść~~? A do milion tysięcy! – co to Jegomość ważyłeś się powiedzieć? – my okra kogo? jakim sposobem..

Chymera. Jakim sposobem? a diabeł was do ciec może! wy okradacie wszystkiemi pięcią zmysłami; – i gębą i ięzykiem, i nosem, i oczami i.t.d. i.t.d. et cetera

Anusia J tam daléj, etcetera – czy Jegomość rozumiesz (: naciéra na niego :) że ja nierozumiem co to znaczy i tam dalej et cetera?!

Chymera. (: 3/4 :) A ona widzę, do mnie się zabiera

Anusia (: grożąc :) Strzeż się Jegomość! ja nie darmo kiwam!

Chymera (: w złości :) Ona mi kiwa! czy słyszał kto?
Anusia. I gdybym w pasyą wpadła i była zaciekła—
Chymera. Cożbyś zrobiła gadzino! co?
Anusia. Otobym uciekła (: chce uciec, on ią chwyta iedną ręką, a drugą za strzelbę ze sciany :)
Chymera. Uciekła!? Ani ~~mi~~ z miejsca krokodylu! w moich rękach twoe życie, iuż cię mam na célu.
Anusia (: wrzeszczy :) Gwałtu! ratujcie! Jegomość do mnie strzéla! Już mię ma na célu!
Chymera. Tak, w samę gębę ci strzelę, ieśli mi tylko pisniesz! Czego się po za dom skradałaś? gadaj! bo kurek naciągnę.
Anusia. Ach nienaciągaj Jegomość, bo umrę iak klapnie!
Chymera. (: ostro :) Musi klapnąć i ty klapniesz
Anusia. (: siada z bojaźni na ziemi :) ~~Już em klapła!~~ iuż nieżyię — wydam wszystko, co mam w sobie.
Chymera. Aha! iuż wychodzi Oliwa na wierzch No gadayże co wiész i niewiész (: mierzy :)

Anusia. ~~Już powiem co wiem i niewiem~~ -
Ja wyszłam patrzéć, czy nasza Panna nie
powraca z morskiego oka.

Chymera. Z kąd?!

Anusia Czy Jegomość niesłyszysz? - Z mor
skiego oka, gdzieśmy były poszły patrze
~~do krakowa~~, czy Pan ~~Krakus~~ August do nas nie je
dzie gościńcem i niewiezie nam gościńc

Chymera Morskie oko; ~~Krakus~~ August. ~~z krakowa~~
gościniec z gościńcem - czy ty mi waryo
cye pleciesz?

Anusia. Nie byłoby dziwu, kiedy Jegomość
chcesz do mnie wypalić.

Chymera. J wypalę skoro poznam że mię
szukuiesz!

Anusia. Mowię szczérą prawdę. Nasza Jmo
iest za Panem Gniewkiem, chce mu d
swoją córkę (Chymerzankę) na złość Jegomości.

Chymera. ~~Chce jéj dać Gniewka, tego wierszok~~

Anusia. ~~Aha!~~

Chymera. O szkaradne oszukaństwo! O sz
lety i puginały! o ty niewierna, zdradliwa

kreaturo! podstępna Niobe, Agripino, Hekato i Czarownico! ty fałszywy kapiszonie, salopo bez rękawów, ty się ważysz swoją Panią i Dobrodziejkę, której tyleś wdzięczności winien, zdradzać przedemną?!

Amuzia. Ależ dla miłości Tudzkiej, cóż ja czynić miałam?

Chymera. Miałaś milczeć i gęby nie otwierać!

Amuzia. Ale kiedy mię Jegomość chciał zastrzelić!

Chymera (serio) Nieprawda, bo fuzya nie była nabita, ~~Zdrada za zdradę!~~

Amuzia. Czy tak? - to ja daremnie tyle strachu wycierpiałam!

Chymera (śmie) niedaremnie paziu garderobiany otrzymasz odemnie wszelkie rozmaitości w upominku! dam ci wzgardę i nienawiść, dam ci zemstę i zapalczywość moiey — dam ci to wszystko, co mam w sobie i przy sobie (ciska iey worek z pieniędzmi) bierz i uciekay póki cała!

(: drżący z gniewu :) Idź mi z oczu! bom cię g
tów zarznąć albo upiec.

Anusia (: porywa worek i uciekaiąc mowi na s
A to mi z głupców niepośledni głupi

Scena 13.

Chymera (: sam :)

Poszła i mruczała pochwałę moję - ale to
wszystko za pieniądze tylko! O ludzie!
ludzie! Ktoż wytrzyma z wami! ja się
z niemi tak miękko tak leciuchno obcho
dzę, a oni tak ciężko i twardo biorą
mię za serce! Tam oto nadchodzi mo
żona! okropny widoku! iak idzie iak
ranek - a przecież im bardziej się do mnie zb
ża, włos móy - iak Hamletowi prze
duchem ostro się najeża! O kobiet
kobiety, kto was wynalazł, prędzey wa
iść do piekła; niż ten co wynalazł
grewskie rakiety! Każda fałszywa
niedobra; kością staje, bo iest z ziobra

Scena 14.

Chymera i Leonora.

Leonora Jesteś tu Kochany mężu?

Chymera Kochany? /: gorzko:/ Ktoż to mię tak kocha?

Leonora /: zmieszana napadem iego:/ Bóg wie - że ja.

Chymera Aha! Bóg wie? a ty tego nie wiesz - /: chodzi w złości:/ gdzie iest moia córka? gdzie? /: przyskakuie do niéy:/

Leonora /: zmieszana:/ Niemasz jéy w domu.

Chimera /: dziko:/ Nie masz jéy w domu? a gdzież ją masz?

Leonora. Czegoż się zaraz tak gniewasz i rzucasz?

Chimera. Ja się rzucam i gniewam? a ja się zdumiewam nad moją powolnością! /: z przygryzkiem:/ Chodzi po lesie, szuka poziomek, czeka na wielki gościniec ~~z Krakowa~~ od Pana ~~Kurakalla~~ ~~Kraka~~ Gniewka. Czy iak go tam licho zowie.

Leonora. I czemuż go ty nienawidzisz?

Chymera. Czemu go nienawidzę? bo w nim golca widzę - /: ironicznie:/ Poeta, romansista, malarz od siedmiu boleści; złodziej natury!

Leonora. Alboż to sztuka malarska...

Chymera. Sztuka malarska jest natury potwa-
czynią! Natura /: wpada w zachwycenie :/ jest
boska, uroków pełna, szeroka do nieskr-
ślenia! nie do ramek! a ona ją zmn-
sza, wykrzywia, fałszuje! ściska! Kt-
ryż to malarz wymalował słońce, kt-
reby nas grzało? któreby nam jagody
zrumieniło? ja wolę kożuch z baran
albo z niedzwiedzia, niż słońce naypi-
kszego artysty, co ani świeci, ani grzeje

Leonora. Alez...

Chymera. /: uderza nogą :/ Milcz! bo mogę się
rozgniewać! ty, ty, ty!

Leonora. Czegoż tak na mnie surowa pa-
trzysz?

Chymera. Bo ja się nie umiem pieszczono pa-
trzeć — stało się! stało Mościa pani; /: ser-
już nasze oczy nie będą nigdy miały Ra-
dewu ze sobą! /: odwraca się tyłem :/ już n-
będziem oczkować więcey!

Leonora /: urażona :/ Jakaż to miłość i uszan-
wanie — ty się do mnie tyłem obracasz!

Chymera. Tak jest mościa Pani – Zrób to i Wassani, a będzie z nas posąg Janusa, albo słowiańskie Lelum-polelum.

Leonora (: śmieje się :) Jeszczem nieoszalała, abym dla twoego dziwactwa ze złości Kozła ~~[illegible]~~ stawać miała! czas abyś miał rozum, bo już dłużey nie wytrzymam z tobą – Te! Wstydź się! (: odchodzi :)

Scena 15.

Chymera sam

Czy słyszał kto: Te, wstydź się, do mnie to mówiła! a ia iey tego powiedzieć nie mogę boby to nadaremnie było! a to czkaradna kobieta! Co ona tam o Kozle ~~[illegible]~~ mówiła? czy ona mnie za Kozła ~~[illegible]~~ brała! (: serio zawsze :) O! Biada tobie! biada, nieszczęsna, kiedy ia cię za ~~[illegible]~~ kozę mieć będę ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~! Otoż to wdzięczność! o ludzie! ludzie! ja się z nimi grzecznie, słodko, serdecznie obchodzę, a oni mnie nienawidzą! chcieliby mnie struć,

i śmiertelnie uśmiertelnić! a ~~tak~~ kobieta
ta niby omal ~~żonka~~ – dla czegoż ona się
małą żonką nazywa, kiedy iest wielką
żonką) – i to nieszczęście z francuskiego.
Hela ptit fam! chachacho! ptit fam! a
(Holofernes! Samson, który słupy i podwa
liny domu mego ~~[illegible]~~ wzrusza i obala! –
ona chce zaufania i miłości; a zkądże iey tę
wziąść; alboż to pieprz lub Cynamon, co g
w lada kramie kupić można /: staie we ~~[illegible]~~
drzwiach ogrodowych :/ Ten ogród, jedyném
ieszcze pożywnym widokiem oczu moich! ~~[illegible]~~! Co ty
naturo! ty słodka pietruszko, i wy wszelkie kuchenne ideały, poydźcie tu do mnie, niech się
~~[illegible]~~ wami napieszczę i napasę! Jak tam ro
bactwo roskosznie moie Krytykuiąc słówki obżer
/: złośliwie się cieszą :/ O zrej tylko zrej
ty czołgająca się pochlebna hodoto! ja
iuż wszystko u mnie zeżresz, poydź
do sąsiada, a mnie samego zostawisz!
Tak się zwyczaynie dzieje! – Tam się

dwa koguty o honor potykaią! – ciekawym kto wygra – brawo! tęgo się dziubią – obraz ludzi! zawsze w wojnie, a rozum w kieszeni pleśnieje! Paw nadęty chce ich rozbronić – dmie się i dmucha (: złośliwie) a nuż go po nosie! /: w tym wszedł ukradkiem Agapita z dużym nożem kuchennym, i kiedy Chymera mówi „a nuż go po nosie!" chwyta się za nos i przestrasza tak, że podniosłszy nogę, stoi iak zczarowany:/

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Agapit. Oj! oj!

Chymera. Niemogę doyrzeć, czy to osioł, czyli ciele, co się tu zbliża /: patrzy w ogród/

Agapit. /na stronie:/ Czy on o mnie gada?

Chymera. Robi szkodę – trzeba go zarznąć.

Agapit. /: to podsłuchawszy wrzeszczy:/ Święty Sylwestrze! ratuy mnie

Chymera. /: na ten krzyk obraca się raptem i spostrzegłszy duży nóż w ręku Agapity słupieje, obadwa stoią strachem przejęci, patrzą się iak słupy na siebie:/ Coż to? co, co to jest!

Agapit. Oho! już się bierze do mnie /: uk
wa do niechcenia nóż ze strachu :/

Chymera /: razem przyskoczywszy chwyta go za
gardło :/ A tuś zdrajco!

Agapit. Oho, już mnie captał!

Chymera. Dla czegoż to drżysz? /: trzyma nim

Agapit. albo ja wiem - coś mna trzęsie, jakie
diabeł, ~~czy~~ albo co.

Chymera /: spostrzega że coś chowa :/ Co tam k
ieszy?

Agapit. Nic - bagatelkę.

Chymera. Zaraz mi pokaż, albo po tobie!
/: wstrząsa nim :/

Agapit. Ey nietrzęście mnie Jegomość, bo
na mnie grzywki nie rovna.

Chymera. Pokaż mowię ci —

Agapit. No, no, już pokażę - wielkie rzecz
/: pokazuje z flegma nożyska spokojnie

Chymera /: odskakuje jak oparzony :/ O ty mor
co! to u ciebie nie wielkie rzeczy! nożyska na trzy tokie?

Agapit. /: przestraszony :/ Ba jeszcze co!

Chymera /przyszedłszy do siebie, skrada się około agapity, aby mu nóż wyrwać, ten tego nie rozumie, stoi spokoynie i patrzy się zdziwiony co on wyrabia – raptem skacze Chymera i wyrywa mu:/ Aha! już!

Agapit. /: spokoynie:/ Aha nóż!

Chymera Nóż?

Agapit. nóż.

Chymera Na kogo?

Agapit. Jakto na kogo?

Chymera Na mnie?!

Agapit. Otbyś Jegomość statkował.

Chymera. Na mnieś go wyostrzył!

Agapit. Co też Jegomość wygaduiesz! ja chciałem się tylko Jegomości spytać...

Chymera. Czy mnie masz zarznąć? Otoś mię chciał się pytać zabóyco? hę!

Agapit. /: rozgniewany:/ Przestańże Jegomość, bo ucieknę.

Chymera Uciekniesz? /: staie we drzwiach i nastawia nóż/ Ośmiel się, i wleź na tę szpadę:

Agapit. /: uchyla się w bok:/ Alboż ja prawie, ab
się rożnem nadziewał!

Chymera /: przystępuie - on niedowierza i u
tego łapie:/ Powiedz kanibalu!

Agapit. Kania na balu? ja Jegomości nieroz

Chymera. kto cię podniowił, podżegnał, zapalił
tey zbrodni? a gadayże! /: dusi go:/

Agapit. Ależ nic zdalej Jegomość - mnie n
ani przeżegnał, ani zapalił, ani namaw

Chymera kto cię wyprawił z tym nożem?

Agapit. Jmość mnie wyprawiła.

Chymera. /: staie osłupiały i składa ręce:/ Jmo
Jmość?

Agapit. /: boż samo czyniąc:/ Jmość! Jmość!

Chymera /: wszystko serio - naturalnie:/ D
syć! już dosyć! już się miarka prze
pełniła! moie szczęście przeciekło - j
drożdże przez sito. /: ciągle w rozpaczy n
turalney:/

Agapit. Co on wyrabia? coon gada? - co ma
tam przez sito przeciekło? Ależ... /: ch
mówić:/

Chymera /: Dosyć! /: niedozwala mu mówić oddalając go dłonią wedle postawy traiczney/

Agapit. Alem jeszcze nic nie powiedział.

Chymera. Już dosyć /: rzuca się w krzesło:/ Amen!

Agapit. Amen? czy mię Bóg skarał?!

Chymera /: trajcznie szczerze:/ Szkaradnie! okropnie! Komu na tę zgrozę włosy nie powstaną — ach, ten już łysy, [illegible] włosów nie ma!

BIBLJOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Agapita /: maca się po głowie:/ Ja moie mam jeszcze chwała Bogu!

Chymera. Żona! żona? chce swego własnego męża zamordować! O Molochu!

Agapit. Co on rozprawia? Ja się już bać poczynam! czy do niego przystąpiło! — ja miałem rozkaz do klusek z makiem plaster miodu poderznąć, a on rozumie, że ia chciałem jego poderznąć. /: załamywa ręce i chodzi:/ A to paskudnie i bezecnie!

Chymera. Prawda, że bezecnie! nie ludzko i okrutnie! Jak się o tem historya dowie,

cóż powie na to – będzie wołała: Wiktory
znowu jedno zaboystwo więcéy.

Agapita /: szczerze :/ Nie boj się Jegomość, Wikt
rya nic nie powie, bo już odprawiona

Chymera Precz mi z oczu /: zamierza się stołk
precz ty Jastrzębiu – ty krwiożerczy Ma
cie.

Agapit /: n.s. / Oj oszalał – co on plecie! Mak
becie! – Day tylko sobie Jegomość po-

Chymera Poderznąć.

Agapit. /: wpada w złość :/ A tego iuż nadto
Ja mu mam coś powiedzieć! – Ja byłem
dwa lata w Paryżu, a . . .

Chymera Za drzwi! Precz, precz mi z oczu
z tym abelinem w Liberyi!

Agapit. /: odchodząc :/ Oho iuż niema ratun
już od sensu gada – a to mi śliczna
trawka Abel z linem! póydę dać zn
Jmości, aby mu czarną kurę przyło
żyć kazała. /: odchodzi :/

Scena 16.

Chymera /: sam /

Chymera /:porywa się:/ ~~O czasie! o tempora! prawda! wielka prawda! teraz czas pomyśleć bo o tém pora, a pora ostro zatem porowana!~~ Tak! uciekam z własnego domu wyganiam się, bo mnie wyganiaią niech mię w pustyni kruki karmią, niech mi młode sarny mléka dają o wolę - o wolę /:bije się w czoło:/ niż tu połykać truciznę i absurda! wolę z Jonaszem w wieloryba brzuchu mieszkać, ~~a nawet i pępku iego~~, niż tu w własnym domu ~~na nóż kuchenny~~, na tę szablę kucharską gardło swe narażać!

/:w prawdziwym tonie heroiki:/

Dla tego precz z tąd, fort!
Niebezpieczny rzućmy port!
Rzućmy ten zdradliwy próg -
W którym mieszka życia wróg
Rzućmy ten wygodny dóm -
/:czule:/ Gdzie mnie witał sąsiad, kum,
Spiiał zemną wino, rum!
/:słodko płaczliwie:/ Wino! Rum!

/: z gniewem :/
/szczerze/ Ale nim się z nim rozdzielę,
Wszystko trupem wprzod uscielę,
Kiedy Panu się nieszczęści,
Giń cież słudzy z iego pięści.
/: Do starego stołka czule :/
Lat czterdzieści temu drzewu
/srogo/ Giń niewdzięczny z mego gniewu.
/: Łamie z trzaskiem :/
Trudny ze mną pojedynek!
Skonał! wieczny odpoczynek!
/: zastanawia się :/ Jak mu prędko w kościach trza
Ale zabóy moie hasło!
/: do zwierciadła/ A ty przeklęte zwierciadło
Złudne widziadło!
Ty zdradny scienny wisusie
Co daiesz przystęp pokusie
Czemuś ze sciany nie spadło!!
Wisisz? słusznie! wiś hultaju!
Coś ty zrobił z mego kraju!
Pierwéy byli mężni ludzie
Teraz małpy, małpy w budzie!
Ty to kobiecy faktorze,
Dajesz wdzięki staréy porze,

kryiesz marszczki, rożne szwanki,
By trup postać miał kochanki!
Tyto zimna szybo z lodu
Ciągniesz, iak muchy do miodu,
Wszystkie, wszystkie bez różnicy,
By ich uczyć tajemnicy:
Jak szerokie węzić brwicki,
Jak olejkiem, (z ich apteczki),
Bladym licom nadać cerę;
I pomimo dychawiczki,
I pomimo błędow krocie,
/: coraz prędzéy a płynnie w gniewie :/
To jaszczurcze plemie kocie,
Chcesz wystroić na Wenerę!?!
/: spuszcza ton w załobne narzekanie :/
Od twego to bisie czasu,
Jedne maią twarz z bleywasu,
Drugie iak pieczone raki;
Kręcą żydowskie peysaki,
/: trzepie iak pytel ze złości w imitującym sposobie wciąż do zwierciadła :/
Otwieraią chytrze gąbki,
Aby widzieć białe ząbki
Każda twéy porady żąda:
Jak jéy kapiszon wygląda!

Czy iéy pięknie mruga oczko?
Jak się wyda jéy karoczko?
Czy nie braknie co kibici?
Czy ią piędzią w koło chwyci?
/: załamuiąc ręce :/
Czy się dzieli w dwie połówki?
Ma przeciętość, nakształt mrówki?
/: rozgniewany /: A niechże cię piorun trzasnie!
Ty oszuście złudny w basnie!
/: czyni krok z zamierzoną pięścią – a potem ala
Makbet przy stole z duchem :/
Jeszcze wisisz? leć do piekła!
/: z ironią ciężkim tonem :/
Twoja to materya sciekła,
Plewką srébra podmazana,
Lwa przemienia na barana
Co go wiodą ku ofierze?
Zamiast zbroi, fraczek bierze
Pierś w sznurówkie ciasno jęta,
Dla zabawki ma wąsięta,
Jak hiszpanek na operze!
Gdzież młódź nasza dziarską zwan
/: kobiécym głosem /: Każdy, cukierek w papierze,
Nie ruszay go, bo się złamie!
Bucik wązki męstwa znamie!

To mi chłopcy, day go katu,
Ani zapędź do bułatu,
I gdy z mlékem stoi kasza,
Wtenczas krzyczę: „Dobra nasza!"

:zmordowany - wciąż do zwierciadła:/

Wyliczyłem twoie grzéchy,
Nie wiem, czy cię znają mnichy,
Czy cię znaią biédni w biédzie;
Lecz ja znam cię, chytry żydzie,
Lisie starego zakonu —
Więc umieray bez pardonu,
Już cierpliwość się wypala!

:bieży z pięścią, chce stłuc i widzi się w zwierciedle:/

Ale co widzę? z burdy kinala! /:zdziwiony:/
Jakby Jędyk pięści trzyma? /:ogląda się:/
Wszak tu prócz mnie - duszy niema -?
O ty! gawronie powszedni —
Niepowtarzay moich bredni!
Już przyszło twoie skonanie /:tłucze:/
Padł i iuż więcéy nie wstanie.

:smutno - filozoficznie:/ Tak każdy Ideał pryśnie,
Gdy go realizm przyciśnie!

:z gniewem:/ Ale ja? filozof przecie!
Zniszczę realne rupiecie! /:łamie i tłucze
co napadnie

Tak; batalija wygrana! /: razem staie iakby st
Czego się smieje ta głupia sciana?
Że w pięstuku krwawa rana?
Że bohatér diabła zdławił
I troszeczkę pięstuk skrwawił /: ogląda
Ja obetnę wszystkie członki,
By się pozbyć zdradnéy żonki. /: idzie
bierze pieniądze garsciami i sakiewkami z
szkatuły i pakuie w kieszeń :/

Ciebie tylko wezmę złoto!
Bo wja, nie stoję o to,
I dla tego ciebie garnę,
Że swiat mówi: żeś iest marne! —
Idę gdzie mię oczy niosą
Adieu żonko! adieu Osso! /: odbiega w
wie :/

Scena 17.

Odmiana Uboga, licha izba w chaie węgl

Kwintet.

Jaguś. Wiuś choć z pozoru leń,
Jednak chłopiec mił!
O nim myślę noc i dzień,
Tak się w serce wpił!

Troje dzieci Matulu! daycie nam co zieść,
Bo gwałtu krzyczy brzych.

Jaguś Ja wszystko łatwo mogę znieść
Mnie kocha chłopiec zuch.
Wicuś, choć z pozoru leń –
Dzieci. Nuże chleba wnet!
Bartosz /: pijany, bełkocąc :/
Eyże bębny, cicho! sza!
Bo wam otnę grzbiet!
Marta /: woła :/ Cicho
Dziecko /: w kołysce :/ Ůā! Ůā!
Kotka – miau!
Pies. Hau, hau, hau, hau!
Jaguś. Móy Wicuś to mi chłopiec chwat
Już mi słowo dał,
Że w krótce do mnie przyśle swat
By mię żoną miał.
Dzieci. Ani w garnku, ani w misce,
Ach chleba, iuż ieść czas!
Jaguś. Zbudzicie dziecie w kołysce,
Niech kot zabawi was
Moy Wicuś to mi chłopiec chwat –
Dzieci. ~~[illegible]~~ Gwałtu! – gwałtu ieść!
Bartosz Eyże Bębny będę bił
Każdy rózek sześć!

Marta. Cicho!
Dziecie Ŭā! Ŭā!
Kot. Miau!
Pies. Hau! hau! hau! hau)
Marta. Cicho mowię wam, albo was do beczk
~~zamknę.~~
~~Kwilik (: z płaczem:) Ja i w beczce zechcę ieść~~
~~Jaguś. To jedz.~~
~~Kwilik kiedy niema co!~~
Marta (Nie krzyczcie wisusy, wszak widzicie, że oyc
słabo.
Jędryk. Coż to im, że im słabo?
Marta. Cierpi zawrót głowy (na stronie:) bo się sp
iak trzech szewców, a niemożna tego d
ciom powiedzieć.
Jędryk. (: śmieje się:) Oyciec poiechali z węglam
do miasta i zagorzeli! cha cha cha!
Bartosz (w łóżku piiany śpiewa podnosem:)
Tańcowała ryba z rakiem,
A pierogi z pasternakiem.
Marta. Co ten śpiewa!
Jędrek (: płacząc:) Ay daycie pirogow } (krzyczą)
Jasiek Oj, pierogów daycie

Marta /n. s./ Czy oszalał pijak, robić dzieciom pirogami oskominę.

Jędryk. Jm się śni o pirogach, a my chleba nie mamy — a to iuż fę! /: uderza pięścią o stół :/

Marta. A ty Wisusie /: bierze go za głowę. on krzyczy /

Jaguś. Ei nie bijcież!

Marta. Dziecięcia patrz!

Jędrek, Jasiek, Kwilik } Pirogów } Razem.

Bartosz /: chce wyleźć z łóżka i upada :/ Dam ja wam pirogów, że wam —

Jędrek, Jasiek, Kwilik } Co też tatunio wyrabiają!

Marta. /: pakuie go w łóżko :/ Leżéć!

Bartosz. Aha Martusiu — leżeć — podź ze mną /: ona go trąca, a on w łóżko wpada :/

Jędryk. Oy źle! tatunio kaczki zaganiaią!

Jaguś /: wstaie od kołyski i chce Jędrka uderzyć :/ Oj ty zuchwalcze!

Marta. Dziecie kołysz! /: ta wraca do kołyski :/

palet

~~Ani grosza w domu – maż pijak – dzieci li[illegible] warte – oj biednaż ja biedna!~~
~~/: Jedno podrugim prędko:/~~

Dzieci. Matulu dawajcie ieść

Bartosz. Day mi ieść

Babka /: wyciąga rękę z łóżka:/ Jeść /: ~~kicha~~:/

~~Marta Ei czegoż tam u licha kichacie!~~

Wszyscy Jeść!
Dziecie Ŭā! Ŭā!
Pies hau! hau!
Kot. miau! miau!
Babka /: kicha:/ A pszczyk!

Razem – wrzeć naturalna, nie przesadna.

Scena 18.

Ciż – Chymera.

Chymera /: otwiera drzwi i staie, kot pryska w oczy i ucieka – pies hauka, chłopcy wr[illegible] szczą, dziecie kwili i. t. d./ A to mi hołota 14tey próby! /: idzie i staie wsrod[illegible] izby:/ Bravo! bravissimo! /: Klaszcze wr[illegible] wszystko się zwraca i patrzy zdumiał[illegible]

Wszyscy. a to kto? co? zkąd?

Jaguś. Czego on tu chce?

Jędrek. Jak oczy wytrzeszczył?

~~Kwilek~~ } ~~Aż strach!~~
~~Jasiek~~

~~Marta. Czego chcecie?~~

~~Chymera Nie ciebie stare rupiecie!..~~ Co ta chata kosztuje?

Jędrek. To jakiś Waryat! /: idzie do niego śmiało i staie mu w oczy:/ Ta chata nic nie kosztuie, bo ta chata niema gęby ani języka, aby co kosztować mogła.

Chymera. Precz mi z oczu ty bulbo, albo cię posiekam!

Wszyscy A toż znowu co znaczy? ~~on chce nas iak bulby siekać /: cisną się zuchwale:/ a do milijon~~

Chymera Co chcecie za tę chatę, abym was wszystkich za drzwi wyrzucił?

Marta: A to mi Jegomość!
Jaguś. Jakiś szalony!
Dzieci Zboyca!
Jędrek ~~Szymfownik.~~
} Razem

Bartosz /: pijany ledwie językiem:/ Wyrzućcie go przez okno! tylko szyby nie stłuczcie!

Marta. Milcz pijaku! /: do Chymery:/ Co tu maci
do rozkazywania - mnie wolno moje dzieci bi

Dzieci, Jaguś } Matuli wolno swoie dzieci bić } Razem

Bartosz. Mnie wolno za swoje pić.

Chłopiec z podłozka Brysuć! huzia ha!

Pies. hau! hau!

Wszyscy. Wyrzucić go /: zabieraią się:/

Chymera. /: krzyczy:/ Cicho! ani mi pisnąć /: o
bywa dwie kiesek z dukatami:/ Oto pien
dze /: wszyscy staią i patrzą się pożądliw
gniew znika:/ same dukaty! słyszycie

Dzieci Oj mamuniu
Jaguś Jaże to pieniądze! } razem.
Marta. Sliczne iak marchewka

Chymera /: Komenderuie:/ Grzeczność! zęby wy
szczerzyć - zaraz mi Jaśnie wielmożny
wiedzieć! a nuż hołoto, gadaj!

Wszyscy. Jasno wielmożny!

Chymera Oświecony!

Wszyscy Zaswiecony!

Chymera. Tak hołoto! znay co może złoto.

Marta. Niech Jaśnie Wielmożny daruią —

Jaguś /: kłania się :/ Niech daruią —

Dzieci /: wyłażą z pod łóżka nadstawiają rękę :/ Niech nam Jegomość daruią.

Marta. Pocałuycie Pana w rękę, on wam dukata daruje.

Chłopcy /: całują w rękę :/ Daruycież nam dukata, daruycie!

Bartosz. I mnie z parę tu przynieście!

Chymera /: ostro :/ Co za ten chlew chcecie? ja kupię choćby naydrożey!

Marta. Ej Jegomość żartuiecie — na coby wam się nasza kucza przydała?

Chymera. Co wam do tego?! te dwa worki czy dosyć? /: rozsypuie kilka dukatów — chłopcy biją się — wszyscy zbieraią :/ 200 dukatów i 600 talarów? no?

Marta. 200 dukatów i 600 talarów! Ey móy Boże miły, nie wiem czy w całym świecie tyle iest pieniędzy!

Jędrek. Mamuniu nie bądźcie głupi i przedaycie

Dzieci. Przedajcie!

Jaguś /: płacze :/ Nie przedawaycie; wszak ia mam iść za mąż, móy Wicuś bierze mię z chatą

Jędrek Niezważaycie na to! niech ją weźmie
bez chaty! za co ją ma brać za chatę.
Marta. Oj móy Boże miły, gdyby tylko z
można co pomówić
Jędrek. Tatuniu wstawaycie! marsz! chata
idzie na jarmarek!
Marta. Dają ci 200 Dukatów i 600 Talarów
Bartosz /: pijany :/ To za mało! niech doda
niec wódki. Karteczka 1)
Marta. /: kłaniając się :/ Ej Jaśnie Wielmożny
gomość oni nie wiedzą sami co gada
/: do dzieci cicho :/ Ja się będę targować
wy tymczasem wynoście - /: głośno :/
z Jegomością dobiję targu - podaycie
kę - ot /: uderza aż go boli :/ Niechże
dzie i zgoda! Chata wasza /: chłop
iuż wszystko wynieśli prócz stołk
na którym Chymera siedzi /
Chymera. Kupuię ze wszystkiemi ruchomo
Marta /: chwaląc :/ Oj tam pod ~~kuchnią~~ piecem iest
ruchawych mościów - co w nocy wyłażą

Jędrek. A myszy kopami! Każda warta dukata! prześliczne ruchomości!

Chymera. To dobrze! Oto pieniądze! (: ciska kieskę Dzieci drą się z matką:) A teraz! Marsz hołoto! za 2 minut niech mi się tu żadne nie pokaże. Dotąd

Jaguś (: płacze:) A widzicie Matulu, teraz za drzwi nas wyrzuca!

Wicek (: wchodzi:) Dobry wieczór Jaguś – a ty czego płaczesz?

Jaguś. Matka chatę przedali!

Wicek. Pani matko! Pan Bóg z wami!

Marta. A zapewne! bo dał mi pieniądze!

Wicek (: skrobiąc się w głowę:) Alez ja – ja miałem wziąść Jaguś za chatę –

Marta [redacted], wszak za pieniądze wszystkiego dostanie!

Chymera. A to co za [redacted] drabuś?

Jaguś. A to Pan Wicus. Chym. Pan Wie-coś – Cożon wie. F

Wicek (: do Jagusi – jakby nie rozumiał:) Co on gada?

Jaguś. On to naszę chatę kupił – (: płacze:)

Wicek (: stupurcząc się:) Ja iestem Wicek!

Jag: Żem ładza. Chy. Szkoda, żem stłukł moje zwierciadło, byłabyś

Chymera. Wicek? i coż daléy!

Wicek. Daléj łupię gonty i łapię kwiczoły i
wię pstrągi - /: zuchwale :/ i nikogo się nie
bo jak mnie kto goni - - -

Chymera. To co?

Wicek. To ja w góry uciekam! a zjé diab
kto mnie złapie

Chymera /: z gniewem wstając :/ Uciekay!

Wicek /przestraszony:/ Zaraz Jegomość

Jaguś /Wicek! wstydz się, i ty się ~~bać nie~~ b

Wicek. Ja się bać nie boję, ale (ja się lubię) nie lubić kt

Chymera /: patrzy na zegarek :/ Dwie minut
nęło! precz z mego domu!

Jaguś /: płacze :/ Z naszego domu!

Wszyscy. Z naszego domu!

Jaguś. Słońce zachodzi -

Wicek. A jak zaydzie będzie noc.

Jaguś. Gdzież się podziejemy?

Marta. Za pieniądze wszędzie dostanie litoś
wych ludzi, co nas przenocują. Wstaway mę

Bartosz. Ja będę spał w karczmie, bo tam nay-
wygodniey. /: Marta pomaga mu z tóżka,
ubiera go w sukmanę, kładzie kapelusz na
głowę:/

Chymera. Czy chory?

Marta. Slarato stabość"

Bartosz Zawsze mam gorączkę.

Chymera. Precz z tąd.

Bartosz Ołóż bo nie pojdę, aż dostanę porę-
kawiczne

Marta. Już Jegomość dali! dali!

Bartosz Już dali? ha to idźmy dali! /: zatacza się

Marta. no Dzieci! w drogę! Zbierayćie się!
Bartosz poprowadzi babkę -

Bartosz /: zatacza się: / aha ja poprawadzę babkę
/: wyciągaia stara babę z tóżka, daja jey
kule i ubieraią:/

Marta /: do Jasia:/ Ty poprowadziesz Brysia, a
ja mego męża,

Jedrek. ale, ale matuniu! my idziemy, a zosta-
wiamy Kryspinka!

Marta /: przypominając sobie / Jaguś /: która się Wickiem zagadała :/ O bodajeś przepadła! a Kryspinek w kołysce!

Jędrek /: uderza w rękę :/ Otoż macie bylibyśmy Kryspinka darmo mu zostawili! a on

A on nam za niego niezapłacił. /: bierze dzie[illegible] w powiciu z kołyski na ramie, i daje go [illegible]gusi - Jagusia Wickowi :/ a strzez się, [illegible]cię nie -

Chymera. /: patrząc z oka w gniewie :/ A to są pra[illegible] dziwne Hotentoty precz! już czas!

Wszyscy /: smutno / Precz iuż czas!

Jaguś. Byway zdrowa chatko kochana /: [illegible]

Wszyscy. Byway zdrowa!

Chymera A nóż!

Jędrek My nie mamy noża; my zębami kra[illegible] my jesli co mamy.

Jaguś /: do Chymery / Boday Jegomości za [illegible]liko spotkała, żeś nam dał pieniędzy.

Wicek. Czy go tu bis na nasze nieszczęście sprowadził!

Bartosz. Bodayeś się upił, żeś nam naszą Chatę wyszachrawał, w ktoreyesmy się wszyscy i powylęgali i powyradzali.

Chymera /: staie zgniewem :/ Marsz

Wszyscy /: smutno :/ Otoż masz!

Jędrek. To będzie śliczna processya! hayże w świat! to ja lubię.

Sestet.

Jaguś /: czuło i z duszą :/ O luby domku żegnam cię,
Już nas nie uyrzysz, ach nie, nie!

Wszyscy O luby domku żegnam cię
Już nas nieuyrzysz nie nie.

Jaguś A choć nas spotka lepszy stan,
Ach milszy zakąt twoich scian!

Wszyscy. A choć nas i. t. d.

/: odchodzą wszyscy parami i oglądaią się smutnie i z płaczem – na samym końcu idzie Wicek z dziecięciem na ręku – Jas prowadzi psa na sznurku na samym ostatku koło Chymery i woła „huzia" Pies warczy na Chymerę i hauczy! Jędrek grozi.

Scena 19.

Chymera sam.

Ha! teraz sam iestem, i sam tu zostanę
Tu będę szumował z mych myśli smietanę
Niech się tam i czubią, niech się tam i kłócą
Niech próżniaki zjedzą, co biedni namłócą
Niech poczciwość szydłem ze swiata wykoi
Niech się w oczy smieją po za oczy golą;
Niech się dmą iak pawie, albo iak indyki
Niech na cudzéy sławie szlufnią języki
Niech nogami myslą, a chodzą na głowie
Niech cielęta uczą, słuchają osłowie
Tu wolę się zostać, do rozpaczy smiać —
~~To mi wszystko iedno i na wszystkom iako~~
Niż w swiecie jak głupi puste bańki gnać —
~~Czy tam swiat oszalał, czyli tylko iest gł~~

Chór /: oddalony od chaty :/

O luby domku żegnam Cię!
Już nas nie ugrzysz. ach nie! nie!

Pies. hau! hau!

/: mrok spada /

Chymera /: rzuca się nagle :/

Niech sobie latają gołębie bez skrzydeł
I niechaj pistolet ma kurek z powitał.

I choćby nie spełzły malowane lica
I choćby honorem była szubienica
I choćby nad pieniądz były lepsze kwitki
I choćby kto lubił wypychane łytki,
I choćby leciały Gołębie bez skrzydeł
I choćby pistolet miał kurek z powideł
I choćby za cnotę kto dał cwancygiera
I choćby poczciwym mógł kto być z szulera,
I choćby języków nie miały cioteczki
I choćby czop rozum lał iak piwo z beczki
I choćby kto wygnał żydów z Zarwaniey
~~I choćby mężowie chodzili w spodnicy~~
~~I nie jadł koziny będąc w Wyśmienicy~~.
I choćby słoń zagrał, tańczyła bandurka
I choćby z kozaczka zrobiono mazurka
Tu wolę się ~~tu~~ zostać do wspuku śmiać
Niż w świecie iak głupi puste banki gnać
bieży w złości do drzwi średnich trzaska
aż odlatuią — kilka szyb wylatuie z trzaskiem
belek spada i otwiera pół ściany, tu dopiero
zachodzące słońce oświeca całą okolicę, las
zdaie się goreć co dziurami chaty, otwarte

mi drzwiami, i wybitemi oknami daje się
dzieć. Zdaleka słychać chór:

O luby domku i t. d.

Powoli spuszczaią się mgliste chmury i roz
dzą a teatr przedstawia pomieszkanie C
mery – Wsrodku duże z wielkiemi złote
ramami zwierciadło – Dzień

Scena 20.

Leonora od Poluni i ~~kraka~~ Gniewka prowadzona
siada przy stole płacząc.

Polunia Kochana mamo, przestań łzy wyle
wać – Oyciec powróci – wszak go znasz
ma on swoie dziwactwa, ale złego ser
niema! Ileż to kroć razy nie opuszc
nas w przystępie swojéy melankolii,
leż go razy nieznalezlismy w gęstym
lesie, albo pod urwiskami skał niebo
tycznych? to jego nieszczęsna choro

Leonora. Przeczuwam, że go tym razem nie
baczemy!

~~Krak. Jeżeli mi Pani wyszukać go pozwolisz, jestem pewien, że starania moie daremnemi nie będą.~~

~~Leonora. Tybyś własnie iego gniew tylko powiększył — twóy to przyiazd do nas iest jego rozpaczy powodem.~~

Polunia. Oto nasz Agapita i Anusia — może już maią o nim iaka wiadomość

Scena 21. Ztąd

Dawnieysi — Agapita — Anusia

Anusia /: wciąga przemocą agapitę do pokoju :/ Poydz tu francuska małpo i opowiedz Jmości cały przypadek.

Agapita. Kiedy bo to nie cały przypadek, to tylko trzy kawałki przypadku. Sawe wu?

Anusia. Wystaw sobie Jmość...

Agapit. Na co ma sobie Jmość wystawiać nadaremnie, kiedy...

Anusia Ktoby o tem pomyslał, że ten oto gawron zfranuzony, iest przyczyną temu, że nasz Jegomość nas porzucił.

Agapita. Niegadayże Wassanna tak głupio, ab
temu kto nie uwierzył! Coż ia temu win
że się Jegomości muszczek ponieszał,
czarnéy kury potrzebował - a u nassame
kate.

Anusia. On miał z naszym Jegomości
ostatnią rozmowę.

Agapit. Aha rozmowę - sliczna mi rozmow

Krak. Wygląda przelękniony.

Agapit. Par die! ktoby się nie przeląkł!

Leonora. Czemużeś zaraz znać nie dał. g
Dotąd siedziałeś!?

Agapita W sadzie na wysokiéy Małgo
rzatce, i iadłem gruszki ze strachu - b
mnie Jegomość chciał zarznąć.

Wszyscy Kogo?

Anusia. On chciał zarznąć Jegomości

Wszyscy. Niepodobna.

Anusia. Sam się do tego przyznał. Nie
tylko Jmość z łaski swojéy patrzy, n

saż to zbojeckie oczy? ten wzrok szyiący? on gotów ieszcze nas wszystkich w domu porznąć!

Agapita Ja Jmości afiduię, że to iest mechantowska persona! jak ona moią poczciwość lamuje! pozwol Jmość, abym ią choć z kwandrans poczubił – to mi lżéy na sercu będzie, bo iestem an colera.

Anusia. Poydz tu zabóyco! i popatrz mi smiało w oczy – widzisz Pannuncia, że niemoże

Polunia. Niespodziewam się Anusiu, abyś tak nie wcześnie żartować miała.

Leonora. Powiedz agapito, czemu ty drzysz?

Agapita. Czemu ia drzę, bo się trzęsę ze złości, kiedy się na tę jaszczurkę patrzę! Ja byłem dwa lata w paryżu a niemiałem takiéy konfuzyi

Anusia Niesłyszysz Jmość, sam powiada, że niemiał takiéy iak teraz fuzyi.

Agapit. /: w złości :/ Co to za polska cielica! ia mówię o confuzyi, a ona o fuzyi! Nie; ia byłem . . .

Krak. Usiądź sobie Agapito (: daie mu stołek :) i o
wiedz czystą prawdę.

Agapit. Dobrze; ja sobie usiądę, i powiem pr
a Państwo niech uważaią: płuczą ią na c
sto. Oto tak było: Ja sobie poszedłem ia
mi Jmość kazała, poderznąć plaster s
żego miodu do kluseczek z makiem,
mając kluskami nabitą głowę, strze
iąc myslami do miodu, szedłem sob
z nożem w ręku przez izdebkę, ogrod
z ktorey wychodzi wychod prosto do
pasieczki Jmościny - ale zaledwie w
próg iedną nogą wlazłem, a druga ie
cze była za progiem - Jegomość ia
wrzasnie iak mię złapie, iak mię zd
Boże mu odpuść, ale on mnie nie p
scił, i tak mnie dusił i dławił i
ciasto na łazanki i gdyby nie mo
gruba wałkowata szyia, byłbym w
iego garści ducha wyzionął.

Krak. Daléy! Daléy!

Agapita. Aha! otoż zaczął mnie dusić daléy i daléy, i przytem wrzeszczéć nie miłosiernie, mowiąc: ty mi chcesz od niechcenia gardło poderznąć — strętwiałem, a on osłupiał. Ja krzyczę sobie Jegomość, nie bądź Jegomość głupi, a on krzyczy sobie: Zbóyco day mi sam nóż. Któż z nim poradzi. Nareszcie zaczynam się gniewać, wpadam w cholerę i mówię: Że wu zasiur! jakiem Agapit Sylwester Gorączka żem nic niewinien, a on mi odpowiada: jakiem Bonawantura Chytera, ia cię uduszę, i tu bierze mnie za łeb, iakby to za snop soczowicy, tu wpadliśmy obadwa w passyę i poturbowaliśmy się troszeczkę, ale zawsze z prospektem i uszanowaniem razem puszcza mi głowę, a bierze się do kija. Kom że wu di! do kija nie tylko długiego, ale i grubego — tu iuż poczęła

moia delikatna natura kościć zambara
kto cię podmowił, kto cię z tym nożem
wysłał zboyco na mnie! krzyczy mi w
w uchu i swista kijem po nad moią
głową; ja mu chciałem w dobroci du
powiedzieć, że Jmość mi kazała plac
rek miodu urznąć - ale kto mi tego plas
ka z miodem z gardła nie wypuszcz
to był on!! Ledwiem to słowo, Jmoś
z języka spuścił, oho! on już był o
ma nogami na powale. Jak zaczął s
kać, sapać, po plecach mi bębnić, t
nie umiem powiedzieć, ale co uczuć u
łem. Półgodziny ciągnął mnie za us
a za nos dwa kwandranse - Muszę
być teraz z nosa podobny do bocian
a z uszów...

Amesia Do siebie!

Agapita Coż przez to rozumiesz?

Amesia. Ciebie.

Agapita. Masz szczęście.

Leonora. Gdzieżeś tak długo się bawił?

Agapit. Siedziałem na gruszce małgorzatce, aby mnie nie dostał, ale ta jastrzębica dopóty mnie widłami dziobała po łytkach, ażem się niechcący na ziemię spuścił.

Anusia (: śmieie się :) Ażem spadł na ziemię jak kłoda

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Leonora. ~~Dosyć tego szaleństwa! To więc iest przyczyną iego ucieczki odemnie.~~

Agapit. ~~Hela! w Paryżu mężowie od żon uciekaią, a tu do góry nogami: żony~~

Leonora. I on może mnie posądzać, że mu na życie nastaię! o Boże! ja!

Krak. Uspokój się Pani, ia go wynajdę i uspokoję, musi do nas wrócić

Polunia. Matko! mieymy nadzieię

Krak. ~~Ktożby wierzył, żeby zdrowy rozum wyszedł z granic rozsądku.~~

Agapit. ~~Wuj! Ktoby się spodziewał, aby zdrowy rozum jeździł za granicę.~~

Anusia. Jegomość był zawsze kobuziéy - po-
sępnéy natury - iuż go napadło, jakieśmy
z Torunia iechali.

Agapita. Może go opuści, iak do Poznania
poiedziem.

Anusia. /: śmieje się :/ Co ty nigdy tam nie zaje-
dziesz

Agapit. /: n. s. :/ Ta osoba jeszcze z mojéy ręki
zginie!

Leonora. I ty widziałaś go z domu idącego.

Anusia. Ku lasowi, stoczywszy wprzod ba-
lią ze staremi meblami.

Agapit. /: n. s. :/ Niech się tam z niedźwiedzi
a niezemną czubi /: poprawia sobie włosy
halsztuk :/

Leonora. /: płacze :/ Jakżem nieszczęśliwa! ...
ba mi dały majątek, pociechę w dzieci
a nie dały -

Agapit. /: płaczliwie :/ Jegomości rozumu! ...
bagatelki, którą maią i cielęta!

Leonora. Póydę za nim - muszę go wynaleź

Krak } ach Pani } zostań!
Polunia } Ach matko }

Leonora. Znaydę muszę znaleść trop iego!

Agapit. Coż Jmości po trupie - on żywy mało co Jmości ...

Anusia /: daie mu pięstuka na boku / sza! /: grożąc / bas!

Agapit /: w złości trzymając się za bok: / O przeklętnico! /: n. s. / daie mi pięstuka, i powiada, że to szabas!

Leonora. Poydzmy dzieci! ~~wezmę wszystką czeladź~~, rozbieżemy się po tatrach musiemy go odzyskać

Agapita. A ja powiadam, że choć się wszyscy rozbierzemy, przecież nadaremnie

Polunia Ach ~~Kazio~~ Auguście! Król Tatrów zawiódł nas

Krak. Wstydzę się, żem wierzył w tę marę. /: nagły Grzmot. /

Wszyscy przelęknieni.

Agapit / skoczył iak oparzony. / Oho! iuż się Jzba zawaliła.

/: Zwierciadło otwiera się - widać Gwiazdona

siedzącego na szczycie góry. w głębi daleko gór
i niebo pogodne:/

Leonora
Anusia } Co za ziawisko!

Agapit. /: ze strachu oczy dłonią zasłania:/ Ja
nic nie widzę, mnie ciemno w oczach

Anusia. Ja podobno ucieknę.

Krak.
Polunia } To on

Leonora
Anusia } Kto

Gwiazdon. Czemu złorzeczycie mi!

Polunia. Gwiazdon król Tatrów!

Agapit. Otóż mamy! Gwizdun król tatarski
Do nas przyiechał! sel mirakl

Krak. Wieszczu Olimpskiego Eteru, który
swą źrzenicą przenikasz lazurowe
nieb posady iak i serce człowieka

2 Lata byłem w Paryżu a/

Agapit Nic nie rozumiem.

Krak. Niepojęta istoto! przyrzekłeś nam być
tarczą w niedoli, a przecież nieszczęście

domu tego staie się zawada mojéy miłości!

Polunia Jeżeli ci to wiadomém być może, gdzie się teraz błąka - racz go nam wskazać i ku nam skłonić!

Leonora /: klęka :/ Jeżeli serce męża mojego twoje czarodzieyskie ujęły zaklęcia, i on dla tego nas unika; odaj się ubłagać, wróć, co nam wziąłeś, niech kwiat pokoiu w tym domu rozkwitnie!

Anusia /: z zmrużonemi oczyma :/ Jaśnie Wielmożny Panie czarownika Dobrę! nie śmiem ia wprawdzie moich niebieskich oczu podnieść ku Tobie, bo siedzisz mi za wysoko; ale, jeżeliś jeszcze iak niewątpię nie bardzo stary, uczuiesz zapewne prośbę nieszpetnéy pokojówki i nieskręcisz iéy panieńskiéy głowy wprzód, aż poki za mąż nie póydzie.

Agapit /: klęka :/ Monsie! chociaż cię niewidzę, bo się niepatrzę, ale ja byłem dwa lata...

Gwiazdon /: ostro krzyknąwszy :/ Milcz

Agapit /: przestraszon :/ Obliże!

Anusia /: wciąż w strachu :/ Milcz, bo jak cię pa[illegible]
nie będziesz miał czasu się oblizać.

Gwiazdon /: Na zaprzeczoną iest moia potęga
Nic uyść nie może przed mym wieszczym o[illegible]
Widzę iak piorun w chmurach się wylęg[illegible]
Czytam i w sercu człowieka głębokiem
Com przyrzekł wkrotce na jaw się wywin[illegible]
Zguba się wasza z błogą zmianą wró[illegible]

Valet

idzie

Teraz skargami napełnia pustynie,
Z pusty się Echem, na przekorę kłuci;
Lecz czas iuż leci, iak strzała z cięciwy
Rozum ład weźmie, karb rozsądek krzy[illegible]
Gorących uczuć źródło się ostudzi
Będzie człowiekiem i pokocha ludzi
Miey cie nadzieję pierzchną groźne ch[illegible]
Koło się toczy, dół poydzie do gory.

Valet

nie

/: znika, a zwierciadło iak pierwey :/

Leonora. Dziwne widziadło! /: wstaie :/

Krak. } wstaiąc / Nadzieja
Polunia } i miłość

Razem. To kasło nasze /: ściskają się /

Anusia /podnosi się:/ Uf! ażem się spociła ze strachu

Agapit /toż samo/ a ja! – i powiedzieć nie mogę!

Anusia. Jak wysoko gadał

Agapit /: uszczypliwie/ a tyś chciała, aby zlazł do ciebie!

Anusia. Powiedział, że dobrodzieje do góry no to ma znaczyć.

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Agapit. To ma znaczyć, że odtąd nie na nogach, ale na głowach chodzić będą.

Leonora Poydźmy dziatki! zawierzmy tey dobroczynnéy cudownéy przepowiedni, jakkolwiek niepojęty był iey związek – przecież przeczucie serca cieszyć mi się każe! /idźmy! może iuż powracają z dobrą wiadomością wysłani domownicy. Z ganku możem ich ze wszech stron widzieć/

/: odchodzi /

Krak. Spieszmy Poluniu.

Polunia Ja z tobą, ty zemną, odtąd nic nas nie rozłączy. /: odchodzą. —

Scena 22.

Anusia - Agapit.

Agapit. Co się w tym domu dzieje - tegoby na osléy skórze nie spisał

Anusia. Oy prawda, bo twoia skóra niedopis

Agapit. (n.s.) Ta meschancka persona ieszcz mi dogryza! dopóty mię drażni, aż ją kom że swi Kowalie, brutalment nie przyduszę (: staie nastupurczony przd nią

Anusia. No i cóż tam Monsieur, czego na mnie tak głupio patrzysz?

Agapita. Ja patrzę iak umię - - Mosieur? ia ty mamzelo! - Monsieur! - fidonk! to mi francuzczyzna!

Anusia. Z twojéy oyczyzny: ze Smorgonia

Agapit. (trafiony:) Ze Smorgonia? - niewie gdzie ta oyczyzna leży, albo stoi, al to wiem, że ... (: w złości:)

Anusia (: pusta:) Że byłem dwa lata w paryż

Agapit. Wuy Mademoiselle (: ze szczerą chlu a to przeświadczenie daie mi postanowie

i na to się z przekonaniem ~~odstanowić mogę~~ zgadzam
że jesteś dla mnie — zbyt pospolita osobą —
/: patrzy po niey przez dwa palce iak przez lorynetkę od stop do głów: / in personaż
/: odchodzi: patetycznie po paryzku i spiewa pod nosem: / Że swi garson trajdada!

Scena 23. znowu

Anusia sama

Oj wisusi! coś brzydkiego mi powiedział! ma szczęscie że nie rozumiem, bobym mu była tych framuzkich uszu naciągnęła! uf! ten zwierciadłowy Jegomość takiego mi piotra napędził, że wyszedłszy z siebie — dotąd do siebie przyiść nie mogę! kto wie podług iakiey ia mody teraz wyglądam może ala Giraf! albo kakadu! poprawia sobie na głowie / ~~muszę poyść przeyrzeć się w kawałkach~~ które ~~prysły~~ pod

~~zawiesistą pięścią naszego szaleńca! A mi była komedya optyczno krotochwilna~~

Jeżeli kiedy ieszcze raz na swiat przyj[illegible] to sobie zawczasu wymówię, abym kob[illegible] nieprzechodziła! wolę raczéy mieć wszyst[illegible] adjektiwa męzkie a niżeli jednę kobiecę abstrakcyę, wolę oczkiem podbijać a m[illegible] być podbitą.

Arya.

Ach w kim iak we mnie żwawy duch
Dziewczyną być mu żal.
Jenerał byłby ze mnie zuch,
Rzuć oczkiem, celuy, pal.
Lecz ktoby na mnie ognia dał
Lub ku mnie piką szył
Ja konia wolno puszczam w czwał
I zmykam prawo w tył.

Uyrzawszy woysko pięknych lic
Do serca przyłoż lont;
Choć walny zastęp poydzie w nic
Gdy męznie stoi front.

Gdy z pięknych oczął wyidzie błysk
Zabija iak granaty,
Kto sercem chce mieć laurę zysk
Niech bierze /: na oczy wskazuiąc :/ te armaty.

—

Kto chce w kochaniu sławnym być
Niestraszy go zawada
Gdy lewe skrzydło zacznie drzyć /: wskazuie serce :/
Już blisko reyterada!
Dla tego musztruy korpus twóy, /: affektuie kokietę :/
Miey chęć zwycięstwa szczerą,
A gdy iuż Kupid skończy bóy
Niech Hymen da kwaterę

—

Gdy zagrzmi, bęben, fagot, flet,
Janczarska wraz muzyka
Już zacznie iść parada wnet
Miłość stóy! wykrzyka.
Ten manewr lubi cały świat
Rad takim marszem żyie,
Bo miłość z sercem za pan brat,
I w każdém larum bije /: odchodzi :/

Scena 24.

Odmiana – Ciemny las – Skały – ciekące z gór zd
wieczór – Chata węglarska zewnątrz po praw

Pan Chymera z nasiekaną kitayką w ręku – j
węglarz ubrany. Tak! otoż ze mnie i Tymo
odludek! tylko mi ieszcze na iego towarzy
Ośle zbywa; ale na ten raz sam go zast
pię – Lecz prawda (: bije się w czoło :) na co
osła, kiedy tak długo sam nim byłem.
Osłem byłem, gdym brał żony, a jeszcze
cztery do pary! Osłem byłem, gdym lu
dziom dowierzał. Teraz skończyło się u
moie ośle życie; teraz żyć będę iako T
mon filozof! – O wy stare pniaki, wy
prababki zacnego lasowego pokolenia
słuchajcie mnie, nim was porąbią i po
lą, i w piecu ulokuią; słuchaycie mnie
krzyczcie na niewdzięczność świata.
Coż to milczycie? nie macie gęby? rzecz
dziwna! a tamtym na świecie gęby

trudno zatkać!) (Mamże sam tylko mężobóystwo żony mojéy ogłaszać, niemasz w tym lesie żadnego gaduły, żadnego Echa do mojéy pomocy —? /: słucha:/ No proszę w mieście w każdym domu znaydziesz — a tu pasz! /: Głos wołu odzywa się: Buh!/ /: czule:/ (Cóż to za głos miły, przyiemny: czysty? ach! miałżeby to być fagot z opery —? albo trąba (spartego) organisty? — coś w krzaku trzeszczy? może to człowiek iaki? niech tylko tu przyidzie, a cały magazyn impertynencyi światowéy wyleję mu w oczy.) Kto tu? nic! ki vic? osioł czy muł? /: Wola głowa z przewracaiącemi oczyma wystawia się z krzaka on odskakuie zawstydzono zdziwiony:/ Wół!!

Głowa. Buh!

Chymera. Piękna odpowiedz na francuzkie zapytanie! Precz mi z oczu /: uderza laga wół znika!

Patrzcie się! ja dla tegom stłukł umyślnie
ciadło, abym iuż wołu nie widział, a tu się ja
Gwiazdon ziawia się mu przed nosem on odskak
Chymera /: kończy:/ drugi /: stoi zdziwiony:/ Ot
masz - jakiś strzelbosz - Co u licha wygł
iakby z gipsu ~~[illegible]~~ ulany /: przypatruie m
się:/ ~~czy to Holofernes z Szcynykatar~~
~~albo drab mistyczny z teatru życia~~
ani się zapytam, ani mu odpowiem -
iak słup na gościńcu! tfu przepadniy!
/: chce odeyść do chaty:/
Gwiazdon /: nieruszając się - ogromnym głosem:/ S
Chymera /: staie przelękniony:/ Stoj!
Gwiazdon Wuj!
Chymera. To jakiś uczony, mowi salonowym
językiem, a przecież z nim na złość
wnijdę w dyskurs. /: chce odejść:/
Gwiazdon /: mierzy:/ Ani z mieysca! Życie lub odp
Chymera. A to co znaczy? ty się ważysz st
lać do człowieka?

Gwiazdon. Tyś nie człowiek!

Chymera (: głupio zdziwiony:) Nie? a cóż? może ~~Kaban~~ Baran ukrainski?

Gwiazdon Mniéy?

Chymera Jechał go sęk pierwszy raz to słyszę!

Gwiazdon. Tyś niedopierz! Zacząłeś się dopiero pierzyć na człowieka, aleś się niedopierzył!

Chymera Co mi Wasan powiadasz - więc proszę mnie puścić, póydę wleźć w pierzynę abym się dopierzył. (: chce odeyść:)

Gwiazdon. Stój

Chymera. Znowu stoj, a siedzić nie prosi. ~~a czy boskie skaranie z tym gipsowym łotrem, przyczepił się do mnie, i komenderuie mną iak lalką.~~

Gwiazdon Powiadasz, żeś człowiekiem, a stronisz od ludzi, uciekasz od żony i dzieci

Chymera. Bo chcę być ~~ex~~ nowo kawalerem!

Gwiazdon. Kawalerem?

Chymera. Tak iest.

Gwiazdon. A jest że to postępek kawalerski, być niedotykalnym w sprawie ludzkości.

Chymera. Ponieważ mnie ludzkość za wiele dotykała, ja teraz niechcę iey się wcale dotykać!

Gwiazdon. Maszże ty czucie?

Chymera. Ach byłbym głupim, gdybym ie mieć chciał

Gwiazdon. Maszże ty rozum?

Chymer. Jak mi trzeba będzie to go sobie

Gwiazdon. Ty rozum kupisz?

Chymera. Na funty! Czy to ja pierwszy.

Gwiazdon. Maszże ty honor?

Chymera. To stara tandéta pożyczę iey sobie

Gwiazdon. U zyda?

Chymera. Albo u jakiej Elegantki - to wszystko iedno!

Gwiazdon. Przy tak wielkim niedostatku przymiotów człowieczych, do jakiegoż rodzaiu zwierząt mam cię policzyć?

Chymera. Do jakiego się Wasanu podoba, byle nie do rodzaju kobiet, bobym umarł z migreny!

Gwiazdon. Ty ich nienawidzisz?

Chymera /: w złości stopniowéy :/ Jak Rumbarbarum! Jak wieprzowinę ze śliwkami; z senesem, jak nie nierogate bydle, które w cudzy ogród léźie!

Gwizdon. Ato za co?

Chymera. Że sąladaco! Oto się Wasan nie pytay, bo nas tu więcéy!

Gwiazdon. Jako? Będąc wyposażony boskiemi artykułami, kształtem, obliczem mową, rozumem i...

Chymera. J etcetera; no no proszę Wasana spuścić zasłonę na resztę artykułów!

Gwiazdon. Chceszże być dzikim odludkiem?

Chymera. Wolę być dzikim capem niż mojéy żony gapem; rozumiesz mnie Wasan?

Gwiazdon. Uparty człowieku! ja chcę dowody.

Chymera Więc sobie Wasan idź do wody kie
masz pragnienie ~~a mnie daj czysty po~~
~~kój~~! jam został węglarzem i chcę w
stko kopić.

Gwiazdon. Ale ja chcę odkopać źrodło twoi
nienawiści ku kobietom.

Chymera ~~Kuko! kukobie-tom! oto mi ciek~~
~~musiałbyś Wasam pierwéy w serce moje~~
~~żony głęboko się wkopać, gdybyś źrod~~
~~dobył ale jej serce (To Achtan przepa~~
ścista

Gwiazdon Niemasz innych dać przyczyn?

Chymera Mospanie! jam nie przekupka
abym Wasanu dawał przyczynki.

Gwizdon (: mierzy flintą:) Popraw się.

Chymera. Jam iuż wyszedł z domu p
prawy i mam Eminencyą.

Gwizdon Ja chcę być łaskawym.

Chymera /: n. s. w złości/ [redacted]
proszę, o łaskawości gada, a flintę w
ręku trzyma! [redacted]

Gwiazdon. Wiec nie przyrzekasz poprawy?

Chymera /12/5/ Miły Boże! Ja się na siebie gniewam, żem za nadto był dobry, a ten ~~popielaty~~ biały osioł chce ieszcze abym był lepszy. ~~A to co się zowie ciągnąc stronę aż póki nie pęknie! Jestem na swoiéy ziemi, wszystko iest moie~~ (zkąd tobie przyszło Warjacie, że mi grozisz?

Gwiazdon Kiedy tak, zginiesz!

Chymera /: podnosi kitaykę/ bo móy kiy ma dwa końce, a twoja flinta iednę kulę, która iak nie trafi, to-to gwiżdże w powietrzu iak orzech dziurawy!

Gwiazdon. /: surowo głosem ducha:/ Popraw się.

Chymera. Wrzeszczy na mnie iak duch w Don Żuanie /: podrzyznia :/ Popraw się!" /: g[illegible]zi kitayką :/ Pódz tu! /: staie z zamachem :/ juzem się poprawił /: jak cię gwiżdnę :/

Gwiazdon. niewymawiay moiego nazwiska

Chymera. A ciebie kto wymawia – Chociaż duch wyzioniesz ducha /: słońce zachodzi :/

Gwiazdon /: patetycznie :/ Widzisz, iak twoie słońce gwiazda zachodzi –

Chymera. /: ogląda się :/ Wielkie rzeczy! jutro znowu zeydzie – czas musi koziołka przewracać co dziś na dole, jutro na górze; aliquid quotidianum!

Gwiazdon. O ty zakamieniały Belzebubie

Chymera. Belzebubie! O ty wrono zagraniczna! /: chodzi rozgniewany :/ Ustąp majaku, albo cię z mego teritorium wyrzucę /: n. s. :/ Czy kto słyszał? On mnie sam z sobą wadzi! to jakiś diabeł Makbeta! i ciągnie ku sobie, i odpycha od

pokazuie z wieży figi w perspektywie.

Gwizdon (surowo) Zginiesz! Niebo! ziemia! morze! woda

Chymera (podrzezina) To iuż było; coż Pan doda

Gwiazdon. Ogień piekło i turtury!

Chimera. To spleśniałe konfitury

Gwiazdon. Wszystko na twę głowę spłynie;

Chymera. Czy rozumiesz, że mam dynię?

Gwizdon. Gdy się piorun w chmurze zgęści

Chymera. Jeszcze mi zostaną pięści

Gwizdon. Jak się woda w uszy wleie

Chymera. To się przy słońcu wygrzeię

Kto uparty ten niepyta

Choćiaż tonie słomkę chwyta.

Apage Satanas! – rozumiesz Waść? –

Do sto milion diabłów, (wiele kroć sto tysięcy (: n.s.) jaki ia grzeczny, aż sam sobie się dziwię

Gwiazdon. Gotuy się! iuż czas nadchodzi!

Chymera. Ja się mam gotować!? Co za głupiec! (: znika)

alboż ja iuż na surowo nie miękki? - Nie
zjadłaż mnie żona? córka? moi przyiacie
móy brat? ten piernik toruński? nie
iaż do mnie ieszcze jak do wędzoneg
schaba wszyscy apetytu? niestety! Ja
iestem dla nich chodząca oskomina!
gniecione ciasto, z którego sobie klu
seczki szczypią! dziubią mnie iak
kawkę z piór kradzionych, a przecież
moje pióra nie są z ogona pawia, i
to sprawiedliwość na świecie! A
day was kurcz napadł, kiedy mn
kurczycie! No proszę kupiłem so
chatę, chatę iak brylant ażur! c
transparentowa! Chciałem w nie
mieć kopcony, wędzony spokóy, i
mi zazdroszczą - jawią się woły i p
~~lale~~ gipsowe z flintami osły mierzą d
mnie i wołają popraw się! Ja

się prędzéy polewię, anizeli poprawię, bo kiedy iuż nic nie idzie na prawo, niechże kuf ki kuf idzie na mankut - /: spostrzego opryszków którzy wczasie iego rozmowy z sobą z gor się stoczyli i dom iego wyplądrowali, a teraz nałożywszy fayki w kole siedzą. / a tóż co za dobrana kompania? Czy do mnie przyszli na redutę? oj strach? z niemi podobnos będzie gorsza przeprawa niż z Panem ~~popielnikiem~~ Mielnikiem! - Co to za swiat! siedzą pod moim domem, i nieprosili o pozwolenie zwierzchności - O Symonie nieszczęśliwy! i tu ci w beskidach w przepasciach Tatrów spokoiu nie daią

Opryszki: Spiewaymy!

Drudzy Spiewaymy! /: Muzyka gra riturnelle

Chymera kiedy tacy spiewaią, wtenczas poczciwi płakać muszą! Ciekawym czy to

Chór z opery z buffami, czyli tylko na pr
sta nutę naszych oszustów.

Spiew Opryszków
wypisany

Świeć miesiączku, miło świeć,
Wychodz z lasu przodem;
Jutro będziesz z nami pić
Gorzałeczkę z miodem
Gorzałeczkę, pieprzny miod
Lubiał z dawna górny lud.

Drudzy:

Gorzałeczkę, pieprzny miod, &.

miesce na spiew

Chymera. Niema co mówić pocieszna melodya (: patrzy na nich :) Orkiestra sękato i kije nastrojona, - czy tylko nie zechcą zagrać furyozo? Wolę im zawczasu fugę skomponować (: chce uciec zastępuią mu :) zbliża się do nich z ukłonami :) Zkąd Panowie jesli się zapytać wolno?

Jeden z opryszkow Z tąd i z tamtąd!

Chymera (: przelękniony :) Aha rozumiem - z szerokiéy ulicy (: n. s. :) ze złodzieyskiéy.

Opryszek (: śmiejąc się dziko. :) Znasz tę szatułkę?

Chymera (: spostrzega i krzyczy :) To moja!

Opryszek (: groźno :) To nasza!

Chymera. Nasza? niema co mówić - ale iey ingredyencye (: pokazuie palcami dukaty :)

Opryszek. Zapłata za inwencyą! Rozumiesz?

Chymera (: kłania się :) Juzci rozumieć muszę (: no :)

/n.s./ Niema co mowić! Wielcy Jeniusze Dia
belnie inwentują! improwizacia tegoż

Chor Opryszków

możnaż w swiecie lepiej żyć,
I mieć lepszą dolę?
Gorzałeczką głowę myć,
a suszyć na kole?
To mi odpust to mi blich,
On wypierze każdy grzech

Drudzy. To mi odpust &.

/: po skończonym chórze dzielą się pieniędzmi dowódca strzela w chatę, chata się nagle zapala, rzucaią w nią próżną szkatułkę:/

Chymera /na stronie:/ Poczciwi ludzie! kiedy ziarno wymłócili, słomę palą dla zabawki ~~[illegible]~~ to mi świat poczciwy.

Przyszek, /który go podsłuchał/ Co ty ieszcze bluźnisz? wrzucie go, niech się usmaży albo upiecze — ~~tylko~~ ale zwolna — tylko grzecznie, przyzwoicie! /: chwytaią go i rzucaią w płomień:/

Chymera. Otożem się wykierował! Panie Gwizdunie! gwiznij zmiłuy się na moią obronę

Opryszki cha! cha! cha!

Chymera a to śmiech diabelski a mnie piecze niezartem.

Gwiazdon /na skale:/ ~~Zgoda! Wszystkie ży=~~

~~wioły są teraz w równi~~ /: strzela do O-
pryszków:/ Precz z tąd zuchwali! Do
tey katowni. Tęcza miłości wysyła
nadzieje – Niech ogień spełznie, a wo
się leję /: Muzyka stosowna – Grzmot
deszcz:/ Skoro Gwiazdon strzelił, że
wszystkich skał leje się z szumem
woda – Xiężyc swieci czerwono – pło
mień i chata nikną – bałwany biją
do suflera – Chymera wyskoczył o
i pływa i krzyczy:/ Ratuycie! pływ
jak niedopieczona kaczka

Gwiazdon. Popraw się!

Chymera. A juzci muszę, bo mi iuż wod
uszyma się leje.

Gwiazdon. Będziesz odtąd kochał ludzi

Chymera. Nietylko ludzi, nawet i kobie

Gwiazdon. Dotrzymay coś przyrzekł – /: d
/: skinienie:/

Chymera. Niegaday wiele a złap mnie za włosy, bo iak ołów tonę! /: muzyka przyiemna marsz grająca – Z tąd gdzie była chata pojawia się okręt pyszny illuminowany – na nim Najady z gierlandami – wieńcami i. t. d. Po skałach stoią opryszki i Oready w grupach/

Obraz

Chymera /na okręcie/ A co tak! to lubię! Gdzież my płyniemy moie panny?

Najada. Na porter do Gdańska!

Chymera. A to dobrze! po drodze nałapiem sobie do porteru śledzi, a wam /: do Parteru:/ przywieziem toruńskiego piernika. Do Zobaczyska! – Okręt znika – Kortyna wraz zapada.

Koniec Aktu 1º

Akt 2gi

Scena 1a

Sala Gwiazdona w pałacu lodowym - w smaku idealnym; na stronie stoi z lodu tron przepyszny w kształcie malowno-fantastycznym. Gwiazdon najsmakowniej idealno po królewsku strojny w srebro i błękit; z korona szmaragdowa na głowie i z biała broda - wszystko przedstawia widok uroczny. Chór kobiet i mężczyzn smakownie idealno ubrany w tuniki białe srebrem lamowane w szafirowe płaszczyki na pół nago - na głowach gwiazdy - srebrne skrzydełka. Amorki trzymają urny srebrne, z których wodymi i. t. d. Gwiazdon na tronie - Obraz

Kwartet wokalny z solem na fortepianie.

Chor.

Głod uwielbienia
Sitom przyrodzenia
Wszystko co żyje
Niech rozkosz pije!

Akt

Błękit (:solo:) Spiewajmy Tatrom
Spiewajmy dolinom
Nućmy pieśń wiatrom
Przyrodzenia Synom
Spiewajmy wiośnie
Oddajmy cześć zimie
Nućmy radośnie
Każdéj pory imie
Niech każdy ceni
Owoc jesieni.

Chór. Głos uwielbienia
Siłom przyrodzenia
Wszystko co żyje
Niech roskosz pije.

tu muzyka oznacza dzwonki - trąbienie pos[illegible]tarskie - i szlichtadę i.t.d. Wtem Jeden z Wiatrów małych zapowiada:

Wielki Swiazdonie!
Wkrótce przy twym tronie
Pośród licznéj warty
Stanie odludek uparty.
Wiozą go dzielne szkapy
Dwa potężne capy,
Przedziwnéj urody,
Jak u żydów brody!

Małpy Lauframi,
Lokaje Niedźwiedzie;
Z wszystkiemi znakami,
Jak pyszny pan jedzie.
Będzież miał przyjęcie
Czy dasz audyencie?

Patron /zbliża się do Gwiazdona, ten mu coś mowi:/ Z bardzo głębokich [illegible] odludek,
Za pozwoleniem ma przyjęcie odludek;
Niech z całą switą po ledzie
Do tej sali wjedzie. /: Wiatr odchodzi/

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Muzyka gra wspaniałego marsza - wojsko Lilipu-
ów wprowadza zbrojno Chymerę na złocistych
sankach wedle anonsu. Woźnica woła: Wiho!
Ksobie! „- ptr! Niedzwiedzie wysadzają Chy-
merę - Wojsko bronią robi znak godności -
Chymera w długim angielskim surducie
pod nim jako Pan Toruń ubrany:/

Gdy tylko wjedzie, wszystko się z niego gło-
śno smieje, zewsząd go oglądając, Ekwipaż
odjeżdża:/ Co tu hołyszów

Chymera. Z czego te głupcy tak się smieją /:n.s/
Co tu hołyszów!

Tatron /: przedstawiając go:/ Oto stoi sławny odlu
/: śmiech głośny:/ A wiecie, dla czego on przed
wami stoi?

Chymera. /: ogląda się za krzesłem:/ Bo niema na
czém usiąść — powiedźcie mi, czego wy u
licha chcecie odemnie? siedziałem sob
spokojnie w moim lesie — moja chata
spłonęła; już się mam upiec, już dogor
wam, wy mię podlewacie — płynę okrętem
z jakiémiś panienkami, okręt się rozbij
bałwan wyrzuca mię na skałę; a po
drodze chwytają mię inne bałwany i
za nollens volens pocztą capią do
spaniałej lodowni, w której ani pie
ani kominka niema. Nie jest że to
Waryacya na nótę szaleństwa? jeszcze
mię wyśmiewacie!

Gwiazdon. Boś śmiéchu godzien —

Bo któż od śmiéchu się wstrzyma,
I komuby się śmiechem gęba nie rozdarła
Chcąc widzieć odludka, strasznego olbrzyma
Widzi tylko karła — /: śmiech:/

Chymera. Słuchaj Wasan - nie pikuj; bom ja nie wa-
towany, i mógłbym się zapomnieć!

Gwiazdon. Właśnie tego żądam, abyś o sobie iako
głupcu zapomniał.

Chymera /: w złości ściska pięści /n.s/ Zawiele mi
pieprzu sypie - Choćbym mu dał kułaka - ale
za wysoko mi siedzi -

Gwiazdon. Przyrzekłeś mi poprawę w przytomno-
ści czterech świadków: Ognia, wody, powie-
trza i ziemi!

Chymera. Dodaj Wasan jeszcze dwóch Capów,
któremi iechałem, a wygrasz sprawę

Gwiazdon. Przyrzekłeś mi zaprzestać nienawidzieć
ludzi -

Chymera. Ale pod kondycyą, jeżeli ich będę miał
kochać za co; do czego podobno nigdy nie
przyidzie

Gwiazdon. Wszedłeś ze mną w umowę, iż w ten-
czas tylko twój sposób myslenia na szla-
chetny zamienisz, kiedy błędy swe te-
raźniejsze poznasz.

Chymera. J tego się trzymam. Póki mię Wasan

nie przekonasz, że mój teraźniejszy spo-
sób myślenia diabła warty, dopóty się do
innego sposobu myślenia sposobić nie
myślę.

Gwiazdon. Dobrze tedy, abyś tém łatwiéj w zwie-
ciedle ducha swojego mógł się przeglądać; wy-
ducha twego z ciała twojego, i wpuszczę go
w ciało inne nowo utworzone.

Chymera. To się znaczy: mój duch będzie z jednej
butelki do drugiéj przelany? na to nie po-
zwalam; przytem mogłoby jakie zajść osz-
kaństwo, jaka fabrykacya! Przy takowych
przelewkach muszę sam być przytomny.

Gwiazdon. Tego się nie obawiaj.

Chymera. Nie, nie; nikomu nie wierzę. Mógł-
dobrze nie zakorkować - mogłbyś mi ducha
mego zwietrzyć, albo rozkapać - zrobić
szumówkę z okowity, a ja wyszedłbym
na tym handlu ~~jak Zabłocki~~ na mydle!

Gwiazdon. Ja ci przysięgam.

Chymera. Na cóż to się przyda, jak zechcesz
poszachrować, gdzież cię pozwę, wolę ci

już tak na chybił trafił wierzyć.

Gwiazdon. Wszystkie twoje myśli, chęci, czyny, wszystkie twoje pomysły i uczucia będziesz widział w drugiéj osobie. Rozumiesz?

Chymera. Podobno. A cóż się ze mną stanie? czy ja się będę tak bez duszy włóczył, albo czyli sobie u kogo innéj duszy wypożyczę.

Gwiazdon. Ty weźmiesz postać brata żony swojéj -

Chymera. Tego głupiego Toruńczyka; ani mi się śniło o takiéj postaci. NIE

Gwiazdon. Patrz. (: Chymera się zmienia - suknie dawne ulatują - Jeniusz trzyma mu zwierciadło:)

Chymera (: zdziwiony:) A dalibóg, toć prawdaczysty ze mnie głupiec - pan Toruń, jak wykapany! To mi Wexlarz z Wasana.

Gwiazdon. Choć teraz jesteś bratem swojéj żony, przecież będziesz myśléć sądzić i czuć iak ty.

Chymera. Jak ja? to się po uczciwemu znaczy, ja będę wyglądał iak mój Pan Szwagier, a będę myślił, jak mi się podoba.

Gwiazdon. ~~Jak jest~~. Tym sposobem sam się
wodnie przekonać możesz, jak twoja żon
twoja córka, jak znienawidzony przez ciebie
Poeta, myślą o tobie.

Chymera. O co w tém nic nie będzie pocieszn
dla mnie.

Gwiazdon. ~~To czas pokaże. Ale abyś w swoim obrazie miał największy udział, abyś w nim się dokładnie poznał, ocenił, osądził tedy~~ twój przyszły los zupełnie ~~i we wszystkiem~~ zależyć będzie od twojego bliźniaka, to jest: co on, twój drugi on uczyni, to wszystko będzie i twoim czynem.

Chymera. A jak się on powiesi?

Gwiazdon. To i ty wisieć będziesz.

Chymera Upadam do nóg za taką grzeczno
A jak móy dóm sprzeda lub rozwali

Gwiazdon. To musisz sobie innego szukać

Chymera. Będę spał na ulicy, a to dobr
pociecha. —

Gwiazdon

Gwiazdon. Twoje życie do jego; a jego do twego jest
ściśle jedną nitką przywiązane.
Chymera. A jak się nitka urwie —?
Gwiazdon. To ...!
Chymera. To obadwaj nogi zadrzemy. /: Gwiazdon
wzrusza ramionami:/ Nie ma co mówić, po-
dobna awanturka.
Gwiazdon. Jeśli on zachoruje, to ty będziesz
chorował —
Chymera A jeśli on się upije?
Gwiazdon. To ty będziesz pijany.
Chymera. Choć pić nie będę?
Gwiazdon Tak jest!
Chymera /: razem:/ A jak on będzie kochał moją
żonę?
Gwiazdon. To i ty musisz.
Chymera Przepadłem!! A mój on się gotów za
brać do całowania —?!
Gwiazdon. To i ty ją całować musisz.
Chymera. Nigdy! jak on ją całować zacznie,
ja w tenczas w łeb sobie wypalę, a tak i
jego Diabli wezmą.

Gwiazdon. Uczynisz, co ci się zdawać będzie.

Chymera (chodzi zamyślony) Jeden duch w dwóch
łach — ktoby o tém pomyślił? — jak widzę
i sama natura bierze się teraz do okpi
cyj, którą oszczędnością nazywają! ha! s
się! zawikłałem się tu w proces, z kto
akta furami wozić będą. — Cóż się teraz zem
dzieje? czy ja mam jeszcze moją własną
szę, czyli iuż duszę pożyczaną z tandety?
czy to jest mój własny spiritus, czyli
olejek drugiego? czy ja jestem już mój
my pan szwagier, czyli jeszcze tylko
grem mego swagra?

Gwiazdon. Każdy cię odtąd mieć będzie za bra
twojéj żony. Dla tegom ci zewnątrz tak
samą dał postać, jaką jest jego.

Chymera. To się znaczy, ja siedzę w jego fute
ha! cóż robić?

Gwiazdon. Patronie! Weź go! Niech leci z tob
do domu swego na skrzydłach Boreasz
o staję od pomieszkania znajdzie powóz
pocztowy. —

Chymera. ~~Co? ja mam lecić na skrzydłach jakiegoś Borrabasa~~, a nuż ią lecąc kark skręcę; miéj WPan rozum przecie!

Gwiazdon. Nie boj się! w każdej przygodzie Błękit i Tatron ~~moje wiatry cię~~ wesprą cię!

Chymera. ~~Co, co? twoje wiatry mnie wesprą~~? Nie, na to niepozwalam! wolę już sam się z przygodą ~~się~~ pogodzić, a twoich wiatrów nie chcę aby mnie wspierały.

Gwiazdon /: ostro :/ Musisz! Boreaszu! /: długa sucha osoba z długiemi skrzydłami się zjawia, i w głębi robi skrzydłami :/

Chymera. Czy to mój ogier, którym mam lecić?

Tatron i Błękit /: biorąc go i wiodą :/ On z tobą dmuchnie!

Chymera /: odchodząc :/ Ja z nim dmuchać nie będę — niech sobie dmucha sam solo!

Gwiazdon. Posłuszeństwo!

Chymera. Czy to za kłopot na starość — Dawniéj ludzie lecieli na cztéry wiatry, a ja muszę jednym tylko lecić — znowu oszczędność!

/: kłania się Gwizdonowi :/

/: Za kulisą krzyczy Chymera :/ Zmiłuj się powoli. Gwałtu! już po mnie!

Scena 2a

Gwiazdon - jego duchy - Tatron i Błękit wrac

Tatron. Już poleciał (: śmieje się :) ale jak nim B
reasz świsnął, omal dusza z niego niewyle

Błękit. Niech się cokolwiek spoci.

Gwiazdon. Chwila poprawy jego już niedaleka -
Błękicie wstrzymasz jego brata Pana To
nia w drodze - teraz właśnie wiezie n
należne pieniądze; toby przeszkodziło za
rowi mojemu -

Błękit. Jakże mam sobie w tem postąpić?

Gwiazdon. Niech wiatry zwiodą chmury; niech n
gle wyleje Dunajec - ty porwiesz liny od
promów - a tak musi się zpóźnić - Ja ty
czasem na pozór jego postać wezmę (: zm
nia się w Chymerę w sukniach jak Chym
był w pierwszym Akcie :)

Jak on drut ostry, który pośród gromu
Zciąga w dóm piorun, a niepali domu;
Tak ja nienawiść, którą ma do ludzi.
Zciągnę na jego ~~głowę~~ zagorzałą głowę.
Tym się sposobem z zapału ostudzi,
I jak on Fenix weźmie życie nowe!

/: do Patrona :/ Mój Rydwan!

Patron. Któreż pojdą wiatry?

Gwiazdon. Akwilon w dyszlu, cztery Zefirki na lejcu! z przodu kuryerem, dwa pospolite wiatry

Patron. Zaraz ich puszczę. /: wszyscy odchodzą :/

Salej

Scena 3.

Zmiana – Pokój P. Chymery

/: słychać trąbkę pocztarską :/

Leonora – Słudzy.

Cwikosz /: wpada :/ Pan Toruń do nas jedzie – pędzi jak strzała gościńcem.

Patelnia /: wpada :/ wiezie nam gościńca.

Agapit. /: wpada :/ Jedzie – jedzie –

Patelnia. Będzie na obiedzie!

Cwikosz. Ależ ma diabelskie konie

Agapit. Lecą jak strzała! /: trzaskanie z buzą :/

Cwikosz }
Agapit. } Już tu – już jest – już jedzie –
Patelnia }

Leonora /: z boku z pokoju :/ Kto taki?

Wszyscy. Jmościn Pan brat!

Leonora. Mój Pan Brat?

Cwikosz. Aha! nasz Pan brat!

Leonora. Moj Hermenegildy?
Agapit. Aha! on z pierwszéj gildy.
Leonora Biegajcie! niech tu moja córka i Pan ~~Kra~~ Kon
bieżą.
Cwikosz. Biegajcie! niech bieżą!
Leonora. Tłumok do żółtego pokoju!
Agapit. Patelnia! do żółtego pokoju!
~~Patelnia. Ja mu usmażę naleśników. biegajmy.~~
~~Wszyscy. Biegajmy /: biegają po pokoju:/~~
~~Leonora. A idźcież!~~
~~Wszyscy. A idźcież!~~

Scena 4.

Dawniejsi Chymera

Leonora. Otóż on! /: leci w iego objęcie:/
Wszyscy. Otóż on.
Leonora. O mój bracie! mój kochany bracie! /: ściska
Agapit. Ona się z nim sciska za Pan brat.
Cwikosz. A my go sciśniemy ~~za nogi~~ za pan
bracie!
Agapit. Dobrze mowisz, sciśnijmy go, może s
przewroci, to go będziemy na ziemi wygod
sciskali. /: padają mu do nóg i ciągną cał
za ręce:/

Wszyscy. Pan, gość do nas; gość! wielki gość!

Chymera. Dajcież mi pokój, bo mię wywrócicie.

Swikosz. Myśmy też dawno na to czekali, abyś się nam Pan przywrócił.

Patelnice. I gościńca nam przywiózł.

Chymera. No dobrze, dobrze! idźcie sobie, już wam coś dam.

Wszyscy. /: odchodząc :/ Pójdźmy sobie; on już nam coś da! /: odchodzą :/

Agapit. A z tego coś, fic-fic- będzie nic, już ja go znam. /: odiza niemi :/

Scena 5.

Leonora - Chymera

Leonora. Witam cię, witam serdecznie mój Bracie! /: na jego piersiach :/

Chymera. A to szkaradnie! ta gadzina leży na piersi mojéj! ~~rzecz dziwna ona mię w saméj rzeczy nie poznaje i muszę się trzymać!~~ /: przyjaźnie :/ Kochana siostro - więc cię tedy znowu oglądam /: n. s. :/ á to nieprawda, bo ja się na nią nawet nie patrzę! /: znowu słodko :/ jakże ci się powodzi moja ty kochana siostruniu! /: klepie ją ze złości, niby z wielkiej czułości :/ Jako? hę?

Leonora. Ach braciszku! bardzo źle!

Chymera. /: n. s. / Źle? dobrze jéj tak!

Leonora. Co mówisz kochany bracie?

Chymera. Że mi cię bardzo żal. Ja wiem o wszystkiem siostro, o wiem! ~~[illegible]~~ twój mąż — to nie człowiek, to barbarzyńca, okrutnik, samojed!

Leonora. Tym nie jest kochany bracie; on jest tylko nieszczęśliwym.

Chymera /: na stronie / Przez ciebie jaszczurko!

Leonora. Gdybyś wiedział, z jakiém utęsknieniem oczekiwałam twojego przyjazdu — alem się doczekać nie mogła. —

Chymera. No widzisz! a przecieżem do ciebie na skrzydłach wiatru leciał!

~~Leonora. Chcę przed tobą całe moje serce wylać~~

~~Chymera. O wyléj je tylko siostruniu, wyléj, a ja ci chętnie podstawię uszy moje /: Ciekawym bardzo, co mi ona wyleje.~~

Leonora. Aleś ty zapewne podróżą znużony?

~~Chymera. A, tak, jestem znu-żony; cokolwiek ale wnet przyjdę do siebie /: n. s. / skoro ty odemnie odejdziesz.~~

Leonora. Usiądź sobie braciszku /: daje mu krzesło :/

Chymera /: zawsze ironicznie :/ Bóg ci zapłać siostrzyczko! /: siada – n. s. :/ wlazłem jak goły w pokrzywę! ~~muszę jéj słodkie figi dawać!~~

Leonora. Moja Polunia i ~~Krak~~ Karol kochają się!

Chymera. /: zrywa się wściekle :/ Co? /: nagle się reflektuje – opamiętawszy się się siada i mówi słodko :/ Czy tak? kochają się? o lube to dziateczki – pieszczotki moje /: n. s. :/ łby im poukręcam! /

Leonora. Jesteś pomieszany braciszku! cóż ci to?

Chymera. Różne biegają mi po głowie rozmaitości! czytuję gazety – otóż różne kłamstwa i. t. d. tak mię oburzają, że się czasem zapominam, i chciałbym wybić kogo – sobie z głowy – lecz na to nie zważaj – ~~ja zawsze twój brat i kwita.~~ /: n. s. :/ ~~Który cię puści z kwitkiem.~~

~~Leonora. Tyś dla mnie jeden na świecie!~~

~~Chymera. A juz ci! my oboje jesteśmy dla siebie w liczbie pojedynczéj. /: n. s. :/ Może się jeszcze i drugi znajdzie w liczbie mnogiéj.~~

Leonora. Pięć lat, jakem cię nie widziała.

Chymera /: n. s. :/ Może i nie tak dawno /: głośno :/ Juz 5!

Leonora. Przyczynę mego nieszczęścia poznałeś ju
z listów moich.

Chymera. Wiem o niéj – ty nie nawidzisz męża swoje

Leonora. Przebóg! co mowisz bracie! gdzież jest zo
ktoraby tak do męża swego przywiązaną był
jak ja do mojego.

Chymera. /:n.s.:/ Doprawdy! wielkiej dowiaduję się nowiny
/:głośno:/ Coż cię do niego tak /:ciężko wzdycha:/ mo
przywiązało Moja Siostruniu?

Leonora. Jakiś serdeczny, potajemny pociąg!

Chymera. /:ironicznie:/ Tedy potajemny pociąg pociąg
cię ku niemu /:n.s.:/ Oj gdybym mógł, już
ja cię tu pociągnął!

Leonora. Gdybyś był to widział, jak ja wszy
stko cierpliwie znosiłam, jak ja go pieściłam

Chymera. Ba, gdybym ia to był widział – /:n.s.:/
lem ia tego niewidział, i w tém właśnie sęk.

Leonora. Jak ja na każde jego skinienie posłuszn
byłam; jak mu we wszystkiém dogadzała

Chymera. /:n.s.:/ Jakże ona łże szkaradnie – ażem się
téj strony za nią zczerwienił /:bierze się za twarz:/

Leonora. Cóż ci to bracie.

Chymera. Tak czule mowisz, aż mi gorąco się robi!

Leonora. A przecież to wszystko jeszcze tylko jego nienawiść ku ludziom powiększyło!

Chymera. Dla czegoż to nienawidzi on ludzi?

Leonora. Bo głupi.

Chymera. O! /:aż skoczył:/ /n. s./ Toż mię palnęła! a niechże ją... /:głośno:/ Bo głupi? a prawda miał on swoje... jakby to powiedzieć....

Leonora. Przystępy szaleństwa; ale ja [illegible]

Chymera. Jego głupca?

Leonora. Tak jest; bo miał swoje dobre strony.

Chymera /n. s./ /ogląda się:/ Ciekawym, która u niej u mnie moja dobra strona; –

Leonora. Od wczoraj jak uciekł z domu –

Chymera. Bierz go licho – już on sam powróci.

Leonora. Ach nie! niestety! znam go; on jak się uprze, jak się zatnie, musi koniecznie na swoiém postawić.

Chymera. /:n. s. cieszac się:/ To prawda! cieszy mię, że mię zna! /:głośno:/ Gdzież on ma być teraz?

Leonora. Mówią, że go widziano w lesie.

Chymera. Cóż tam porabia?

Leonora. Ach! nie śmiem i powiedzieć – zbiéra żołędź z nierogatém bydłem!

Chymera /:kniety:/ Z nie-ro-ga – oj pfe! /:głośno:/ Ale

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

ale

skądże mu przyszło to do głowy – że – że go za
mordować chciano?

Leonora. Ujrzał nóż u służącego, któregom do po
sieki wysłała, by mi plasterek miodu poderz
i z tąd mu przyszła myśl zabojstwa.

Chymera /:n. s:/ To nie musi być prawda – albo – ja
jestem osioł – osioł, jakiego jeszcze w świe
niewidziano. ~~/:zamyślony:/ ja miałbym być ta~~
~~głupim~~? –

Leonora. O czém myślisz braciszku?

Chymera. O twoim plasterku miodu – hm – hm –

Leonora. Cóż mam teraz począć braciszku?

Chymera. Zapomnij o tym waryacie!

Leonora. Nie mogę! ja go jeszcze kocham – ja
nim nigdy, nigdy zapomnieć nie mogę!

Chymera. /:żywo:/ Prawdęż ty mówisz?

Leonora. Bóg świadkiem serca mojego!

Chymera. /:wzruszony patrzy na nią – n. s:/ Ta – ona
nie zdaje się tak bardzo być złą /:znowu się
zachmurza:/ Ale złą jest przecież

Leonora /:chwyta go za szyję z płaczem:/ Ach Bracie! bra

Chymera No, no, nie udus mię!

Leonora. Bracie! gdyby mój mąż życie sobie ode
brał – jabym –

hymera Tybyś —?
eonora. Jabym poszła —
hymera. Do ślubu?
eonora. /: płacząc :/ Do grobu!
hymera /: zawstydzony :/ Oho! aż tak daleko? /: n.s. :/ Kto by się był spodziewał? /: patrzy z oka na Leonorę :/
onora /: na jego piersi :/ Jakżem nieszczęśliwa!
ymera /: n.s. :/ Płacze? — a jam cały spocony! ot kłopot! /: głośno :/ Nie płacz siostruniu, boś mi już zabotki zmoczyła
onora. Ach! ja biedna sierota!
ymera. Uspokój się, bo ktoś nadchodzi /: n.s. :/ Widzę, że płacze, ale diabeł jej uwierzy, u kobiet o płacz łatwo — u nich łzy rynsztokiem cieknie

Scena 6.

Ciż — Polunia — ~~krak.~~ Karol

Polunia Prawdaż to matko, że nasz stryjasz — o mój miły Boże! wszak to on! o mój drogi stryjaszku!
ymera /: n.s. :/ I ona jak jéj matka fałszywa.
olunia. O mój ~~auguście~~! uściskajże stryjaszka!
hymera. /: przestraszony :/ Kto? kto?

Krak /: występując :/ Mości Toruń – gdybym mógł
tyle szczęść – /: chce bliżej k niemu przystąp
Chymera. /: odskakując w tył :/ Ha! któż mi ten ob
stawia na widoku!!?
Leonora. Cóż ci to bracie?
Pol. Ależ Stryjaszku!
Chym. /: n. s. :/ Zapominam się – /: głośno :/ Proszę m
O darować – /: z przymusem :/ Witam go serdecz
/: podaie mu rękę i umyka :/
Krak. Niechże mam to szczęście /: chce się zbliż
Chymera. /: znowu wybuchając :/ Ani kroku – bo! /: n
Otrułbym tego zwodziciela!
Krak. Cóż mam z tego wnosić?
Polunia. Stryjaszku!
Leonora. Bracie!
Chymera /: nie tygując się :/ Proszę mi darować, ale
masz takie podobieństwo do – do –
Krak. Do kogoż?
Chymera. Do człowieka, co – co –
Krak. Do jakiegoż?
Chymera. Do pewnego niegodziwca, który mię o
Leonora. Ależ bracie!
Krak /: śmiejąc się :/ Ależ Mości Toruniu!

Chymera /: w złości :/ Ależ Mości Auguście ~~Karolu~~ ~~Krakowie~~ - com powiedział, to prawda!

Polunia. On mi tylko serce ukradł stryjaszku - i nic więcéj -

Chymera. Nic więcéj, a coż ci miał już ukraść więcej - kto za serce złapie ten i resztę, za sobą pociągnie -

Pol. Co też stryjaszek gada /: śmieje się :/

Chym /: n.s. :/ Ona się jeszcze śmieje - ~~tem~~ a tu trzeba lecz wstrzymajmy się -

Polu. On mię kocha!

Chym. /: jak piorun :/ Kocha cię? Otóż to właśnie co - /: raptem mitygując się :/ co mię wcale nie obchodzi - ale to wcale nic! /: bardzo grzecznie :/ Niebądź Wasan dziecięciem Mosanie ~~Krak~~ ~~Karolu~~ Auguście. wszak tak! August! ~~Krak~~? ~~Karol~~

Krak. A tak ~~Krak~~ do usług.

Chym. Jam tylko sobie żarcik stroił - chacha! /: n.s. :/ jak go chwycę, to mu obie uszy oberwę! /: głośno :/ chacha, chwała Bogu, żeśmy wszyscy tu razem i w dobrém zdrowiu moje dziatki; Dziś dla nas dzień wesoły! /: n.s. :/ Jak

się rozmachami, to ich wszystkich na kwaśn
jabłko stłukę.

Leonora. Zostawiamy cię samego braciszku, aby
sobie wygodnie odpoczął – jesteś zfatygow
nym – w tym pokoju czeka łozko na cieb
ja tymczasem wyślę domowników za m
im nieszczęśliwym mężem – ach może i
się tym razem wynaleść go powiedzie –
Do Zobaczenia. /: ściska go i odchodzi /

Chymera. A do zobaczenia /: n. s. / chocbym cię nie
dział!

Polunia. Pa! moj Stryjaszku!

Chymera Pa! pa! /: n. s. / jakżebym cię papnął.

Krak. Jo myślą się pieszczę, że cię ujmę jeszc
/: odchodzę :/

Chymera /: n. s. podrzyznia / Ja myślą się pieszc
że cię wygrzmocę jeszcze /: stoi zamyslony /

Krak z Polunią, którzy odejść chcieli – um
wiają się przy drzwiach i wracaią – idą z wol
do Chymery /

Krak. Mosci Torunniu.

Chym /: przestraszony ogląda się / Czyscie jeszcze tu

Polunia. Jeszcze Stryjaszku, bo mamy coś na sercu.

Chym. U ciebie zawsze tylko serce w robocie.

Krak. Wiem dobrze, że tylko ty Panie masz niejaką władzę nad Panem Chymerą.

Chym: /: satyrycznie/ Co to, to pewna; jeżeli on mnie nie posłucha, to nikt z nim nic nie wskóra.

Krak. Jestem pewny, że mi dobroć ~~jak i zacność~~ twoja pomocy nie odmówi.

Chym. WPanu? Cha, cha,! o! na to się spuścić możesz! /: n.s./ to mi głupiec!

Krak /: czule/ Jeżeli tedy ojciec mojéj Poluni znowu rodzinne powita progi – jeżeli się jéj Stryjowi powiedzie spłoszyć w rozognionym umyśle iego wszystkie urojone mrzonki i widziadła, jeżeli fantastyczne obrazy duszy jego, znowu z rozumem i z rozsądkiem wzajemną sobie odpowiadać będą zgodą i zawisłością, ...

Chym /: n.s./ Gada jak szalony /: głośno/ I cóż wtedy?

Krak. Chciej wtenczas pomnieć o mnie! i chciej go zapewnić /: chwyta go za rękę z czułością/ Że w całym widokręgu, na całym globie, we wszystkich kramach i kresach podsłonecznych

gdziekolwiek tylko tętno życia i ludzkości bije; niema tak tkliwego i czułego serca, któreby ku niemu z większym i szczerszym zapałem lgnęło jak moje! któreby iego uroczą, skromną, cnotliwą we wszystkie przymioty urodziwą córkę płomienistszą miłością kochało, jak moje! powiedz mu /: z płaczem :/ Że nieszczęśliwy ~~August~~ Karol zawsze z największym uszanowaniem o nim wspominać będzie. Chociażby z przyczyny iego, ciemne przybycie śmierci - za cel pielgrzymki obrać mu przyszło - to mu powiedz - i bądź zdrów na wieki /: odchodzi żywo :/

To warjat!

Chym: /: cokolwiek wzruszony n.s. :/ ~~niema co mówić wyrznął mi peryochę i poszedł.~~

Polunia /: płacząc :/ Kochany stryjaszku!

Chym. /: n.s. :/ i ta jeszcze! /: głośno :/ No. i cóż tam -

Polunia. Ja - ja - ja - /: wybucha w płacz :/

Chym. Ty - ja, ja; i cóż więcej?

Polu: Powiedz przez łaskę swoję mojemu kochanemu tatkowi, że - kiedy go zobaczysz - że on swoję Polunię niemiłosiernie zmartwił i ud

czył! że ona na to niezasłużyła – bo go ona serdecznie kocha, chociaż on tak okrutnym iest dla niej, że ją od swoich ócz /: płacze :/ od swego ojcowskiego serca odtrąca – powiedz mu, że niech swoję Polunię i zabije, ona kochać i za jego zdrowie modlić się nieprzestanie /: wybucha w płacz :/ to mu powiedz i-i- /: rzuca mu się w objęcie, on ją ściska, będąc już wprzód stopniowo szczerze rozczulonym – serdecznie i po ojcowsku – zwycięstwo bierze czułość ojcowska :/

Chymera i-i-i! Jak! tyś moje dziecię, chociem teraz nie twoim ojcem, ~~na cóż się to wszystko przyda, zaprzeć się nie można~~ muszę cię pocałować – ~~ciebie moja droga, kochana Poluniu! a to w samę buziunię~~ /: całuje :/

Pol. Ach mój dobry, serdeczny stryjaszku!

Chym. Powiedz mi, czy to prawda, że ty swego Ojca kochasz?

Pol. Czy to prawda? ach mój Boże! nieskończenie – niewypowiedzianie, do niewysłowienia i do – – –

Chym. Stoj! już wierzę ci! wierzę; /: ucieszony tr
sobie ręce:/ To pięknie, to mię cieszy! /: bierz
jej głowę i przyciska do piersi:/ Ona mnie ko
cha. Przecież jest żywa dusza na całym ty
okręgu - jedna dusza! co mię kocha! a teraz
wynoś się z tąd, wynoś, bo -

Pol /: przestraszona/ Jako? wypędzasz mię stryjaszk

Chym. Nie, ja cię niewypędzam, ale wyganiam
ko - bo - bom cię jeszcze raz pocałować goto
/: czyni to:/ a tego byłoby może za wiele! w
chodź, uciekaj, nim się wstydzić zacznę, a
jeszcze wstydzić po grubiańsku. -

Polu. /: całuje go w lice/ Słodkiego spoczynku - mój
dobry stryjaszku /: odchodzi wesoło:/

Scena 7.

Chymera sam.

Jestem odludkiem, a wdałem się tu w całow
któremu końca nie było! o zmienna natu
człowiecza! czy jam się upił? Miałożby to
prawda, co mi tu oni nagadali? taka rz
czą oniby wszyscy aniołami byli - a ja?

wielkim osłem! Ale to nieprawda! wtem się coś kręci – to zmowa) moja żona – to gadzina – na co się jej miało miodu zachciwać, kiedy mnie miała. Alboż ja nie jestem słodyczą chodzącą? Ale kobiety zawsze przy nadziej – zawsze im się czegoś zachcieć musi! mojej żonie nie wierzę; ale mojej córce? to poczciwe kocie! ta nie kłamie. I temu Poecie, także nie wierzę – on mógł w sobie czucie skomponować, uważałem, że recytując swoje oraye, omal dwa razy w gębie języka nie zapomniał – Aha (To udanie – fikcija! Oto nadchodzi Agapita, ~~Abelino – wielki Bandyta~~. On ma szczebioczący franuczki język, tego mam za co pociągnąć

No 6 243

Scena 8.

Chymera – Agapit

Agapit. /: wchodzi nieuważając :/

Chymera. Panie Sylwestrze Agapita!

Agapit. /: raptem spojrzawszy :/ Kto o mnie pyta – ah! – jako? Wielmożny Pan Toruń wie, jak ja się nominuję? a nigdy mię w życiu swojem tu niewidział?

Chym. No mogłem cię gdzie indziéj widzieć.
Agapit. Prawda; ja byłem dwa lata w Paryżu.
Chym. /:zły:/ Jużem zaczepił diabła.
Agapit. O! Paryż! w Paryżu nie ma mrozu; Tam
filizankach lód, jak jaki rajrytes sprzedaje
Chym /:n.s./ A Bogdajci gęba zamarzła /:gł:/ Powiedz
Agapit. Powiem Jegomości, bo ja lubię powiadać
Chym. /n.s./ Dusza moja niecierpi tego łotra.
Agap. /:n.s./ To jakieś dobre panisko!
Chym. Powiedz mi /:n.s./ niemogę temu wisu
dowierzać.
Agap. Jegomość zapecone chce mnie się zapyta
czy ia niebyłem ....
Chym. Milcz! /:z oka patrząc/ Powiedz mi, czy nie
masz ty noża przy sobie.
Agap. Nie Jegomość, ale zaraz przyniosę /:idz
Chym. /:żywo-przestraszony:/ Ani mi się waż! /:n
on gotów przynieść /:głosno/ Już niepotrzeba
chciałem sobie coś urznąć - ale -
Agap. To niech sobie Jegomość urznie, ja zaraz
Chymera /:krzyczy/ Stój! /[illegible]
Agap. /:szuka po kieszeniach/ Niewiem co mi się

stało – ja zwykłem zawsze nóż nosić przy sobie.

Chym /: n.s./ Otóż mamy – on zawsze nóż przywykł nosić przy sobie, wszakżeto rutynowany morderca!

/: głośno :/ Mój przyjacielu powiedz mi – ~~jak też~~ – ~~ale stój zawsze odemnie cztery kroki oddalony~~ Odam ci – wściubię ci zato sikorkę w rękę –

Agap. /: n.s. / On mi wściubi sikorkę w rękę!

Chym Powiedz mi jak mój Szwagier obchodzi się –

Agap. Oho już wiem!

Chym. /: zdziwiony n.s/ On już wie – ~~to jakiś czarownik!~~

Agap. On się z nią brzydko obchodzi, i lepiej by było, aby ją nie obchodził i poszedł sobie prosto sam do diabła; On rozumie, że się ludzie na to tylko rodzą, aby ich nogami deptał i tratował

Chym. Ten ~~rzmie jak w rejestrze!~~ mnie wcale w bawełnę nie obwija /: głos/ Jakto powiadają – i dla tego moja siostra ~~za to~~ cierpieć go nie może. Czy to prawda?

Agap. To takie wielkie i długie kłamstwo jak z tąd do Paryża, gdzie ja przez dwa lata byłem. To biedna, mizerna kobiecina; już sobie za

nim i przez niego oczy wypłakała; i gdybym ją dzień i noc nie pocieszał, nie wiem coby się z nią było dotąd stało. Niech mi na nią nikt języka nie podniesie, bo mu go wyciągnę i urznę!

Chym /: przestrasza się/ Ta bestya o samém tylko urznięciu ~~i zarznięciu~~ gada! /: głośno/ Tedy jego Pan jest człowiek...

Aga. A to kto powiada, że człowiek! to nieczłowiek, to kałmuk, co się licho wie, czego poczciwych ludzi chwyta.

Chym /: daje mu w garść/ Na, na weź, i idź już sobie /: n. s./ ~~Wisus zaczyna prawdę gada~~ Gawron przeklęty!

Aga /: patrzy w garść/ Co? żółta sikorka? - nie to nie sikorka, ale kanarek! Aha cieszy go że tamtego szemeruję /: ucieszony/ Dopieroż to zacznę galonować, może złapię drugiego kanarka - aby był samczyk i samiczka /: chodzi rozgniewany rozwodząc się/ O! Jegomość nie uwierzy, jaki te

człowiek; ja byłem dwa lata w Paryżu, i na różne zwierzęta patrzyłem, a takiego niewidziałem! Ja się wprawdzie nie bajbardzo znam na Japtéce i Midycynie, ale mnie się zdaje, że gdyby mu jaki Doktór sto kijów na grzbiecie zapisał, toby go wnet cholera ominęła.

Chymera /: wpadłszy w złość szuka kija, Agapit to spostrzega – uśmierza się i szuka z nim/

Agapit. A czego to Jegomość szukasz?

Chym. Łaski dla ciebie. /: zagląda pod stołem:/

Agapit. Łaski? dla mnie, i pod stołem?

Chym. /: bierze go walcząc ze złością swoią lekko zauszy

Aga. /zdziwiony/ Co to się znaczy? czy Jegomość chcesz mię całować?

Chym. /: ironicznie:/ Aha!

Agap. Ja, całujmy się, w imie Boże!

Chym. /: wiedzie go tak ku drzwiom i trąciwszy mówi:/ Uciekaj! póki czas!

Agap. Póki czas? Otóż mamy i ten zwaryował.

Chym. /: ciska za nim co napadł:/ Uciekaj łotrze, bo cię zabiję.

Agapit /: za drzwiami uciekając:/ A to widzę cała familia szalona!

valet

Scena 9a

Chymera sam

~~Co to za obrywki może mieć człowiek słuchając inkwizycyi~~! O mojéj żonie ~~bo się wisus przedemną powiedzieć co złego, bo~~ jednakże nie tak źle mówi. może dla tego że mię ma za jéj brata. Z tem wszystkiem jak na zabójcę cokolwiek m za głupi – ~~miałem go niesłusznie za przebieglejszy~~

Scena 10a

Chymera – Anusia.

Anusia. Moja Pani kłania się i prosi Pana na czekolad

Chymera. Dziękuję /:n.s./ Wezmę się do niéj, może u nie co wyśledzę i wymacam.

Anusia. Czy Pan przyjdzie?

Chym. /:nüstycznie:/ Cóż porabia jéj Pani?

Anusia. Ot jak zwyczajnie – płacze.

Chym. Zakimże to?

Anusia. Jak się Pan pytać możesz? za swoim mężem

Chym. Za mną?

Anusia. Zkąd znowu – za swoim mężem mówię!

Chym. A tak! /n.s./ głupia! /:cieszy się:/ niepoznała m /głośno:/ A cóż porabia moja siostrzenica?

Anusia. Cacka się ze swoim lubaszkiem.

Chym. Co? /:łapie się:/ Aha! niezrozumiałem – Cóż to człowiek, ten lubaszek?

Anusia. Ładny, żwawy chłopiec z wąsikiem - aż miło! daj Boże mnie takiego!

Chym. Wąsika? - Czyś jeszcze takiego nie miała?

Anusia. Ja się miewało, ale by się i teraz zdało!

Chym. Ty widzę niechcesz próżnować.

Anusia. Za próżniactwo Pan Bóg karze.

Chym. więc ten lubaszek cacka się z moją cór - siostrzenicą chciałem powiedzieć - czemuż się nie biorą?

Anusia Ja oni się biorą ku sobie, ale ich ojciec ten niedźwiedź sybirski niepozwala.

Chym. /: żywo :/ Dobrze czyni; bardzo dobrze! ten młokos nie zna dla ojca szacunku.

Anusia. On go więcej szacuje i kocha aniżeli - niech mi ten wyraz Jegomość daruje - niżli na to zasłużył.

Chym /: n. s. :/ Cierpliwości trzymaj się mnie, bo ja cię opuszczę! /: głośno :/ Moja ty Panno kamerdynerko - wszak jeszcze panno?

Anusia. Do usług Jegomości!

Chym. ~~Nie, nie ja zbytków nie przyjmuję~~ kwituję - tylko jej Dukata ci podaruję, jeśli mi na prędce ~~tak nawiasowo~~ wymienisz wszystkie szpetne przymioty swego Pana.

Anusia Na prędce? to być nie może.

Chym. A to dla czego?

Anusia. Bo gdybym o nich teraz mówić zaczęła, nie wiem czybym jutro o tym czasie skończyła.

Chym /: n. s. / Ej jak ją palnę, aż mi koziołka przewr ja się sam sobie dziwię, skąd ja tyle cierpliwości biorę nie

Anusia. Miły Boże! przy takiéj miłej córce - tak zacz zięciu - tak ładnej żonie i - /: z kokieteryą /: i - i /: kłania się :/ niech mi wolno będzie prawdę powiedzieć - i tak śliczney pokojowce /: śmieje mu się w oczy :/

Chym. /: n. s. / Warjatka!

Anusia Możnaż być, albo czy się być godzi Odludkie Niech no się n. p. Jegomość mnie przypatrzy -

Chymera /: ucieka :/

Anusia. Możnaż przy mnie być zimnym?

Chym. /: n. s. / tfu! sama lézie w oczy - jakiem powiedział to Warjatka - kokoszy się - rozumie - że mi naro gorąca!

Anusia

Spiew.

Swiat nasz tyle rozkosz miéwa,
Że je pełną dłonią bierz.
Ten co szczęścia nie używa,
Nie jest człowiek, ale zwierz.
Serce zawsze serca pragnie,
Miłość ma najwyższą moc;
Nią się tygrys zmienia co jagnię,
Sam odludek twardy kloc.

Serce wolne, myśl wesoła,
W piersi słodkich uczuć zdrój;
Niezasępiać chmurą czoła,
To ci każe rozum twój. (z oznaczeniem do Chymery.)

Jakże biednym taki dudek,
Co bez przyczyn klnie swój los;
Żyżem patrzy w świat odludek,
Wart mu uczynić za to nos. Chymera umyka.

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Skoro słońce w świat zagląda
Już go wita ptaszęt spiewy,
Wszystko żyje, kochać żąda,
Motyl smokcze kwiaty niw;
Sam odludek, borsuk w jamie,
Słodkich uczuć nie chce znać,
Oto stoi — słup przy Damie!
Całus gotów — on nie chce brać!

(czule i z udaną miłością ku Chymerze.)

Scena 11 (on ją, chce uderzyć — ona ucieka.)

Chymera sam

A to a[illegible] już piosnki na mnie robią, obra[illegible]
nemy[illegible] ja jéj przytém taktu wybić nie[illegible]
je[illegible]
głupiec taktu jéj nie biłem.

Scena 12.

Chymera - Leonora - Anusia - Cwikosz - Agapit - Patelnia (: iedno po drugim wbiegając. radości pełne)

Cwikosz Jedzie!

Chymera Kto?

Patelnia (: zaprzątniona kuchenną robotą:) Jedzie!

Anusia Jedzie!
Chym. Kto?
Agapit. Jedzie!
Chym. ~~Ktoś szeroko jedzie, a dopytać się nie można~~
~~Wszyscy /: zaglądają i kleszczą w ręce/ Jedzie!~~
~~Chym /: w złości Awyta Cwikosza/ Ktoż jedzie? godaj~~
~~wisusie!~~
~~Cwikosz kto jedzie, my tego nie wiemy, ale Jmość za~~
~~darła ręce i nogi do góry i bieży od bramy~~
~~wołając jedzie. a my Jmości wierzemy!~~
~~Wszyscy. Jedzie!~~
Leonora. Ach bracie, bracie, to on!
Wszyscy. A my mówili że on!
Chym. Kto?
Leonora. Moj mąż!
~~Służący /: przestraszają się/ Tamże do ...~~
Chym. Ja? /: bije się wczoło przypominając sobie/ Aha.
Słudzy /: n. s./ Mieliżesmy czego się cieszyć!
Chym /: n. s./ Odkąd ta mizerna swiecina na swiecie
~~stoi~~, nikt tak niebył ciekawym widzieć siebie
jak ja! ~~teraz~~

Sc. 13.

Ciż i Gwiazdon

Gwiazdon /: za drzwiami głosem ostrym:/ Nie wpu=
szczać do mnie nikogo.

gapit
ikosz } wszyscy w strachu/ To on! /uciekają:/
atelnia

2

Chym. Oho! już się słyszę to mój głos. /: usuwa się na stronę:/ bardzom ciekawy!

Gwiazdon. /: wpada, a skoro Leonorę ujrzy odskakuje w tył i krzyczy:/ Ha!

Chym. /: żywo:/ To ja! ~~Jak Boga Kocham~~ to ja sam!

Gwiaz. Ktoż mi ten widok stawił na widoku! Precz z tąd /: chce wyjść:/

Leon. O najdroższy mężu zostań! niebierz nam tej szczęśliwości.

Gwiaz. /: wyrywa się z jej rąk/ Puść mię. Jedno z nas - ja - albo ty - za drzwi -

Chym. ~~Grzecznym nazwać mnie niemożna.~~

Gwiazd. Ktoż ma wyjść?

Leon: Raczej ja! /: odchodzi płacząc/

Gwiazdon /: idzie z iskrzącym okiem i z rozgniewaną miną naprzód, i z założonemi ramionami patrzy ostro w około siebie rozdąsany niewidząc Chymery. — Chymera przypatruje mu się z boku ściśle od stop do głów z największém podziwieniem, i potém wykrzyka z największem przekonaniem

Chym. Dalibóg, to ja! Jestem trochę w złym humorze, ale u mnie inaczej być nie może

Gwiazdon. /: tocząc gniewny wzrok napotyka nim Anusia z boku w strachu stojącą; patrzy w nią iak w tęczę a potem raptem:/ Co to stoi?

Chym. /: n. s. /: trochę niedowidzę.

Gwiazdon. Jakieś straszydło.

Anusia. Owszem Pańska Anusia – /: robi ukłon ze st

Gwiazd /: ostro:/ A! toś ty!

Anusia /: w strachu:/ A, ja!

Gwiaz. Czego chcesz?

Anusia. Zapytać się, czy Panu czego niepotrzeba.

Chym. Cieszy mię to, że mię się wszyscy boją!

Gwiazd. /: Milczy w nią patrząc potem raptem/ Masz kałam

Anusia /: prędko w strachu:/ Mam! /: chwyta ze stolika kałam

Gwiazd. Pióra!

Anusia. nie mam!

Chym /: n. s. /: ~~Otoż macie~~ Jak się tu nie gniewać! głupia gęś, a piór nie ma.

Gwiaz. Przynieś! – ~~ze drzwi~~! precz z oczu moich kr kodylu – jaszczurko – bazyliszku – szkorpijon

Chym /: n. s. /: ~~Jestem biegły w historyi zwierząt; to mię~~ Historją naturalną znam dobrze

Gwiaz. Czy pojdziesz?

Anusia. Już idę, już idę! /: n. s. /: Czy go licho znowu do nas przyniosło! już mnie tu i piernikiem nie zawabi.

Gwiazdon. Precz!

Anusia. Brr! /: ucieka:/

Chymera /: n.s. śmiejąc się:/ Ucieka! lubię się żem zuch taki – troszeczkem za gorąco kąpany, ale to nic nie szkodzi.

Gwiazdon /: w ponurych myślach – Chymera zagląda mu w oczy:/ Tak! niechcę żyć!

Chym: /: przestraszony:/ Oho!

Gwiazd. Zrobię testament i umrę!

Chym Tamże do licha! a toby pięknie było! muszę ~~roztrzepać to cmentarzowe przedsięwzięcie, bo tu o mnie chodzi~~ temu przeszkodzić /: głośno/ A, witam cię, witam Panie Szwagrze; jakże mi się miewasz, dopierom co przyjechał – dajże się uściskać!

Gwiazd. /: patrzy w niego:/ Ktoś ty? Chymera? Co to za roskoszny widok stać przed samym sobą!

Gwiazd. /: poznając:/ Co WPan tu porabiasz? czemuś do mnie nie pisał? przywiozłeś mi procent? jakże tam moj kapitał stoi?

Chym /: n.s./ ~~Otóż mamy~~! jabym sam rad o tem wiedział.

Gwiaz. Dóm Łapkiewiczów w Gdańsku miał się zachwiać – może już upadł?

Chym /: przestraszony/ Tamże do wszystkich Diabłów!

jeśli upadł, to i mnie z sobą ~~w rozwaliny~~ pociągnął /: n.s. :/ Sam siebie się boję.

Gwiazd. Nieodebrałem procentów!

Chym. Ja także nie.

Gwiazd. Nieprawda. WPan je pewnie odebrałeś, ~~w tem jakieś oszukaństwo~~ /: coraz ostrzéj :/

Chym. Ale dajże sobie powiedzieć –

Gwiazd. Ja bo nie dam sobie powiedzieć /: krzyczy :/

Chym. ~~A to kłopot, ja sam sobie nie dam sobie powiedzieć, choć chcę sobie dać powiedzieć.~~

Gwiazd. /: w złości :/ Ja znam świat! należy on do tygrysio – kociowato – jastrzębio – zdzierczego świata

Chym. Ależ –

Gwiazd /: dziko :/ milcz! /: uderza nogą :/

Chym. Gdyby tylko tak nie krzyczał; ~~mnie już uszy bo~~ bo chrypki dostaną

Scena 14.

Ciż Agapit.

Agapit. /: wchodzi drżący z piórem bardzo dużém :/ Oto jest pior – piórko, niewiem czy do zębów czy do kałamarza.

Gwiazd. /: w tył skoczywszy z okropnością :/ Co ja widzę /: Agapit bez duszy :/ Ten Zabojca waży się przed ~~[illegible]~~ mém okiem stawić /: porywa krzesło

/: Chymera ucieka na stronę, Agapit pada na kolana, a Gwiazdon zastawia się nim:/ Nieważ się zbliżyć do mnie Bandyto!

Chym. ~~Przesadza~~! ~~przesadza~~! Ktoby się bał takiego osła ~~mogł lękać~~

Agapit. /: składa dłonie prosząc:/ Nasza Jmość się prosi –

Gwiazd. /: żywo:/ Co? prosi ~~się~~!

Agapit. Nasza Jmość się prosi do Jegomości, czyby jéj nie można było tu przyjść.

Gwiazd. nie!

Agap. Więc Jegomość /: żałośnie:/ nie dasz się jéj uprosić?

Gwiazd Nie!

Agap. Ale ona tak pięknie ~~się~~ prosi i beczy, aż serce się kraje!

Gwiazd. Niech się kraje! a ja się z tego śmieję! chacha! /: w złości

Agap. Ale tu niema ~~[illegible]~~ śmiechu, bo ona z nami zachoruje i – i –

Gwiazd /: w złości:/ Ona z wami chorem zachoruje, a ja z wami solo potańcuję /: grozi:/

Agapit. A jak ona /: płacze:/ Jegomości kłapnie.

Gwiazd. To jéj każe Rekwieskat zaśpiewać.

Chym /: rusza się z gniewu na niego/

Agap. A jak my wszyscy z nią kłapniemy /: płacze ato

Gwiazd. ~~To was każe wszystkich razem do jéj grob~~
~~wrzucić.~~

Chym. /: n. s. / A to ~~mi humor nie lada.~~ szczególniejszy humor

Agap. /: wstaje niby rozgniewany: / Niech mi Jegomo
daruje —

Gwiazd Nic nie daruję!

Agap. Ale tego już nadto! Ja byłem dwa lata
w Paryżu, a jeszcze mi się nie . . . .

Gwiazd. /: zrywa się w największéj złości jak burza ja
Słuchaj wisusie! Jeśli mi raz jeszcze z tym
przeklętym paryżem wyjedziesz, kości w tob
potłukę. /: ciska mu pełną kieskę w złości i tra
Chymerę w nogę, tak że ten krzyczy z boleści

Chym. Aj! a bodajżeś diabła zjadł mój Panie Ja
/: trzymając się za nogę ns / ~~Dotrzymuje słowa~~
~~potłukę ci kości powiedział, i obtłukł /: mo~~
~~mi boleśnie~~ — to muszą być talary bite,
bo mię kaducznie bolą.

Gwiazd. Czym WPana trafił?

Chym. Podobnoś, bo mam siniak w nodze

Gwiazd. Siniak — to dobrze!

Chym. /: cierpiąc ból: / Jakto u licha! dobrze?

Gwiazd. Z tego będzie piękna róża.

Chym Dziękuję za taki kwiatek.

Gwiazd /: do Agap: grożąc/ Kiedy ci się to słowo Paryż raz tylko wymknie – zaraz cię ze służby wygonę. Rozumiesz?

Agap. Rozumię! a jak mi się nie wymknie, tylko Jegomość niechcący wypsnie?

Gwiazd. To cię ubiję! Weź /: w złości wskazuje na worek:/ Weź, mowię, albo!

Chym To całkiem moia natura! Alfons Apport ~~Nuż głupcze! Apport! Weź.~~

Agap. /: do Gwiazd z dumą urażony/ Nie Jegomość – ja się do tego worka nie poniżę, każdy człowiek moj Jegomość ma jakiś kawałek jakiegoś honoru w sobie, a moim największym kawałkiem jest ta duma, że byłem dwa lata w Paryżu /: Tu go Gwiazdon jak wściekły za gardło porywa:/ Oj gwałtu! ratujcie! udusi mię – już chyrczę!

Chym: /: zły:/ Alez ~~Bracie~~! Parci Szwagrze!

Gwiazd. Uduszę cię, kiedy mi tylko jedno słowo o Paryżu powiesz

Chym /: n. s. / ~~A. tegom się po sobie niespodziewał~~

Gwiazd /: dusząc Agap: / Gdzie ty przez dwa lata byłeś w Paryżu?

Agap. nie, nie! /: charczy: / Ja byłem w Czartkowie.

Gwiazdon /: rzuca nim / więc idź do Czarta! /: wiodąc go za piersi za drzwi – razem z nim idzie /

Agap. Idziemy razem Jegomość

Chymera /: sam / Jednakże jest we mnie coś odrażającego ~~Jak sam siebie uważam, tedy mam w sobie coś odtrwającego, a jeżeli to dłużej potrwa, to się sam sobie nie podobam, sam się z sobą pokłucę~~ /: spostrzega pieniądze na ziemi i podnosi je: / Aha! moje pieniądze! ~~Czy kto słyszał? tak niska persona jak lokaj niechciał się do worka poniżyć, a nie jedna wysoka jak do bekasa na brzuchu warcy~~ Trzeba je schować – wszak my jedną kasę mamy, co jest bardzo dobrze. Bo ~~kiedy~~ co jeden wyrzuci ~~będzie~~ rzucał, drugi ~~będzie podnosił~~ podniesie i schowa /: bierze pieniądze: / Gdyby tylko nie ten przeklęty warunek, że co się jemu stanie, to i mnie się dziać będzie – Oto i teraz wybiegł

zegrzany i w gniewie na chłodne powietrze, — a nuż dostanie kataru, albo co większa, gdy go paraliż naruszy? — (: raptem bierze się za głowę i krzyczy:) Oj, oj! któż mnie za łeb szarpie! Oj gwałtu przestań!

Nie

Gwiazdon (wbiega jak zawsze w złości) Jak mię ten hultay rozgniewał, żem sobie sam ze złości garść włosów wydarł (: ciska szmat włosów ze złością)

Chym (: maca po swojéj głowie i takiż szmat włosów zbiéra patrząc się na swe włosy) Jak się tak często zapalać będzie, to ja tu do wieczora wyłysieję.

Gwiazd. Niedali mi w lesie spokoju, niechże go i tu nie mają, cały im dom do góry nogami przewrócę (: rzuca się z pasyą na krzesło, krzesło się łamie — on i Chymera padają)

Chym. Jakże mną poniewiera! (: wstaje i biega do siebie, każdy trzyma kawał krzesła) Tyś mną rzucił, tyś mną rzucił — (: rozchodzą się i mruczą)

Gwiazd (: siada na stole) (: ~~Ej i nie~~ z gniewu)

Chym. ~~Chciałbym go wybić, to i mnie, jakie będzie~~ On mi wszystkie meble pokaleczył. Gdyby z nim przynajmniej można było choć mądre

~~słowko pogadać~~. /: przybliża się z obawą i mówi z cich

(Panie szwagrze! /: ten mu się tyłem obraca/

Gwiazd. Precz odemnie!

Chym. /n.s./ I ja tak właśnie robiłem! /: głośno/ Ale

tak surowo? X

dla czego? wszakżeśmy najlepsi przyjaciele

Gwiazd. Jam nieczyjm przyjacielem. ~~a WPana niechcę~~

~~ani na oczy ani na gębę~~.

Chym. /n.s./ ~~ani na oczy ani na gębę — to waryat~~

/: głośno/ Chciałbym pogadać...

WPana twarz podejrzana

Gwiazd. Ale ja niechcę /: WPana fizys jest mi po-

dejrzana; jest to fizys fizyczna, a ja znam

się na fizyce.

Chym. /n.s./ ~~Moja twarz fizyczna! Oj źle! nie kontentem z siebie!~~ /: głośno:/ Przecież mnie WPan

nie masz za łotra?

G. To nie, ale twarz jego przypomina mi jednego złodzieja

który mnie okradł

Ch. To już za grubijańsko, jednakże pamiętam, że

i ja tak mówiłem

~~anim się jego spodziewał~~.

Gwiazd. /: zrywa się piorunem ze stołu i patrzy

przez okno:/ Ha! co ja widzę! ~~do milijon~~

~~czek prochu i salitry!~~

Chym. ~~Na coż do prochu już salétry! Ciekawym~~ ko-
go on tam zobaczył? –

Wiazd. Tyś to przeklęty wierszołacie!

Chym Oho! Teraz się to dopiero zacznie harmider.

Wiazd /: z fukiem :/ Ty śmiesz do mojej córki cholewki
smalić –

Chym /: n. s. :/ Oto nieprawda, on nawet cholewek nie ma.

Wiazd /: raptem okropnie krzyknąwszy, aż podsko-
czył ze złości i w ręce uderzywszy :/ Pocałował ją.

Chymera. /: zaglądał – także krzyczy wraz :/ Pocałował!

Wiazd /: wykrzyknąwszy: pocałował! leci iak wicher
od okna i trąca Chymerę, który mu stał w
drodze, aż się zatacza :/ Na miazgę go stłukę.
/: wybiega za drzwi :/

Chym /: trzyma się za stłuczone ramię :/ A wszystko
chce na miazgę tłuc – mnie się zdaje, że mi
się na Warjacye zbiera, – tegom się po sobie nie
spodziewał, abym tak wysoko był głupi!

Wiazdon /: za sceną krzycząc :/ Za mną! za mną powia-
dam zdrajco! już mi się nie wyśliźniesz.

Aha już go ma!

Chym. Oho już zahaczył – no Pan Bóg z nim!

Wiazd Pójdź za mną powiadam, albo cię w kawałki

poszarpie.

Chym /: zatyka uszy :/ A jak wrzeszczy! aż fe! a to wszystko idzie na mój rachunek, ni z tąd ni z owąd zrujnuje mi piersi na niwec

Scena 15

Tenże - Gwiazdon wciąga ~~Kraka~~ Karolu za ramię

Gwiazd. Tu zwodzicielu dziecięcia mego! Kto ci dał prawo dóm mój zamieszkać?

Chym No, to znowu rozsądnie przecie, to mi się podoba!

~~Krak~~ /: zmieszany :/ Moja szczera miłość, moje szlachetne zamiary -

Gwiazd. WPan nie powinieneś żadnych do mojej córki mieć zamiarów - Ona niepotrzebuje, abyś WPan do niej szlachetnie mierzył -

Chym Brawo!

Gwiazd. Bo ona niema celu dla WPana.

Chym Brawissimo!

Gwiazd. Mnie wolno moją córką rządzić jak mi się podoba -

Chymcza /: cieszy się :/ To mu porządnie wyciera kapitułę Brawo! brawissimo!

Gwiazd. Jest to zuchwałość niepospolita, dziecie przeciw Ojcu do nieposłuszeństwa przywodzić.

Chym Pięknie, muszę się sam pochalić – ~~no teraz to co innego!~~

Krak. Zaklinam WPana Dobrą na wszystkie uczucia ojcowskie, racz mieć wzgląd na uczucia moje. Ja niemogę żyć bez córki WPD! Już lat trzy jak ku niéj gorącą pałam miłością –

Gwiazd /: z złością/ Jabo niechcę abyś WPan gorąco pałał!

Krak. Myśmy sobie wieczną miłość poprzysięgli; nic w świecie związków serc naszych zerwać nie zdoła – Daj nam swoje przyzwolenie, a uczynisz mię najszczęśliwszym z ludzi, najwdzięczniejszym synem twoim, który cię wielbić, czcić, szanować, kochać będzie!

Chym /: n.s./ To widzę jakiś nie zły człowieczyna, jeżeli ~~tylko tych uczuć swoich nie maluje~~.

Gwiazd. Pierwéj zgłodniałym wilkom drzwi domu mego otworzę, prędzej jastrzębiom i krukom tę głowę zdziubać pozwolę – prędzej węża w zanadrzu nosić – z nieszczęściem z jednej miski

~~jedną łyżką jeść będę~~, [aniżeli WPanu dopuszczę chwilę w mojm domu odsapnąć.

Chym. A to szaleństwo ~~bez mózgu~~! ~~trudno wierzyć by to było po człowieczemu~~ –

Krak. Ojcze! ojcze miéj wzgląd na dziecię swoje – Daj się ubłagać – Mości Panie Toruń, miéj litość, i ujmij się za mną –

Chym. Ja kontent jestem, że mnie jeszcze za drzwi nie wyrzucił.

Krak. Cóż mi w mojej rozpaczy zostaje? Nic – jak tylko śmierć! Dobrze zadość ci się stanie Ojcze okrutny – wkrótce nasycisz oczy swoje zwłokami mojemi –

Gwiazd. Choćby i zaraz.

Chym /: rozgniewany :/ A to już ~~bezecnie~~ i po bestyalsku! – Panie Szwagrze /: idzie ku Gwiazdonowi :/

Gwiazdon /: gwałtownie, się na niego porywając tem umyka :/ Milcz, ~~WPan! WPan~~, WPan to wszystkiegoś przyczyną!

Chym. Otoż mamy!

Gwiazd. WPan to knujesz z moją żoną spiski – WPan szyjesz mi potajemnie buty –

Chym. Alboż to ja szewc, abym...

Gwiazd. /: uderza nogą :/ Milczeć! to mu powiadam i przysięgam, ~~przysięgam i powiadam~~, że kiedy tylko miną, okiem, myślą będziesz się miał ku zdradzie, tak się do ciebie jak pijawka przyczepię, i poty będę ssać i dusić, aż póki z ciebie ta złość, ta zdrada nie wylézie, która ci /: z odrazą od niego :/ Oto z oczy patrzy- Rozumiesz mnie ty zgniły pierniku Toruński? /: odchodzi do drzwi pobocznych :/

Scena 16.

Chymera - krak.

Chym. Nie, to nie ja - to nie mój obraz - on przesadza, wyprowadza widza z illuzyi - jeżeli się tak ze dwa dni ~~powichrzy~~ wszystko, obudwu nas diabli zabiorą, ~~to~~ jest straszny człowiek poczynam się go lękać i nienawidzieć.

Krak. /: który walczył z rozpaczą i żałością :/ Żegnam. WPana Dobr.! żegnam na wieki - pozdrów ode mnie moją najdroższą Polunię - powiedz jej /: płacze :/ że jej nigdy, nigdy nie zapomnę, bywaj

Wan Zdrów —

Chym. Dokąd że Wan zamierzasz?

Krak. W świat - za oczy - na śmierć - ach!

Chym. No, no; uspokój się tylko, jakoś to będzie
wszak są ludzie co mają jeszcze serca.

Krak. Ja bez Polumi żyć nie mogę.

Chym. Ja się powtarzam że ona będzie Wana żoną

Krak Ależ jéj Ojciec —. zechce on?

Chym. On już chce, ja to wiem najlepiéj. Odej
Wan tylko tymczasem, a ja się jego wszy
scem zaprzątnę i wszystko pogodzę - jeśli
Wan masz jakie miłosne bileciki, prosze
mnie oddać, a dojdą niezawodnie.

Krak. [bez zmysłów w radości:] Ach mój drogi
serdeczny Stryjaszku - niechże cię uściskam
ucałuję - o radości - o rozkoszy - nie wie
rzy żyję - czy śpię - czy czuwam! —!

Chym. Tylko Wan nie szwarjuj prosze, idź już. idź

Krak. Powiedz WPD. mojéj Polumi -

Chym. Dobrze, dobrze [:] ciśnie go ku drzwiom.]

Krak. Że ja kocham nad życie, i że ...

Chymera Dobrze, dobrze! [:] ciśnie go ku drzwiom]

Krak. Że ona mojém bóstwem, aniołem, że –

Chym. Dobrze, dobrze –

Krak. Że ja WPana Dobrę łaski nigdy nie zapomnę, że go – –

Chym. Dobrze już dobrze! /: wpada w złość i wytrąca go za drzwi :/ Do Zobaczyska

Scena 17.

Chymera – Agapit.

Chym. Musiałem od niechcenia za drzwi go wytrącić – bo byłby tu do jutra deklamował. – Jakiś niczego chłopczyna – ujdzie – nie pr[illegible]ałem się na nim – W ogólności jak uważam: u mnie coś świtać poczyna.

Agapit. Mój Jegomość! Jegomość zapewnie nie weźniesz za to za łeb, że się do Jegomości w mojém nieszczęściu uciekam – jako da tatunia mego /: całuje go w suknią :/ bo z naszym Jegomością pogadać niebezpieczno – zaraz dusi, szczypie – kąsa – aż fe!

V – Już też to głupiec kompletny, dziwię się sam sobie, że mogłem się obawiać tego bałwana

Chym. Czegoż chcesz

Agap. Jegomość mi tylko chciałeś ręce i nogi połamać, a tamten chce mię ze wszystkiem

w moździerzu utłuc, a toż wybierając ze dwojg
złego jedno, wolę się Jegomości trzymać.

Chym. O cóż idzie!

Agap. O wzrz wielką – Widzisz Jegomość – jam
już przyzwyczaił, ja muszę koniecznie – /: wzdych
głęboko/ ja nie wytrzymam, a mnie nie wolno

Chym. Czego nie wytrzymasz, czego ci nie wolno? /: ni
to nieznośny głupiec, już się gniewać poczyna

Agap. Jegomość wiesz, że, że mi to wiadome, co
Jegomość wiesz, mówić nie wolno; a jak j
-ego choć raz na godzinę nie powiem – k
już po mnie!

Chym. Ale powiedz mi, co tobie z tego przyjdzie
kiedy powiesz: że bytes dwa lata w Paryżu!

Agap. Bardzo wiele Jegomość! Naprzód robi m
się lekko na serca – a potém ja uważałem p
drugich, jak ich mowno honorowali za to
za raz mają człowieka za coś – krótko mow
jak mi tego mówić wolno nie będzie do
ne konsumpuje, będę jadł jadł bez apety
dopóki nie umrę.

Chymera /: patrzy się na głupia, zaczyna się mieć ku
śmiechowi – nareszcie śmiech bierze górę :/

Sam nie wiem czy się mam śmiać - czy gniewać -
Co to /: dusi się ze śmiechu - aż się za brzuch trzy-
ma:/ za głupiec! cha! cha! cha!

Agap. /: widzi to, i szczerze mówi załośnie / Nieprawdaż
Jegomość, moja krzywda już Jegomości po brzuchu
chodzi! i ja tak zawsze /: bierze się brzuch / cisnę
się i połykam; a to mi sprawia serdeczną konstu-
pacyę - bo człowiek na to się urodził, aby co
myśli mowił - i tego mu nikt zabraniać nie
powinien - wszak i ciele tak beczy jak może
i umie, a dopieroż ja, który dwa lata byłem
/: ucina:/ oś widzisz Jegomość znowu się ciśnie,
a mnie nie wolno....

Hym. /: gniewny / Ale dla czegoż ci u licha nie wolno.

Agap. Ba kiedy on - on - ten - Już mię Jegomość
rozumiesz - ten niedźwiedź na to nie pozwala.

Hym. Ale kiedy on tego nie słyszy?

Agap. Zkąd znowu nie słyszy! on ma uszy - nieskon-
czone /: powiernie / on słyszy jak trawa rośnie,
jak matyl kicha. /: sekretnie / Jabym go z duszy
wygrzmocił - ale gdybym go uderzył, on by się
zaraz o tem domyślał - bo on ma rozum szatański;

bo on ze Satanowa rodem!

Chym. Karmi mię wciąż gorzkiemi pigułkami, a ja głupi indyk połykam! /ostro/ kiedy on na to niepozwala, więc czyń co rozkazał, ja temu poradzę. Ten bałwan obraża mnie ciągle a ja znosić muszę

Agap. Czy tak? więc dla mnie niema żadnego ratunku? żadnej konsolacyi? Dobrze, upadam do nóżek Jegomości — przyjdzie czas, gdzie mnie żałować już zapóźno będzie! Ja służyłem /: płacze:/ z prospektem poczciwie i trzeźwo temu domowi; nikt mię niewidział ani bardzo ran pijanego, ani zaraz po obiedzie głodnego, starałem się zawsze przypodobać Jmości, na pannę miałem także oko — a teraz za takie zasługi —

Chym. Co ten osioł plecie

Agap. Coż ja temu winien, każdy człowiek ma w sobie gancz albo szwank jakiś, a ja zachorowałem na francuzczyznę, i już się ~~po polsku~~ wychorować nie mogę, jeżeli mi niebędzie wolno mówić, że — /: mina:/

Chym. /: w złości:/ Więc mów już do wszystkich dziobłów!

Agap. Ba, kiedy się boję, bo mię wygoni.
Chym. Ja to biorę na moję odpowiedzialność
Agap. /: w radości :/ Może się Jegomość dasz za mnie wygonić.
Chym. Dam.
Agap. /: coraz radosniej :/ I w moździerzu utłuc?
Chym. I utłuc, a daj mi pokoj.
Agap. Więc mam honor Jegomości powiedzieć, że ja byłem dwa lata w Paryżu, ale tego Jegomości nigdy nie zapomnę /: oddycha z miłym uczuciem, jakby się czuł w stanie błogości :/ Jakże mi słodko na sercu i smaczno na języku, tego i napisać nie można — Jegomość warteś aby cię w sam nos pocałować!
Chym. Więc mi iest wolno odtąd znowu mówić, ale pod warunkiem, abyś przestał swego Pana czernić.
Agap. /: z uczuciem honoru :/ Daję parol donēru, zego odtąd zawsze bielić i szlufować będę; i jeżeli Jegomość rozkażera, ze serre i ~~on serra~~ nous serron i my obadwa serron przyjaciele aż do Rekwieskar in Kaput! A teraz daj mi się Jegomość zambarasować /: roztacza ramiona :/ i bezować par ker serdecznie — i — Niezważaj na to, że ja czasem osioł sobie, nigdy ja przecie o tem niezapomnę żeś

Jegomość moim ojcem, do którego ja pur żame z największą Rewerendą przywiązanym jestem, będę – że loner /: odchodzi z modestyą – rzuca mu palcem całusek :/ do rewuaru i zobaczyska! /: odchodzi

Scena 18

Chymera /sam/ Nie jestże to śmieszna małpa – ktoby rozumiał, że to udanie, a przecież to istotna prawda: taką małpę znajdzie teraz prawie w każdym domu, która swój czysty język obcy szpikuje słowami.

Śpiew. (ironicznie i w złym kamie

W tym świecie każdy inaczy,
Dla siebie konia kulbaczy:
Ten pędzi czwałem aż w gwiazdy.
Ten z miską za piec chce jazdy.
Ten dumnie gwiżdże na siodle,
Bo kupił konika podle.
Ten się wlecze krok za krokiem,
Bo z nim bieda jedzie bokiem. –
Ta chcąc wzdychać jak najczuli
Ujeżdża romans w Reitszuli.
Ta konia wiodąc klassycznie,
Stroi się azur – optycznie.
Ta puszcza w umizg galopa,
By na grzbiet wlazła salopa.
Ta oklep goni za modą,
Bo się rozstała z urodą. –
Na tej świata ujeżdżalni,
Włazi na koń jaki taki,
Wszyscy jakby charty czwalni,
Gonią szczęście bez kulbaki!
~~Z tych przegonów coż nakoniec~~
~~Głosi prawda manifestem?~~

Oto: głupi każdy goniec,
A ja z nich najgłupszy jestem!

Scena 19

Chymera. Leonora – Polunia – Anusia

Leonora. Kochany braie! coż teraz powiesz na zachowanie się mojego męża? zasłużyłamże u niego na to?

Chym. Nic moja siostro; przynajmniej jak długo tu jestem, nic /:n.v.:/ jestli się co jeszcze w dodatku nie naucznie.

Polunia. Ach Stryjaszku! widzisz sam, jak biedną jestem! /:płacze:/ Niechże mi da[ć] mego Krakusa, a on tak ładny!

Chym. Będziesz go miała, nie płacz. /:n.v.:/ Żyłko mi tego dziecięcia żal – o resztę wcale nie dbam. /:słychać gdzie Guiardon mocne dzwonienie:/

Anusia. Słyszycie państwo – dzwoni jak na nieszpory, ale kto tam do niego pójdzie?

Leonora. Mnie ani chce widzieć.

Chym /:zły:/ A ja jego niechcę widzieć.

Anusia. Ja się tam wnijść nie odważę.

Polunia. Ani ja

Chym. /:n.v.:/ Niema co mówić, Kaduczne mnie tu lubią, jestem nieporządnie kochanym.

Polunia. Wejdź WPan Stryjaszku.

Chym. /: przestraszony:/ Ba jeszcze co, dałbym sobie duch
/n. s./ ~~A to pięknie~~ Ja sam siebie się boję.

/: Dzwonienie gwałtowne dzwonkiem dość spory

Leonora. Jakże natarczywie dzwoni! kiedy się wszy
boją, więc już ja muszę – /: chce iść:/

Anusia. /: żywo:/ Jmość – zostań Jmość – ja Jmość
stąpię /: czyni krok – trwoży się:/ i składa prosząc ręce/ ale
Jak mnie za
dusić, zmiłujcie się Państwo bieżcie mi na r
tunek /: idzie na palcach, otwiera drzwi i w
bia głowę wołając/ Co Jegomość rozkaże?

Gwiazdon /: w gabinecie/ Wody – zimnej wody a prędko!

Leonora
Polunia } Coż mu się stało
Chymera

Anusia /: bieży do średnich drzwi:/ krzyczy:/ Sylwest
Agapita!

Agapita /: za sceną:/ he!

Anusia. Biegaj duchu po zimną wodę! ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ na jednej nodze –

Agapit /: za sceną/ Co? ja mam biedz aż do Zimn
wody na jednej nodze? – a ja tam na dwóch
dziś nie zabiegnę!

Anusia /: za drzwi wołając:/ Cesle! miej rozum! przynieś wodę z karafinką i weź tam co orzeźwiającego na podoręczu! a niebaw się, bo to bardzo pilno!

Agapit. Zaraz, zaraz z całej duszy!

Chymera
Leonora
Polunia } /przestraszeni/ Cóż mu to iest?

Anusia. Siedzi przy otwartym oknie /: zagląda:/ zegrzany — ~~wachluje się Jmościną spodnicą i strasznie poziewa~~ /: słychać poziewanie:/

Leonora Przebóg! gdyby tylko nie zachorował!

Chym /: n.s.:/ Pięknie bym wyszedł, jeszcze mi tego nie stało.

Anusia. Mogłby go paraliż naruszyć.

Polunia. Ach dla Boga!

Chymera. ~~Nie wróż czarownico!~~ Przestańże gadać takie głupstwa — mnie i tak strach zbiera.

Gwiazd /: w gabinecie/ Wody!

Chym. A dajcież!

Anusia /: za drzwi:/ A dawajże!

Leonora /przypomina sobie/ Anusiu! patrz no w stoliku! tam ~~były rakowe oczy~~ iest proszek

Anusia /: szuka i znajduje/ Oto ~~są~~ iest

Agapit /: przynosi w jednej ręce szklanicę wody, w drugiej potężny kańczuk :/ O to jest woda, a tu - coś orzeźwiającego!

Anusia /: wyrywa mu wodę :/ O ty gapiu, kiedy ty będziesz miał rozum!

Agapit. Teraz mamy go własnie, bo jestem doktor /: wywija kańczukiem :/ to pewnie pomoże.

Anusia /: skoro wzięła wodę, zaraz spiesznie podaj Leonorze, ta wsypuie biały proszek :/

Chymera /: nieuważa na Agapitę :/ Pewnie pomoże dajcież no tu - ja sam zamieszać muszę /: troskliwie z obawą :/ bajbardzo! wszak tu o mnie chodzi. /: miesza i kosztuje :/

Anusia. /: która u drzwi podsłuchiwała, odskak przestraszona / Idzie tu, Idzie!

Agap. Kiedy on idzie - to ja uciekam /: wymyka się

Scena 20°

Ciż Gwiazdon w największym Zapale

Gwiazd. Jakże to moje rozkazy - ha! tuście? /: do onory :/ Co tu robisz? /: do Poluni :/ I tyś tu? /: szydersko - dziko / do Pana wierszoroba! - sław

Poety — co razem łże i maluje! — pogadamy z sobą — to mi rodzina!

Leonora. Usiądź mężu — tyś słaby — zażyj proszek.
/: daje mu szklankę /

Gwiazd: /: dziko: / Ja niechcę proszku, ja chcę wody!

Leon: Mogłbyś zachorować — proszę cię — weź!

Gwiazd. /: uderza nogą, aż się Leonora przestrasza: / Nie!

Polunia. Kochany ojcze zażyj —

Gwiazd. Nie mówię.

Chym. /: z: / On nie mówi. tylko krzyczy; gdybym mógł dałbym sobie za to kułaka, ale na jego grzbiecie

Leonora To są rakowe oczy. Gwiaz Ja mam swoje! —

~~[illegible]~~ Albo daj wreszcie.

Wszyscy /: n. s. / Przecię! /: Leonora daje mu szklankę, on bierze

Gwiazd /: wziąwszy, patrzy się w szklankę iskrzącym okiem

Chym /: n. s. / Oto! już mnie napada!

Gwiazd. /: raptem dziko: / Ha! teraz przejrzałem — o! rakowe oczy! (o piekielna zdrado! woda jest mętna! to trucizna!

Anusia { Panie!
Leonora { mężu!
Polunia { Ojcze!

Chymera. A to ~~już~~ Diabeł nie człowiek i plaster miodu przechodzi.

Gwiazdon. W moim własnym domu życia niepewnym
~~moja własna żona – słuchajcie mnie gwiazdy~~
Słońce! (moja własna żona – moim zabójcą!

Wszyscy. /: ze zgrozą:/ Boże miłosierny!

Leonora. O ja nieszczęśliwa! /: płacze/

Chymera. /: n.s./ Piekła i Nieba! to są moje słowa
~~Już dłużej nie wytrzymam wezmę~~
~~za uszy – ale nie – dam pokój – wszak i ja~~
~~tak gadałem!~~

Gwiazd. /: do Leonory:/ O ty niegodziwa – krwiożercza
hyeno! śmierci mojej pragniesz? a nosisz m
na szyi, ~~jak afisz na komedyę.~~

Chym. /: n.s./ Ona go nosi na szyi – szaleje.

Gwiazd. /: zrywa Leonorze miniaturę ze szyi:/ Niego
dnaś mego oblicza!

Chym. /: n.s./ A tak? on mówi o mojej miniaturze

Gwiazd. Niegodnaś, abym wisiał na tobie –

Chym. /: n.s./ Tylko na haku – głupi, głupiusieńk
kubek w kubek ~~[illegible]~~ drugi ja!

Gwiazd. /: dziko:/ Niegodnaś tego upominku /: ciska
miniaturę przez okno:/

Chymera. Oto! już mnie przez okno wyrzucił.
głupi głupiusieńki kubek w kubek drugi ja

Gwiazd. Precz z mego domu - przeklinam cię - /idzie porządkiem do Anusi Poluni - i Chymery pokolei/ ~~Przeklinam i wyklinam cię~~ - i ciebie! i ciebie! i ciebie!

Chym. /n.s./ ~~Oh i mnie się dostało~~! on mi cały dóm przeklnie. Dosyć! dosyć! takim głupcem cia byłem. Poznaję się zupełnie!

Gwiazd. Idź i rób spiski z malarzem - maluj mię wraz z nim przed ludźmi - obyś pozieleniała ze złości - pożółkła z zawiści, zczerwieniała ze wstydu, poczerniała z hańby, pobielała ze strachu, posiwiała z biedy i nędzy - obyś! /:zacieka się w złości aż mowić nie może:/ obyś!

Chym. /n.s./ Chwała bogu! że mu już farb nie stało!

Polunia Ojcze!

Gwiazd. Precz odemnie, jam nie twój ojciec.

Chym. /:rozgniewany:/ Ba jeszcze co! tego już za wiele!

Polunia /:z płaczem rzuca mu się do nóg/ Ojcze! przez miłosierdzie boskie, daj się ubłagać!

Gwiazdon. /:trąca ją od siebie:/ Precz gadzino!

Polunia Oh!

Leonora } Wielki Boże!
Anusia }

Chymera /: w największym gniewie :/ A do milion tysięcy ~~już dosyć tego~~! muszę się ująć za moją famil[illegible] bo on mi żonę i córkę na nicoecz zruynuie /: do Gwiazdona w złości :/ Mosanie! słuchajno Wasan; Wasan nie jesteś człowiekiem, ale Lucyperem z piekła, który mię gorzej przedstawia a niżeli jestem w istocie – Diabli mi po takim aktorze, który się ciska i wrzeszczy jak opętany – Niech WPanu głupi brawo bije, ale nie ja – rozumiesz mię Wasan /: n. s. :/ Teraz go palnąłem – ~~spuścił nos na kwintę; mo[illegible] się uśmierzy.~~

Gwiazdon /: stoi jakby tém uderzony i wlepia w Chymerę oczy – Chymera odstąpił i patrzy na niego z oka – Pauza.

Chymera /: n. s. :/ Jak mnie wzrokiem swidruje

Gwiazdon. /: koleją w złość rosnąc :/ A – tysto? tu mi oszukańco /: przyskakuie i chwyta go za piersi :/ I ty z niemi – ~~mam cię~~! Gdzie mój kapitał?

Wszyscy Stryju – Panie – ratujcie! dla Boga!

Anusia /: krzyczy :/ ~~Ćwikosz – Patelnia – Sylwester!~~ ratujcie!

ym. On się waży za piersi mnie porywać?

udzy /: wpadają/ Biją się! ratujcie! /: zamieszanie/

wiazdon /: wstrząsa nim/ Gdzie moj kapitał?

gapit. /: n. s./ Jakże nim trzęsie kapitalnie!

eladź. Niebijcie się państwo!

hym. A to jest krwawa uraza /: zapieniony/ żądam Satysfakcyi! Pojedynek!

ikosz. Wszak Panowie pojedynczo się biją.

ym. Żądam krwi.

wiazdon Pistoletow

hym. Armat.

wiazdon /: porywa pistolety ze sciany:/ Oto są!

eonora. Mężu – bracie!

lunia. Ojcze – stryju!

telnia. Ach! oni będą strzelać, i mogą

gap. I mogą w patelnią trafić.

wikosz Ćwikosza zabić –

razem wyraźnie Słudzy w zamieszaniu i przestrachu uciekają

wiazdon Stawaj!

ymera Stawaj!

eonora Zaklinam Cię mężu!

wiazd. Precz! ja już i tak zaklęty!

lunia Stryjaszku! miej przecież rozum!

Chym. Precz! niemam teraz czasu na to
Gwiazd. Pięć kroków?
Chym. Pięć kroków.
Gwiazd. Strzelamy razem?
Chym Strzelamy razem!
Gwiazd. Na komenderówkę? –
Chym Dostaniesz w główkę
~~Gwiazd. Albo ty!~~
Leonora Mężu – bracie!
Polunia Ojcze – Stryju!
Anusia. Panowie!
Gwiazd Licz!
Chym. ~~Licz!~~
Leonora. Pogodzcie się!
Chym. Skoro sobie w łeb wypalemy. /: Krzyczy/ Raz – dw
Leonora. Ach! /: pada i mdleje/
Chym. Co za głupia! upadła, a jam jeszcze nie wystrzelił.
Polunia /: bez duszy:/ Ojcze! matka umiéra! /: załamuje ręce/
Chym. Niech jeszcze trochę zaczeka!
Gwiazd. /: Komenderuje/ Raz – dwa –

Polunia. Ach! /: omdlewa:/

Gwiazd Otoż i druga! a palże u milijon diabłów.

Anusia. /: bez duszy:/ Nie palcie dla Boga! aż się pod stół schowam. –

Gwiazdon i Chymera celując do siebie idą z odwiedzionemi kurkami i liczą razem: Raz-dwa-wtem Polunia przyszła do siebie i wrzasła przerazliwie: stojcie! oni stają przerażeni, trzymając rury tak, że jeden drugiemu, aż w gębę wsadził.

Polunia. /: wiesza się u szyi Ojca i woła/ Stryjaszku nie strzelaj, bo zabijesz dwoje za razem.

Chymera /: odskakuje iak oparzony:/ Dwoje! tamże do wszystkich diabłów! zapomniałem! toć ja się z nim pojedynkować nie mogę! wszak w nas obu jedno tylko życie! jak jego zastrzelę, to siebie zabijęm! Gdybym też teraz był wypalił – oho! byłbym iuż zadarł nogi! co ja za głupi! jużem mu był rurę w gębę wsadził, a zapomniałem że to moja!

Gwiazdon. /: stojąc z pistoletem wymierzonym w miej
A nuż! czy prędko będzie?

Chymera /: n. s. / Oj nie bardzo prędko.

Gwiazdon. Czy się namyslasz?

Chym. /: n. s. / J słusznie, bo kiedyż czas, jeśli nie teraz

Gwiazd. Jeden z nas musi upaść!

Chym. Oj nie prawda! bo obadwa koziołka przewro

Gwiazd. Mniejsza o to - tu idzie o smierć lub życ
pal!

Chym. Stoj Warjacie! tu idzie o smierć czystą
a o życiu ani wspominku!

Gwiazd. Dla czego niechcesz się strzelać tchurzu

Chym. Nazwij mnie i capem, bierz cię tam licho!

Gwiazd. No! gadaj! czemu?

Anusia /: ktora wylazła z pod stołu: / bo Jegomo
ma rozum.

Chym. /: zawstydzony: / Co to za hańba! teraz by
się ze wstydu tam schował, gdzie ona siedzi

Gwiazd. Czemu się niechcesz strzelać - gadaj - albo!

Chym. Bo mi żal siostry, aby po mnie nie owdo
ła, - bo - bo mi żal jej dziecięcia - szwagra
całej familij.

Gwiazd. Niechcę im mieć wdzięczność za to nędzne życie! u mnie być, albo nie być to głupie pytanie!

Chym. (: n. s.) Nawet Hamleta spotwarza!

Gwiazd. Umrzeć u mnie tyle, co muchę zabić.

Chym. Jak ~~on~~ mojém życiem poniewiéra!

Gwiazd (: idzie do niego dzikim krokiem, ten bez duszy, kobiety w trwodze – Chymera usuwa się

Tchurzu! precz mi z oczu! wynoś się – albo cię przez okno wyrzucę!

Chym. (: n. s.) Teraz mnie z własnego domu wyrzuca – ~~piękne czasy~~ – a nie mogę go rozgniewać, bo nas razem paraliż naruszy! ~~Co ja za~~ bzegoż on jeszcze chcę odemnie? przecież poznaję, że byłem barbarzyńcem, tygrysem. ~~Szkaradny człowiek, teraz sam poznaję! Jużem odbył różne sceny, ciekawym co teraz przyjdzie.~~ (: ledwie to wymawia:)

Agapit (: wchodzi i mówi:) ~~list~~ List!

Chym. ~~Aha list przyjdzie~~. Czy z Paryża osle?

Agap. (: skromnie i serio:) Nie, tym razem z Gdańska.

Gwiazd (: skacze i porywa list:) To do mnie.

Chym (podobnież) To do mnie.

Gwiazdon /: ostro :/ Czego?

Chymera /: przestraszony /: Aha! już dobrze! dobrze.

Agapit. /: podrzeznia n. s. /: To do mnie! to do mnie a ja osioł - niewiem kto z nas? -

Chym. Nawet do mnie pisanego listu czytać mi nie wolno. ~~Co ja mam za biedę z tym szalonym bliźniakiem~~!

Gwiazd /: czytając staje się niespokojnym - blednieje drży

Chym. /: uważa go z oka /: Jakaś smaczna nowinka

Gwiazdon /: upuszcza list i wykrzyka okropnie /: Zginąłem

Chymera. /: poczyna drzeć :/ To i ja ~~przepadłem~~!

Gwiazd. Mdleję! /: pada w krzesło :/

Chym. A ~~mnie się źle robi~~ to i ja także! /: pada w krzesło z drugiej strony :/

Gwiazd Poszedłem na dno.

Chym. A jam utonął!

Wszyscy. Wody! Wody! /: kobiety się krzątają, Anusia przynosi wodę i pryska im żwawo w oczy ale serjo :/

Gwiazd. Tu już woda nic niepomoże!

Chym. Ani wino!

Anusia. /: która tam i sam biegała słysząc to mowi :/ może ocet 4ch Złodziej?

Gwiazd. /: zrywa się na to dziko jak piorun :/ Dobrze żeś mi o złodzieju napomniała! /: bieży do Chym Ty!! ty! ty! jesteś mego majątku złodziejem. /: bieży iak wściekły w srednie drzwi :/

Chym. /: zrywa się :/ Łżesz, bo to moj Szwagier! gdzie ten list? /: podnosi, czyta, drży i blednieje. /: mrucząc pod nosem/ hm, hm! hm hm! dóm - dóm - łap - łap, łap! łapko - dom łapkowiczow upadł! i jam się przewrocił! /: pada na stoł :/

Scena 21.

Ciż Agapit - Cwikosz. wpadają krzycząc

Agapit. } Cwikosz } Gwałtu!

wszyscy Coż za nieszczęscie??

Agapit. } Cwikosz } Gwałtu! kto pływać umie! niech pływa!

Chym. /: na stole leżąc przebiera rękami i nogami :/ ~~O! ja już pływam!~~

Leonora
Anusia
Polunia. } Przebóg! cóż się stało?

Cwikosz. Nasz Jegomość

Agapit. Nasz Pan ten Waryjat. —

Leonora. Mój mąż!

Polunia. Mój ojciec (: wszyscy trętwieją)

Cwikosz. Chce się wody napić —

Agapit. Chce dać nórka! — Chce się utopić, bo mu się żal powiesić

Leonora
Polunia
Anusia } Okropnie! Gdzież on jest?

Cwikosz. Wybiegł jak szalony —

Agapit. Rozbił pannę patelnię —

Cwikosz. Chciałem go po furmańsku wstrzyma ale ~~[illegible]~~ palnął mię jak koń kopytem!

Agapit. I może już tonie w Dunajek, jak głup Mikołajek —

Anusia
Leonora
Polunia
Cwikosz } Bieżmy za nim, ~~za nim~~ bieżmy! (: kobiety od biegają w rozpaczy, Cwikosz za nie

Agapit. Bieżmy! bieżmy! /: biega po scenie :/ Aha bieżmy! albo ja głupi biedz za nim! Alboż to ja Sum, albo węgorz, abym z nim pływał po dunajku? /: zażywa tabaki :/ Przecież ja byłem dwa lata w Paryżu! Trzeba przecież mieć w głowie po francusku rożen! a po po polsku rozum – i to mieć samowar /: kicha :/ o! prawda! : to etr stu pid to jest trzeba stupać rozumnie! /: odchodzi z ukontentowaniem Egoisty /

Scena 22.

Chymera /: ledwie żyjąc ze strachu :/ Poszedł się kąpać i mnie utopi! Jeżeli w głębokie skoczy, to się na wieki zachłysnę! Jeżeli tym razem z tej toni wypłynę, póki życia mego nie będę odludkiem! będę wszystkich ludzi kochał i całował, nawet kobiety! ~~dziewczęta gdzie się im tylko podoba~~! /: wlecze się :/ bieżcie! łapajcie go – tego waryata niech się nie topi, bo nie wiem, czy się pływać uczył! /: odbiega :/ ~~odmiana~~

Scena 29.

Przemiana – Okolica nad Dunajcem – w głębi niespokojna rzeka – i wysoka skała – przod sceny podwó[illegible] i Dom Chymery z gankiem.

Leonora, Polunia, krak. Gwiazdon trzymany przez czeladź dworską – Agapit – Patelnia. Cwikosz. Leonora klęczy przed Gwiazdonem – Grupa.

Chór.

Brzęk!
Trzymać go, trzymać go,
Widzicie zwarjował;
Tonąć chce, tonąc chce
A będzie żałował!

Gwiazdon się wyrywa, i leci jak strzała na wysoką skałę – Czeladz krzyczy: „Łapajcie! Łapajcie w tej chwili:

Chymera (wchodzi i krzyczy) Stoj szaleńcze! uśpisz mnie!

Gwiazdon (skacze z wysokości w wodę, Chymera pada na ręce – żony córki i krakusa – Czeladz wznosi ręce z przestrachu – Grupa

Zmiana w oka mgnieniu w Swiątynię Prawa i Poznania. Swietność uderzająca

Gwiazdona postać, która w rzekę skoczyła, była majakiem; on sam pokazuje się w ubiorze, który miał na początku 2º aktu; otoczony duchami, jak na początku 2º aktu ubranemi

Chymera zmienił się w postać własną.

Gwiazdon /: do Chymery/

Agapit (ogląda się) Witam cię w świątyni prawdy i poznania! — To tak poznań wygląda?
Przestań być odludkiem, masz pole kochania,
Oto żona i córka, oto wieszcz kochany
Błogosław ich miłości, zagoj szału rany!

Chym. Gdzież jestem?

Leonora
Polunia
Krak } W naszém objęciu!

Chymera. Więc się nie utopiłem.

Wszyscy Nie!

Agapit. Tylko się Jegomość zachłysnął troszeczkę

Chymera Ja żyję?

Leonora
Polunia
Krak. } Dla nas!

Chymera. /: w czułości/ Dla Was. /: uściskanie - Grupa/

Gwiazdon. Niech nienawiść znika!
Ludzkość i miłość zwycięstwo wykrzyka.
Chymera /: do kraka i Polunia, którzy klękają/
Weź ją sobie za żonę, wieszczu pełen chwały,
Maluj z nią i komponuj ludzkie ideały.
Gwiazd Z pieniądzmi jedzie i twój brat z Torunia
Wieniec miłości niech weźmie Polunia
/: zefiry kładą jej świetny wieniec/

Vaudevile – Tańce

Chymera.

Świat szaleć nie przestał, poprawić się nie chce,
Codziennie chcąc czegoś, przewraca koziołka;
Ta zmiana, wir życia, zawsze żądzą łechce,
Zwierciadłem jest scena, autor, z żądłem pszczołka.
Co wytknąć nie każe przystojności prawo;
To w postać wziąć bajki, nikt sztuce nie wzbra
My patrząc na śmieszność, chętnie dajem bra
W ten sposób, nie wiedząc, jedziem do pozna

Anusia. Taniec

Kobiety płeć słaba, to mężczyzn wyrokiem,
Kobiecie lub kądziel, lub igła przystoi;
A przecież Helena swojem pięknem okiem,
Achyllów po Laury wywiodła do Troi.
Kiedyżto pierś twarda iskrą chwały prysła,
Jeśli ją łza wprzódy nie zlała kochania?
Ach Panowie świata, z nami przyjaźń ścisła,
Do sławy zachęca, wiedzie do poznania.

Taniec.

Ja byłem w Paryżu przez całe dwa lata,
Rozne – że wu zawiur – miałem okoliczność;
Ale tak łaskawej jak nasza publiczność,
Nigdzie tam nie znajdziesz, choćbyś dał dukat
Koniec

To niedość że w kassie, bierze w parter
Aby aktorowie mieli jeść do woli kwilek,
Ale dla zachęty i przez łaski zbytek,
A tym brawo dają – co nie umie rat

Vaudevill

Chymera

Gdy byłem odludkiem poznaję żem grzeszył
A grzeszył najwięcej powstając na damy
Jakżebym się teraz to myślą pocieszył
Gdyby mi rzec chciały: „My ci przebaczamy!

Agapit.

Ja byłem w Paryżu jak to Państwo wiecie
Rożne, że wu zasiur, miewałem wariety
Lecz z wami tu zostać chciałbym całe życie
Bo tu brav garsony i szarman kobiety

Anusia

niech sobie kto chwali inne miasta kraje
mnie ztąd niewygoni żadna okoliczność
Kto od was zachęty i względow doznaje
Ten ze mną wykrzyknie: Niech żyje Publiczność

GRAN SKARBEK... THEATER BIBLIOTHEK

Koniec

Chymera Ale gdzież iest drugi Pan Ja? Gwiazdon Zniknął, iak błądy twoie

Ach nadludzka Istoto! Gdym ci iuż tyle wdzięczności winien, uczyń mi ieszcze iedno i ostatnie dobrodziejstwo; uratuj mój maiątek

Gwiazdon. Z pieniędzmi iedzie i twój brat z Torunia
Wieniec miłości niech weźmie Polunia.

Chymera. Jestże teraz kto z ludzi szczęśliwszym odemnie
Maiątek mój ocalony. ~~[illegible]~~ Przekonałem się o miłości moiej żony i dzieci; a co najważniejsza, poznałem samego siebie

Wodwil

I

Ze wszystkich sztuk iakie są tylko na świecie
Samego się poznać najtrudniejsza przecie
Tę samą przywarę która szpeci cię
Spostrzeżesz u drugich, a u siebie nie

2

Pewna Panna co rok dwudziesty liczyła
Że za mąż nie idzie, mocno się dziwiła
Niebyłoby czego gdyby się znać chciała
Bo zamiast dwudziestu, czterdzieści lat miała

3

Pewna też Publiczność względna i wspaniała
Swe hojne oklaski słusznemi mniemała
Przy bliższym poznaniu rzeczy się wykryło
Że więcej w tem łaski, niż słuszności było.

Biblioteka